

KS. FRANCISZEK MAROŃ

## KOŚCIÓŁ NA GÓRNYM ŚLĄSKU W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Geograficzne określenie terenu naszych dociekań jest łatwe, gdyż po pierwszej wojnie światowej nastąpiło częściowe zespolenie obszarów rozdzielonych dawniej przez wojny śląskie. Wcześniej wrócił do Macierzy Śląsk Cieszyński. Jego rozgraniczenia dokonała Rada Ambasadorów już w dniu 28 VII 1920 r., natomiast tzw. Polski Górny Śląsk musiał sobie wywalczyć usamodzielnienie powstaniem i plebiscytem. Przyznana Polsce ziemia cieszyńska obejmowała 1002 km<sup>2</sup>, a ziemia górnośląska 3221 km<sup>2</sup><sup>1</sup>. Całość nazwano pod względem administracyjnym Województwem Śląskim, a jako odrębną jednostkę wyznaniową Diecezją Katowicką, ukonstytuowaną bullą papieską *Vixdum Poloniae Unitas* z dn. 28 X 1925 r. Odtąd pokrywały się granice jednej i drugiej formacji z drobnym wyłomem pod Bielskiem, gdzie Komorowice Śląskie od niepamiętnych czasów należały do diecezji krakowskiej. Zmiana nastąpiła dopiero po likwidacji okupacji hitlerowskiej, kiedy to granice wojewódzkie ulegały zmianom w zależności od potrzeb administracyjnych. Obecnie jedynie niezmiennione wykresy biskupstwa katowickiego świadczą o międzywojennej rozciągłości województwa śląskiego.

## I. POLITYCZNE DZIEJE CIESZYŃSKIEGO I GÓRNEGO ŚLĄSKA W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII W.

W Cieszyńskim objął rządy w 1595 r. młody książę, Adam Waclaw po weselu z kurlandzką księżną Elżbietą i potwierdzając względnie rozszerzając stanom i miastom dotychczasowe przywileje, zapewniał wszystkich, że ani on, ani jego następcy nie będą ustanawiać innych duchownych, jak tylko takich, którzy wyznawają czystą naukę Lutra według konfesji augsburskiej<sup>2</sup>. Po śmierci żony wstąpił w 1601 r. do cesarskiej służby wojskowej, a w r. 1605 wrócił do Cieszyna jako inny człowiek i po długich konferencjach z księżmi jezuitami przyjął w 1608 r. wyznanie katolickie<sup>3</sup>. W kilkuletnich odstępach obsadził katolickim ducho-

<sup>1</sup> *Kwestia cieszyńska. Zbiór dokumentów z okresu walk o Śląsk Cieszyński 1918—1920*, zestawił dr W. Dąbrowski, Katowice 1923, 96+3 nlb. oraz St. Janicki, *Śląsk na łonie Macierzy 1922—1928*, Katowice 1929, VIII+354.

<sup>2</sup> F. Popiołek, *Matericły do dziejów miast w księstwie cieszyńskim*, Cieszyn 1906, 7 artykuł XXII.

<sup>3</sup> Dotychczas podawało się ciągle nowe daty powrotu księcia Adama na łono Kościoła. Biermann podał 1610 r. Grünhagen 1613 r. *Historia Śląska*, t. I, cz. III, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, na s. 307 podał do wyboru r. 1610, a na s. 321 rok 1613. Tymczasem najprawdziwsza jest data 1608, oparta na wzmiance: „Tegoż roku w święto Narodzenia Pańskiego Adam Waclaw, książę cieszyński, rewokował na wia-

wieństwem kościoły w Cieszynie, Puńcowie, Skoczowie i Strumieniu.

Opiekunami małoletniego syna księcia Adama Wacława po jego śmierci w dn. 4 VI 1618 r. zostali biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, książę opawski, Karol Lichtenstein, i opolski starosta krajowy, Oppersdorff. Do nich skierowały się ewangelickie przedstawicielstwa „pokrzywdzonych” miast Cieszyna, Strumienia i Skoczowa. Zażalenia ich pozostały bez odpowiedzi, gdyż właśnie wówczas rozpoczęły się powstańcze rozruchy w Pradze, zainicjowane znaną defenestracją posłańców cesarskich. Wtedy też cieszyńskie stany uchwały z dn. 5 II 1619 r. zezwoliły radzie cieszyńskiej na zajęcie kościoła farnego i szkoły oraz sprowadzenie pastora i nauczyciela, uzasadniając to listem majestatowym. Rada miejska Cieszyna skorzystała z nieobecności ówczesnego proboszcza i dziekana, Macieja Rudzkiego, i siłą zdobyła kościół oraz plebanię, natomiast przeciwko miastom Skoczów i Strumień hetman krajowy, Jan Krystian, skierował wojsko z armatami, aby w zdobytych świątyniach odśpiewać luterski hymn dziękczynny<sup>4</sup>. Po bitwie pod Białą Górą i po klęsce powstańców wkroczył do Cieszyna wraz z wojskiem cesarskim również pełnoletni już książę, Fryderyk Wilhelm, i przywrócił pierwotny stan mianując Wojciecha Gagatkowskiego z Żywca dziekanem na księstwo cieszyńskie. Młody książę zmarł już w dn. 19 VIII 1625 r. i mimo protestu cesarskiego oraz wynikłego długoletniego procesu, niewdzięczne rządy objęła w dalszych latach 30-letniej wojny siostra zmarłego księcia, Elżbieta Lukrecja.

Po pierwszych zwycięstwach cesarza w dn. 6 III 1629 r. ogłoszono tzw. edykt restytucyjny, który wszystkim krajom pod władzą Habsburgów nakazywał powrót do stanu wyznaniowego z 1552 r. Oczywiście był to rozkaz możliwy do konsekwentnego urzeczywistnienia dopiero po zakończeniu wojny, a próby podjęte w latach walk niweczyły wojska nieprzyjacielskie. Jeszcze w ostatnich latach życia księżna Elżbieta Lukrecja wraz z otoczeniem szukać musiała schronienia w Żywcu. Po szczęśliwym powrocie do Cieszyna okazała swą wdzięczność ogłoszeniem statutu religijnego<sup>5</sup>, zobowiązującego wszystkich mieszkańców do wyznawania religii katolickiej. Energicznych kroków w tym kierunku jednak nie podjęła. Po jej śmierci jako ostatniej z rodu cieszyńskich Piastowiczów w dn. 19 V 1653 r. i po przejściu księstwa w posiadanie Habsburgów przeprowadzono już systematycznie tzw. cesarską reformację.

Z dalszych terenów Górnego Śląska największy obszar przypadła na księstwo opolsko-raciborskie, które w zaraniu protestantyzacji należało do księcia Jana V, znanego z rozpaczliwego listu do papieża Klemensa VII o wdzierającym się do kraju luteranizmie, który następnie dobro-

reżę katolicką...” wzmiankowana w wydanym przez dra S. Szczotkę, A. Komonickiego *Dziejopisie Żywieckim*, Żywiec 1937, 144 n. pomiędzy wydarzeniami 1608 r.

<sup>4</sup> *Acta Publica. Verhandlungen und Correspondenzen der schlesischen Fürsten und Stände*, Wrocław 1865—1906, t. VIII (1618), 236 nn.

<sup>5</sup> Podejrzanie księżnej Elżbiety Lukrecji o wydanie narzuconego jej dekretu o rekatolizacji Cieszyna można wysunąć jedynie w razie negacji jej charakteru. Odważyła się ona przez szereg lat procesować z cesarzem, aby nareszcie dopiąć legalizacji swoich rządów w księstwie cieszyńskim, naprzykrzać mu się pismami o ciągłe powtarzanej treści, która również potrafiła wypędzić z domu swego męża Lichtensteina wraz z dziećmi oraz osobiście okładać batami swoją służbę.

wolnie odstąpił księstwo najgorliwyszemu propagatorowi luterskiej nauki i ducha niemieckiego na Morawach i na Opolszczyźnie<sup>6</sup>. Z chwilą uzyskania zgody cesarza, w trakcie obustronnych rozmów zdążywszy opróżnić skarbiec oszczędzającego przez całe życie księcia Jana, margrabia Jerzy Fryderyk Hohenzollern-Ansbach okazał swoje umiejętności administracyjne i wyznaniowe. Jeszcze przed śmiercią sprawił niespodziankę królowi czeskiemu. Zgodnie z umową miał jemu przekazać wszystkie swe posiadłości, a tymczasem odstąpił je w testamencie elektorowi brandenburskiemu, Joachimowi Fryderykowi. Ten dostatecznie już zabezpieczony majątkowo, oddał je częściowo, mianowicie Karniów, Bytom i Bogumin, swemu synowi, margrabiemu Janowi Jerzemu. W rezultacie wszystkie ziemie, zagarnięte swego czasu przez margrabię Jerzego pozostały nadal w rękę Hohenzollernów. Pod koniec XVI w. księstwo raciborskie wraz z opolskim wróciło pod bezpośrednie władztwo Habsburgów i stało się przedmiotem politycznego frymarczenia. W 1598 r. stanowiło przez krótki czas „dożywocie” siedmiogrodzkiego księcia Zygmunta Batorego w zamian za odstąpienie cesarzowi Rudolfovi II Siedmiogrodu. W następnych latach doszło do wydarzeń mających zadecydować o dalszej przyszłości całego Śląska. Inicjatywa wyszła od Czechów, którzy prośbą i groźbą wymogli na cesarzu podpisanie tzw. Listu Majestatowego. Gwarantować miał on m.in. swobodę wyznaniową wszystkim luteranom. Coś podobnego odpowiadało by również ewangelickim stanom Śląska. Pod presją Czechów zdecydować się musiał cesarz na analogiczne ustępstwa wobec śląskich stanów. Tym jednak nie podobało się, że biskup wrocławski był nie tylko jedynym katolikiem w ich gronie, ale w dodatku korzystał z tradycyjnego przewodnictwa i namiestnictwa na Śląsku. Rządcą diecezji katolickiej był wtedy Karol Habsburg, który mimo protestu musiał się zrzec swej prezydialnej godności, choć nie na długo. Tymczasem Jerzy Oppersdorff, pan na Głogówku, jako starosta raciborsko-opolski zadbał o to, aby feudałowie na swoich dobrach a magistraty w miastach nie nadużywali swobody, z jakiej korzystali na mocy „Listu Majestatowego”. Dla odpowiedniego zabezpieczenia własnych posiadłości przed utwaleniem się obcego wyznania sprowadził, jako pierwszy górnośląski feudał, już w 1605 r. księży Jezuitów z Ołomuńca. Odtąd z przerwami gospodarowali oni w Głogówku aż do 1677 r., kiedy ich dom misyjny został rozwiązany<sup>7</sup>. Logicznym następstwem defenestracji praskiej była detronizacja Ferdynanda I i wybór Fryderyka V, elektora Palatynatu, na tron królewski w Pradze. Również Wrocław przyjął go z przepychem. Wspaniały pochód zakończył się jednak pod Białą Górą koło Pragi sromotną klęską „zimowego króla” w dn. 3 XI 1620 r. Po tych wydarzeniach cesarz już nie uważał się za związanego „Listem Majestatowym”. Dało mu to zarazem sposobność do rozpoczęcia akcji reformatorskiej własnego pomysłu. Podstawą tej „zbawiennej” cesarskiej reformacji miały być nakazy, zarządzenia, zakazy, roz-

<sup>6</sup> D. Erdmann, *Markgraf Georg von Brandenburg und seine Verdienste um die Reformation in Oberschlesien*, *Correspondenzblatt des Vereins für Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens* 1(1882) 49—73 i 2(1883) 17—33; J. Soffner, *Weitere Mitteilungen über reformatorische Tätigkeit des Markgrafen Georg von Brandenburg in Oberschlesien*, *Correspondenzblatt* 5(1887) 3—16.

<sup>7</sup> H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Oppeln*, Wrocław 1934, 28—38.

porządzenia, zobowiązania i cały arsenał różnych innych środków, jakimi cesarz rozporządzał.

Tymczasem biskup wrocławski, Karol, po powrocie z Polski, gdzie znalazł schronienie w okresie czesko-śląskiego powstania, i po wstępnym uporządkowaniu „nieporządku” wyznaniowego w państwie nyskim, powstałego na skutek zastosowania „Listu Majestatowego”, wyjechał do Portugalii, aby tam objąć stanowisko wicekróla. Dojechał tylko do Madrytu, gdzie zmarł na gwałtowną gorączkę w dn. 28 XII 1624 r. Krótko przed wyjazdem wyznaczył na koadiutora swego krewnego, królewicza Karola Ferdynanda Wazę<sup>8</sup>. Kapituła wprawdzie oponowała, ale musiała ustąpić na żądanie papieża i cesarza, po zagwarantowaniu jej przez króla Zygmunta III, ojca ośmioletniego Karola Ferdynanda, że nie ulokuje polskich prałatów i kanoników w kapitule wrocławskiej, zerwie natomiast dotychczas przestrzeganą przynależność biskupstwa wrocławskiego do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Król Zygmunt bez skrupułów zgodził się na spełnienie wszystkich żądań, mając na uwadze interes swej rodziny.

W tym czasie coraz częściej na scenie śląskiej pojawiał się chytry wódz siedmiogrodzki, Bethlen. Już w styczniu 1620 r. Ferdynand I odstąpił mu księstwo raciborsko-opolskie i obdarzył go tytułem księcia Rzeszy, aby tylko zerwał z wrogami cesarza. Niedługo dotrzymywał słowa i zrezygnowawszy z nadania, wolał dołączyć do „króla zimowego”. Po klęsce tego ostatniego znowu związał się z cesarzem i tym razem otrzymał księstwo opolsko-raciborskie jako nadanie dziedziczne. Złupiwszy księstwo w ciągu jednego roku, znowu się wycofał, ku niezadowolaniu innowierców, których gorliwie popierał. Po Bethlenie gospodarowali na tych terenach: burgrabia Karol Hannibal de Dohna, po nim biskup Karol, a na starostę wytypowano hrabiego Frydryka Oppersdorffa. Jemu przede wszystkim księża Jezuiti zawdzięczali organizację domów misyjnych i stałych rezydencji we wszystkich prawie miastach księstwa opolsko-raciborskiego. Szczególną dobrodziejką zakonu była szlachcianka, Felicjana z Ciszewskich Stadnicka, która w 1639 r. zapisała na rzecz księży Jezuitów swoje dobra w Ziemięcicach, w sąsiednim Przechlebiu i w Golejowie.

Miało to miejsce po ciężkich przeżyciach ludności po prawej stronie Odry, spowodowanych przez generała Mansfelda, zdążającego ku Szańcom Jabłonkowskim, aby tam połączyć się z wojskiem Bethlena, który oczywiście i tym razem zawiódł. Zrozpaczony Mansfeld skierował się ku Dalmacji, lecz w drodze zmarł. Osierocone wojsko wracało bezładnie, po drodze rabując, niszcząc i paląc wszystko, co napotkało. Ich ofiarą padły m. i. miasta Zory, Rybnik, Pszczyna, Bytom, klasztor w Rudach i oczywiście wszystkie wsie. Po przepędzeniu maruderów przez wojska cesarskie wytoczono proces wszystkim feudałom, podejrzanym o popieranie Mansfelda i jego wojska. Teraz dopiero rozwinęła się cesarska reformacja, przeprowadzana z polecenia cesarza przez burgrabiego Hannibala de Dohna. We wrześniu 1628 r. wszystkim predykantom innowier-

<sup>8</sup> G. Cwięczonek, *Królewicz Karol Ferdynand Waza jako biskup wrocławski oraz A. Otręba, Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku 1525—1819*, Warszawa 1973, 470. Recenzję pierwszej części patrz SSHT 7 (1974) 365—373. (W dalszych cytatach z tego wydawnictwa korzystać będziemy ze skrótu: SSHT).

czym nakazał on opuścić w ciągu 16 dni teren górnośląski. Nie stawiała oporu ludność wiejska ani polska w miastach górnośląskich, niechętnie nastawiona do nauki, zrodzonej na niemieckim Zachodzie.

Dalsze wojenne przeprawy nie pozwoliły jednak na urzeczywistnienie cesarskich planów. Nowe klęski dotknęły ludność ze strony wojowniczych Szwedów. Ostatnim dopustem Bożym był najazd kawalerii szwedzkiej na Cieszyn i ich klęska w Pastwiskach pod Cieszynem. W dniu 24 X 1648 r. podpisano równocześnie pokój w miastach westfalskich Osnabrück i Münster, zwany pokojem westfalskim. Działo się to za czasów cesarza Ferdynanda III (1637—1657). Zawarcie pokoju po 30 latach wojny, niosącej spustoszenie ekonomiczne i moralne, było tylko fikcją. Zarówno żołnierze, jak ludność odwykli już od normalnego trybu życia. Dotychczas wrogo do siebie nastawieni, zawarli z sobą przymierze i często nadal tworzyli trudniące się rabunkiem oddziały. Najbardziej narażona była młodzież, szczególnie szlachecka, już od wczesnej młodości pozbawiona szkoły i studiów, ponieważ szkolnictwo było najbardziej zaniebane. Miasta i wsie były wyludnione, a bezpośrednim skutkiem wojen był głód i zaraza, nadal dziesiątkujące ludność. Najlepiej wyszli na tym feudałowie, którzy po wykorzystaniu dóbr kościelnych mogli zagarniać porzucone i osierocone grunty chłopskie.

Wydawało się, że przynajmniej ludność księstwa raciborsko-opolskiego zażyje spokoju po odstąpieniu go w zastaw królowi Władysławowi IV w dniu 30 V 1645 r. Miał to być swojego rodzaju zastaw na 50 lat w miejsce dotychczasowych zysków z dóbr w czeskim Trzeboniu. W zastrzeżeniach strona austriacka zawarowała sobie m. i., aby księża polscy nie wprowadzali żadnych nowości. Okazało się jednak, że nowa i neutralna granica, jaką od razu w kwietniu 1645 r. obsadzono polskim wojskiem, szczególnie dla oddziałów szwedzkich nie stanowiła zapory i często potrzebne były osobne pertraktacje z dowództwem szwedzkich wojsk, żeby uchronić ludność przed ich wybrykami wojennymi<sup>9</sup>.

Skoro dziejowym przekrojem pierwszej połowy XVII w. ogarnąć chcemy pozostałe jeszcze tereny górnośląskie, stanowiące obecnie część składową diecezji katowickiej, wspomnieć musimy o ziemi bytomskiej i państwie pszczyńskim. W 1526 r. margrabia Jerzy Brandenburski wziął w zastaw państwo Bytom-Bogumin. Celem rozwinięcia górnictwa zwerbował licznych górników z Frankonii i Saksonii, którzy jako protestanci przyczynili się do rozprzestrzenienia nauki Lutra w Tarnogórskim. W nowym osiedlu zwanym Tarnowskimi Górami, korzystali górnicy z istniejącej już kaplicy, którą w miarę rozbudowy górnictwa przebudowali na masywną świątynię. Dla dalszego rozpowszechnienia nowowierstwa margrabia posłużył się metodą stosowaną już przez siebie i swych naśladowców, a mianowicie: jako autokrata przywłaszczał sobie prawo patronatu w granicach zastawnego terenu a więc i w całym księstwie raciborsko-opolskim. Ustanawianie i ustalanie rządców i rektorów przy poszczególnych parafiach w zasięgu jego władzy terenowej należało do niego. Korzystał z tego szeroko w ten sposób, że zabrał kościołowi jego grunty, zagarnął daniny z prawa należne duszpasterzowi i ograniczył go wraz z rodziną do darmowego utrzymania oraz drobnej monety na inne

<sup>9</sup> J. Leszczyński, *Franciszek Magni w służbie Władysława IV*, Sobótka 23 (1968), z. 1, 24—38.

potrzeby. Kandydatami na wolne stanowiska mogli być oczywiście tylko ludzie, których wyznanie pokrywało się z jego osobistymi poglądami<sup>10</sup>.

Następcą pierwszego innowierczego władcy z domu Hohenzollernów był jego niepełnoletni syn, Jerzy Fryderyk (1543—1603). Cesarz Ferdynand odebrał mu księstwo opolsko-raciborskie w zamian za rozproszone posiadłości na Dolnym Śląsku i Łużycach, natomiast został nadal użytkownikiem ziemi bytomskiej. Po bezpotomnej śmierci Jerzego Fryderyka jego zastaw na mocy testamentu przeszedł w ręce elektora brandenburskiego, Joachima Fryderyka, który po bezskutecznych zabiegach o zamianę zastawu na dziedziczną własność rodziny Hohenzollernów, odstąpił Bytomskie swemu synowi, Janowi Jerzemu. Z początkiem 30-letniej wojny Jan Jerzy wziął w niej udział jako jeden z czołowych przywódców i przeciwników cesarskich, toteż po klęsce białogórskiej zawiśla nad nim banicja oraz utrata wszystkich jego posiadłości śląskich na rzecz cesarza. Niebawem przeszły one na własność magnata Henckla von Donnersmarcka.

Przechodząc do historii ziemi pszczyńskiej, rozpoczynamy streszczenie jej dziejów od księcia Kazimierza II, który w 1517 r. sprzedał ziemię wokół Pszczyzny Aleksemu Turzonowi, bratu biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego. Aleksy jako dobry gospodarz w r. 1521 zaprowadził dla swojego ziemianstwa osobną ordynację ziemską i odrębne księgi ziemskie, które zachowały się w archiwum pszczyńskim. Aleksy Turzo odstąpił ziemi pszczyńskie swemu bratu, Janowi, który nimi rozporządzał do swojej śmierci w 1520 r. Bezpośredni następca biskupa Jana nie jest nam znany. Z tego też powodu nie udało się ustalić właściwych początków reformacji ewangelickiej w Pszczynie i okolicy. Należy jednak przypuszczać, że przed oficjalnym przeprowadzeniem protestantyzacji musiało nastąpić dojrzewanie właściwej akcji. Wiadomo jedynie, że urzędowe przejście z wyznania rz.-katolickiego na ewangelickie nastąpiło za czasów Karola Promnica, pana na Pszczynie. Mianowicie w dniu 30 VIII 1568 r. zgromadzili się katolicy księży dekanatu pszczyńskiego na podstawie wyraźnego wezwania pana na Pszczynie i wtedy rozegrała się przed nimi jako świadkami następująca scena w języku łańciskim: „Ja Michał, syn Michała Liczkowskiego, kleryk diecezji krakowskiej, z upoważnienia apostolskiego i cesarskiego notariusz publiczny, sporządziłem własnoręcznie właściwy skrypt i następnie spisałem: „Dokument rezygnacji księdza Wierzchowskiego z probostwa i dziekanstwa w Pszczynie. Skoro dotąd od dłuższego czasu między pt. Karolem Promnicem z jednej strony i pt. Bartłomiejem Wierzchowskim z drugiej strony różne i liczne staczano dysputy w łączności z rezygnacją z dekanatu i dekanii pszczyńskiej, doszło nareszcie do decyzji całej niniejszej akcji między wspomnianym pt. Karolem z Promnic i wzmiankowanym Bartłomiejem Wierzchowskim z następującym wynikiem: Mianowicie wymieniony Wierzchowski z wolnej i nieprzymuszonej woli rezygnuje z plebanii i zrzeka się wraz z wszystkimi jej korzyściami, dochodami i wpływami, z jakich dotychczas korzystał ku swemu utrzymaniu, ponadto ni-

<sup>10</sup> P. Franzke, *Beiträge zur Geschichte der Reformation im Beuthener Lande*. Bytom 1929, ss. 8 oraz *Dziesięć wieków Bytomia*, pod red. F. Ryszki, Katowice 1956, 49—120.

czego nie pozostawi dla siebie z praw i własności odnośnie do wspomnianej plebanii. W końcu w przyszły dzień św. Marcina bieżącego roku z całą pewnością odstąpi parafię, co ręką i ustami przyrzeka z wyjątkiem rocznego przez 12 lat dochodu 20 talarów oraz dziesięciny pieniężnej z wiosek Niwka, Kotuchowice i Winów, położonych w granicach Polski, które według starej fundacji do parafii pszczyńskiej należały i jeszcze należą i z których nadal korzystać może (były przecież poza zasięgiem chciwej ręki autokraty — F. M.). Poza tym przyrzeka wspomniany pt. Promnic wyżej wyszczególnionemu Wierzchowskiemu przez trzy lata rocznie z własnego rybnika 60 sztuk ryb średniej wielkości" Zebrani proboszczowie, między którymi brakowało z nieznanymi przyczyn plebanów z Goczałkowic, ks. Macieja z Ćwiklic, proboszczów z Łędzin, Woszczyc i Suszca, podpisali w dn. 30 VIII 1568 r. dokument następującej treści w języku łacińskim: „Przez niniejszy publiczny instrument wszystkim jest wiadomo i znane, że w roku od urodzenia Pańskiego 1568, indykcji XI, za pontyfikatu w Chrystusie Ojca św. Piusa, z Boskiej Opatrzności papieża piątego, w trzecim roku jego panowania, dnia zaś 30, miesiąca sierpnia pt. Bartłomiej Wierzchowski, pleban i dziekan pszczyński, nie gwałtem ani oszustwem lub omamieniem czy też jakąkolwiek kuszącą machinacją zwiedziony, lecz ze swojej świadomej i czystej wiedzy oraz wolnej i nieprzymuszonej woli zrzekł się wyżej wspomnianego kościoła parafialnego oraz dekanatu pszczyńskiego wraz z plebanią w obecności Jana Stiernskiego z Mikołowa, Alberta z Brzeźca, Piotra ze Studzionki, Alberta z Małej Wisły, Marcina z Łąki, Klemensa z Rdzawy i Miedznej proboszczów, oraz wikarego Alberta z Bierunia, Piotra Kuźnika, altarysty z Pszczyzny, Zygmunta Schwetlika z Gesess, radcy, oraz mnie Michała, syna Michała Liczkowskiego, kleryka diecezji krakowskiej ...”<sup>11</sup>.

Natomiast z urzędowym następcą, Maciejem Pretoriuszem z Bierutowa w Oleśnickim, jako nowym dziekanem w Pszczyńcu zawarta została w dn. 29 V 1577 r. następująca umowa w języku niemieckim: „Ja, Karol z Promnic wyznaję, że pt. Maciejowi Pretoriuszowi z Bernstadt (poprzednim „dziekanem” był około 1568 r. Marcin Trinecius czyli Trzyński — F. M.), zważywszy jego wierną i pilną służebność, odstąpiłem pszczyński dekanat oraz plebanię tutejszą wraz z wszystkimi pastoralnymi świadczeniami, umowami i dochodami, co mu dałem i przyznałem, z tym jednak zadaniem, aby nie tylko tutejszą parafię swoją nauką i życiem zgodnie z augsburską konfesją zaopatrzył, lecz również dla pozostałych parafii w obrębie naszego państwa, jako też szkoły w charakterze najwyższego stróża i superintendenta działał, zwyczajowe spotkania i wizytacje przeprowadzał, oraz popierał według możliwości najkonieczniejsze zaopatrzenie świątyń i szkół. Tak samo przyrzekam wyżej wspomnianemu dziekanowi, że w razie jego śmiertelnego odejścia jego żona i dzieci z odpowiedniego dochodu dekanatu korzystać mogą”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Wpis zachował się w Rejestrze Krajowym z lat 1566—1583, folio 40 i 41 w Archiwum Pszczyńskim. Często powtarzające się imię Albert jest dowodem ignorancji notariusza, gdyż chodzi oczywiście o Wojciechów, którzy zlatynizowani nazywali się Adalbertus.

<sup>12</sup> Patrz przypis 11.

W wolnostanowym państwie pszczyńskim na równi z podobnymi tworami w zasięgu dziedzicznych państw habsburskich, na skutek odpowiednio zrealizowania reformatorskich rozkazów cesarskich zlikwidowano tymczasem wszystkie publiczne nabożeństwa innowiercze. Jedynie w zamku hrabiego Promnica w Pszczyńcu utrzymała się kaplica oraz kaznodzieja zamkowy. W ten sposób stał się pszczyński zamek ostatnim schroniskiem dla ewangelików z bliższej i dalszej okolicy. Jesienią 1661 r. zabronił cesarz dalszej działalności w kaplicy. Nakazał po prostu zamknięcie tego ostatniego przytułku dla innowierców oraz wywiezienie kaznodziei. W dniu 8 II następnego roku radca nadurzędu, de Fragstein, otrzymał zlecenie wykonania rozkazu. Wtedy sufragan krakowski, Oborski, w dn. 19 II skierował ks. jezuitę Piotra Abramowicza do Fragsteina, aby przypilnował szybkiego wypełnienia rozkazu cesarskiego. Hrabia rzekomo nieobecny powoływał się przez swych urzędników na wyjątkowy przywilej. Mimo to zamknięto kaplicę i wywieziono kaznodzieję. Pozostał natomiast ks. Abramowicz i przez kilka lat działał szerząc naukę i odprawiając jeszcze nabożeństwa w całym państewku. W 1666 r. mógł już wykazać ponad 3000 dobrowolnych nawróceń przy przeszło 10 000 pozostałych jeszcze innowierców. Tymczasem sam hrabia Erdmann Promnic przyjął wiarę katolicką, a w testamencie nakazał katolickie wychowanie swoich dzieci. Na kuratorów wyznaczył hrabiego Krzysztofa Leopolda de Schaffgotscha, któremu jednak po śmierci hr. Promnica nie udało się odebrać synów owdowiałej hrabinie. Tak samo daremne były zabiegi o skuteczne uniemożliwienie dalszej działalności pastorom w państewku bielskim, skąd prawdziwi oraz podstawieni predykanci urządzali stałe wypadki do państwa pszczyńskiego. Tu i tam zwoływali zebrania i nakłaniali lud do przysięgi wytrwania w swoim wyznaniu aż do śmierci. W ten sposób lud stał się niedostępny dla katolickich działaczy. W dodatku szerzyły się pogłoski, że wnet wszystko się zmieni na korzyść innowierstwa i dlatego też np. dzieci zmarłego hrabiego pozostały przy swoim wyznaniu<sup>13</sup>. Pod tym względem nie zmieniło się nic aż do najnowszych czasów.

## II. WIZYTACYJNE SPRAWOZDANIA Z PIERWSZEJ POŁOWY XVII STULECIA

Wszelkiego rodzaju akcje, zmierzające do złagodzenia zadanej Kościołowi katolickiemu klęski, wymagały jako podstawy do rozsądnej działalności sanacyjnej — dokładnego rozpoznania terenu. W tym celu przeprowadzano wizytacje, które zlecano poważnym osobistościom w hierarchii kościelnej. Najstarsze zachowane opisy pochodzą z dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego, podlegających wówczas zarządowi biskupa krakowskiego. W porządku alfabetycznym i chronologicznym uszeregowane zestawienie parafii pozwala na uzyskanie dosyć dokładnego obrazu ówczesnej rzeczywistości. W dekanacie bytomskim: Bielszowice w 1598 r.<sup>14</sup>, z kościołem drewnianym i nieznanym wezwaniem pod pa-

<sup>13</sup> H. Hoffmann, *Die Jesuiten...*, 23—28.

<sup>14</sup> *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego, dokonanej w r. 1598 z polecenia Jerzego kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego*, wydał i wstępem zaopatrzył ks. dr M. Wojtas, Katowice 1938, s. 126.

tronatem dziedziców Bielczowskiego i Rajskiego były administrowane w sposób niezgodny z liturgią katolicką przez Jana, ekscystersa z klasztoru jędrzejowskiego. Był usuwalnym administratorem, pobierającym pewne wynagrodzenie. Majątek beneficjalny zajęty był przez dziedziców. Na sprawozdawcze zebranie<sup>15</sup> w 1601 r. nie zjawił się przedstawiciel parafii bielszowickiej. Przy następnej wizytacji w 1611 r.<sup>16</sup> parafię bielszowicką pominięto milczeniem. Sumienniejszy był archidiakon Jan Fox, który w swoim protokole z 1619 r.<sup>17</sup> ponownie wymienił Bielszowice z tym, że „szlachcice nie pozwolili odwiedzić kościoła, przy którym mają podług upodobania zmienianych duchownych”. Wtedy był tam według ustnych relacji jakiś Sebastian z klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu. Dalsza wizytacja odbyła się dopiero po wojnie 30-letniej w 1657 r. i nie objęła wszystkich parafii dekanatu bytomskiego<sup>18</sup>. Do pominiętych zaliczały się również Bielszowice. Później odnajdujemy Bielszowice w protokole wizytacji przeprowadzonej w 1665 r.<sup>19</sup> przez ks. biskupa-sufragana Mikołaja Oborskiego. Z treści wynikało, że kościół niedawno wrócił pod prawowity zarząd. Patronami parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych byli nadal Jerzy Rajski i Jerzy Bielkowski. W kościele brakowało jeszcze różnych ksiąg liturgicznych. Uposażenie beneficjanta było wystarczające. Niestety nie było nadal stałego duszpasterza, a komendariuszem był ks. Paweł Królik, proboszcz miechowski. Nie zaznaczono, jak często w takich warunkach zjawiał się kapłan w tej tak zaniedbanej parafii.

Bogucice były według porządku alfabetycznego następną parafią w dekanacie bytomskim. Ponieważ w okresie krytycznym należały zawsze do katolickich dziedziców miasta Mysłowic, nie były nigdy narażone na nowinki religijne. Kościół był drewniany pod wezwaniem św. Szczepana. Mimo to występowały również tutaj niedomagania. Przede wszystkim w 1598 r. brakowało już od 26 lat właściwego proboszcza. Wprawdzie był ustanowiony administrator w osobie Bartłomieja Michnikowiusza, który jednak ani nie przebywał na miejscu, ani też nie starał się o jakiegos zastępcę. Wśród przynależnych do Bogucic wiosek w sprawozdaniu z 1598 r. pojawiły się po raz pierwszy Katowice jako nowa osada. W parafii znajdowała się „sławna” kaplica Nawiedzenia NMP, która stanęła na miejscu dawniejszej mniejszej kapliczki. Dopiero z dokumentów zjazdu sprawozdawczego w 1601 r. dowiadujemy się, że był tam wtedy już stały administrator, ks. Stanisław Jędrzejowski. W 1611 r. liczyły Katowice 14 zagrodników. Wspomniany był proboszcz, bez poda-

<sup>15</sup> W 1601 r. ks. biskup Bernard Maciejowski jako następca ks. kardynała Radziwiłła zwołał do Oświęcimia wszystkich proboszczów, a według możliwości również patronów celem stwierdzenia, czy wszystkie polecenia wizytatora z 1598 r. zostały wykonane. Patrz SSHT 5 (1972) 263—274.

<sup>16</sup> W 1611 r. przeprowadzał wizytację ks. Piotr Skodziński, krewniak ks. biskupa Maciejowskiego i aktualny diakon. W r. 1598 był jeszcze klerykiem o niższych święceniach i rektorem kościoła parafialnego w Łędzinach. Tekst ogłoszono w SSHT 6 (1973) 319—331. Wizytował niedbale i z daleka omijał parafie opanowane przez innowierców.

<sup>17</sup> Następną wizytacją, przeprowadzoną przez archidiacona krakowskiego, Jana Foxa, w 1619 r., była wzorowa i szczegółowa. Tekst ogłoszono w SSHT 7 (1974) 311—348.

<sup>18</sup> Dalszy znany protokół wizytacyjny pochodził już z r. 1657 i ogłoszony został w SSHT 8 (1975) 293—314.

<sup>19</sup> Protokół, na którym zamykamy dokumentację naszego artykułu, pochodzi z r. 1665, opublikowany w SSHT 9 (1976) 275—310.

nia bliższych personaliów, który miał zlecone uzupełnienie inwentarza kościoła. Podróż wizytacyjna ks. protonotariusza, Jana Focha, w 1619 r. umożliwiła ustalenie dalszych szczegółów. Proboszczem prawnie instytucjonowanym był ks. Jan Suchacki, który doprowadził do porządku kościoł poprzednio dosyć zaniedbany. W Katowicach przybyło czterech dalszych zagrodników. Dziedziczka Salamonowa przy kościele założyła poważną fundację z zastrzeżeniem przeniesienia jej do Ojców Dominikanów w Oświęcimiu albo też do Minorytów w Bytomiu w razie objęcia patronatu nad Bogucicami przez innowiercę, który tym samym narzuciłby zmianę wyznania wszystkim mieszkańcom parafii. Do kaplicy pod wezwaniem Nawiedzenia NMP nadal napływały liczne pielgrzymki, a mszę św. odprawiano się tam kilka razy w miesiącu. W powojennych wizytacjach z 1657 r. i 1665 r. opuszczono Bogucice. Wiadomo jednak, że mimo zmian w patronacie ludność nie przybierała już odmiennego wyznania swego dziedzica i patrona.

Na przedmieściach Bytomia stały dwa kościółki, z których jeden należał do parafii chorzowskiej i tam znajdziemy o nim wzmiankę, drugi natomiast omówimy dokładniej, gdyż należał do zabytków jako podstawa pierwotnej parafii bytomskiej<sup>20</sup>. Kościół pozostawał pod opieką zakonu premonstratensów z klasztoru macierzystego we Wrocławiu. Według sprawozdania z 1598 r. była to świątynia drewniana, pod wezwaniem św. Małgorzaty. Prepozytem był wtedy zakonnik Łukasz Rakovius. Wszelkie należne zakonowi dochody były albo zabrane albo mocno okrojone. Natomiast do tego samego zakonu przynależny murowany kościół Mariacki w mieście Bytomiu z rozkazu burgrabiego Brandenburskiego oddany został na użytek ewangelików. Naczynia liturgiczne z metali szlachetnych zostały zniszczone albo też złożone margrabiemu w podarunku. Karty pergaminowe z ksiąg liturgicznych zostały wycięte i dedykowane różnym uprzywilejowanym gościom. Kościół od 37 lat pozbawiony był właściwego proboszcza, a obecnie pozostawał pod zarządem Andrzeja, syna administratora parafii w Woźnikach. Miasto nie przyznało mu żadnego beneficjum. Natomiast pobierał od miasta w wyznaczone tygodnie pewną gotówkę. W mieście znajdował się jeszcze klasztor franciszkanów-reformatów. W zasięgu zabudowań stała kapliczka z grobem sługi Bożego braciszka Aleksego i marmurową tablicą. Po złożeniu przed notariuszem publicznego protestu za odmowne załatwienie jego żądania o dostęp do kościołów w obrębie murów miejskich, wizytator opuścił miasto. Na przeprowadzonym w 1601 r. zjeździe sprawozdawczym upomniano o Pawła Dembskiego, administratora kościółka św. Małgorzaty, żeby porozumiał się z opatem macierzystego klasztoru we Wrocławiu celem poczynienia energicznych kroków w sprawie odzyskania świątyni bytomskiej. W 1611 r. protokół stwierdził w odróżnieniu od wizytacji z 1598 r., że kościółek św. Małgorzaty przed murami miasta Bytomia był murowany i nadal pod patronatem opata klasztoru macierzystego św. Wincentego we Wrocławiu. Do kościoła należały wioski Szombierki, Orzegów, Łągiewniki, Chropaczów oraz Świętochłowice Wielkie i Małe. O mieście oraz tamtejszym kościele Mariackim nie było wzmianki. Inaczej w swoich zapisach i spostrzeżeniach po-

<sup>20</sup> J. Szydłowski, *Bytom, pradzieje i początki miasta*, Bytom 1966, ss. 151 i mapy.

daje ks. Jan Fox w 1619 r. Według niego ks. biskup Piotr Tylicki (od 1607 r. do dnia śmierci 13 VII 1616 r.) starał się o odzyskanie parafii bytomskiej, ale przeszkodził w tym jego zgon. W każdym razie magistrat się wystraszył i przezornie wybudował przed murami miasta drewnianą świątynię (w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół św. Trójcy — F. M.). Oprócz tego pozwolono na powrót ojców reformatów, aby mogli obsługiwać pozostałych katolików. Wtedy też nareszcie polegać możemy na danych o kościółku św. Małgorzaty. Według ks. Focha był to drewniany kościół parafialny, zakonu premonstratensów stojący w polu poza miastem, bardzo stary, głęboko już zapadnięty w ziemię, w którym bez narażenia życia nie można było celebrować. Proboszczem za zgodą opata wrocławskiego był już od 18 lat staruszek Bartłomiej, którego wizytator nie zastał. Pojechał do Wrocławia, aby pertraktować z opatem w sprawie konserwacji kościółka. Tymczasem według zdania wizytatora powinien się naradzić z biskupem krakowskim, gdyż kościół potrzebował nie tyle remontu, ile raczej odbudowy, a od opata wrocławskiego kościół św. Małgorzaty nie otrzymał jeszcze dotąd żadnej pomocy. Oczywiście zakon nie skorzystał z tej prawnie uzasadnionej rady. Doszło więc do tego, o czym czytamy w sprawozdaniu wizytacyjnym z 1657 r.: „Kościół św. Małgorzaty był z drzewa zbudowany, lecz przed kilku laty na skutek niedbalstwa proboszcza musiał ulec rozbiórce wraz ze wszystkimi innymi zabudowaniami. Pozostała tylko ziemia, którą orze i obsiewa proboszcz. Wszystkie jego dochody przeniesiono na proboszcza przy kościele Mariackim w Bytomiu. Natomiast odzyskany już został kościół parafialny w mieście, pozostający nadal pod patronatem klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. W ostatecznym wyniku różnych zleceń, skierowanych do proboszcza kościoła Mariackiego, wizytator wyraził gorące życzenie, aby odbudować kościół św. Małgorzaty, co dopiero po wiekach spełniło inne zgromadzenie zakonne.

W Chorzowie stał w czasie wizytacji w 1598 r. kościół murowany pod wezwaniem św. Marii Magdaleny i patronatem klasztoru w Miechowie. Rektorem kościoła i kaplicy św. Ducha wraz ze szpitalem św. Ducha przed murami Bytomia był braciszek Błażej Bronowski, który dbał również o odprawianie w kaplicy dwóch mszy św., jednej w każdą środę za grzeszników, a drugiej w piątki o cierpiącym Zbawicielu. Opodal stał szpital, w którym było tylko 10 chorych. O ich całkowite utrzymanie dbały wsie fundacyjne Chorzów i Dąb. Cała okolica wolna była od innowierców i trwała w wierze przodków. W poczuciu swojej niezawisłości od władzy diecezjalnej zakonnicy nie byli obecni na spotkaniu w 1601 r. w Oświęcimiu, ani też rektor kościoła przy wizytacji w 1611 r. nie udzielił bliższych wiadomości. Serdeczniejsze było przyjęcie wizytatora w 1619 r. przez ks. rektora Jana Bratkowskiego. Przy wizytacji w 1657 r. pominięto Chorzów. Natomiast w protokole z 1665 r. jest tylko krótka wzmianka o Chorzowie, gdyż ówczesny rektor znowu wolał zamianować swą niezawisłość.

Dzieńkowice znalazły się w granicach dekanatu bytomskiego tylko dzięki temu, że w 1598 r. były pod patronatem spadkobierców Mysłowic. Tym samym zabezpieczyły sobie również spokojniejszą przyszłość. Ludność pozostała zawsze katolicka. Kościół był drewniany pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Rektorem świątyni był Bartłomiej Michnikowius.

Do parafii należała wyłącznie wieś Dzieckowice. Na zebraniu księży dekanatu w Oświęcimiu w 1601 r. wyszło na jaw, że ks. Michnikowiusz za często przebywał w Mysłowicach na plebanii, co z pewnością nie wychodziło na korzyść jego pracy duszpasterskiej w Dzieckowicach. W czasie wizytacji w 1611 r. znalazło się za dużo niewyjaśnionych wątpliwości w protokole. Widocznie rektora kościoła nie było na miejscu. Wyjaśniła je wizytacja z 1619 r., kiedy to proboszczem był ks. Mikołaj Radicius. Nie posiadał plebanii, gdyż spłonęła przed trzema laty za poprzednika, ks. Andrzeja Seneciusa. Jako lokatora miał tkacza, który prawdopodobnie przyczynił się do pożaru. W sprawozdaniu z 1657 r. brakowało wzmianki o Dzieckowicach. Dlatego odwołujemy się jeszcze do protokołu z 1665 r., w którym podana jest wzmianka o nowym patronie. Był nim wtedy Pinaci, wielbiciel św. Antoniego i prawdopodobnie też krzewiciel jego czci w parafii. Prawowitym rektorem kościoła był wówczas ks. Jan Królikowicz.

Kamień posiadał murowaną świątynię pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła. Patronat należał do dziedziców wsi. Lud był katolicki. Od wielu lat nie było jednak właściwego rektora kościoła. Dlatego wizytator upomniął patronów w imieniu biskupa, aby we właściwym czasie zaprezentowali odpowiedniego kapłana. Tymczasem kolatorzy na zarządcę parafialnego wyznaczili Wojciecha Radomskiego, który nie był obecny na zebraniu duchowieństwa i patronów w 1601 r. Dlatego do patronów wystosowano ponowne wezwanie. Przy odwiedzinach plenipotenty biskupiego w 1611 r. obecny był widocznie już proboszcz, choć sprawozdanie go nie wymieniło, a jedynie na końcu zapisów przypomniało mu jako próboszczowi, aby zadbał o piękno świątyni. W 1619 r. patronem kościoła był dziedzic wsi, Kamiński, proboszczem zaś ks. Józef Ozdobius, ustalony w 1612 r. Oznaczało to ostateczne zakończenie wakansu parafii, trwającego blisko sto lat. W granicach parafii była w Bobrownikach kaplica św. Wawrzyńca. Za zezwoleniem biskupa odprawiano w niej kilka razy w roku mszę św. W 1657 r. dziedzicem wsi był Wacław Kamiński. Do spowiedzi wielkanocnej zobowiązanych było 700 dusz. Dopiero z wizytacji w 1665 r. wyczytać można, iż od r. 1642 proboszczem w Kamieniu był ks. Tomasz Gałuszkowicz, a liczba objętych duszpasterstwem dorosłych wynosiła 850 dusz.

Kochłowice w r. 1598 szczyły się świeżo wybudowaną kaplicą w obrębie parafii bielszowickiej. Tym samym podlegały też pod zarząd apostaty, który miał swoją siedzibę przy kościele bielszowickim. Na zjeździe duchowieństwa w 1601 r. nikt z tamtejszej okolicy się nie zjawił. Wezwania, skierowane do dziedziców Bielszowic i Kochłowic nie poskutkowały. Toteż wizytator w 1611 r. nie wymienił w sprawozdaniu ani Bielszowic, ani Kochłowic. Szczegółowa wizytacja w 1619 r. wspominała wprawdzie krótko o niedostępnych Bielszowicach, ale pominęła Kochłowice. Wizytacyjny rok 1657 nie wymienił ani jednej, ani drugiej wsi. Dopiero wizytacja w 1665 r. potraktowała osobno Bielszowice i Kochłowice. Wtedy dowiadujemy się, że mniej więcej przed 18 laty za zgodą biskupa krakowskiego zamieniono kaplicę w Kochłowicach na oddzielny kościół parafialny. O patronie nie było wzmianki, jedynie o prowizorycznym rektorze kościoła, który utrzymanie pobierał z kuźni Mertkowej, gdzie mieszkało siedmiu zagrodników z Nowej Wsi, Radoszów

i Bykowiny. Kościół wymagał wtedy poważnego remontu, a szkoły na miejscu jeszcze nie było.

Parafia w Lubszy w 1598 r. była dla wizytatora niedostępna. Pomiędzy ją zupełnie, a jedynie na podstawie niesprawdzonych informacji osądził ją oddzieloną od Kościoła. Sprawcą takiego stanu rzeczy był Hieronim Kamieniec, który tamtejszy murowany kościół parafialny pod wezwaniem św. Jakuba Starszego ogołocił z wszystkiego i oddał w administrację innowierczemu słudze Bożemu. Nie wspomina o Lubszy ani zjazd w 1601 r., ani wizytacja w 1611 r. Wreszcie w 1619 r. wzmiankował ją ks. wizytator Fox jako zagarniętą przez dziedziczkę i wdowę Dorotę Kamieńcową. Sprowadziła ona jakiegoś ewangelika, choć katolikami byli nie tylko mieszkańcy wsi, lecz także dziedzice wsi, przydzielonych do parafii w Lubszy. Dlatego katolicy zarówno z Lubszy, jak z Kamieńca, Psar i Babienicy chodzić musieli do kościoła w Koziegłowach i tam przyjmować sakramenty. Rozwiązanie przyniosła wizytacja z 1665 r. Kościół przedstawiał wtedy żaloszny widok. Był do ostatecznych granic zaniedbany i zniszczony. Proboszczem był wtedy Szymon Nowakowicz, ustanowiony przez dziedziców Trepków oraz Jana de Jaroszyn-Jarockiego. Duszpasterzował tutaj od 1661 r. i nie miał pojęcia o własności kościelnej i beneficjalnej, ale znalazł się Jerzy Ptakowski, jeden z dziedziców przynależnych do parafii, który posiadał wykazy wszelkich dochodów parafii w Lubszy. Proboszcz zamieszkiwał tylko połowę plebanii, gdyż druga część oraz zabudowania gospodarcze spłonęły na skutek niebaldstwa rodziny proboszcza.

Michałkowice zamieszkałe przez ludność katolicką miały kościół drewniany pod wezwaniem św. Michała Archanioła. W 1598 r. patronat należał do Krzysztofa Miroszewskiego, jednego z dziedziców Mysłowic. Proboszczem był Stanisław Żarski. Napomniano go w czasie wizytacji, aby starannie prowadził księgi metrykalne i rachunkowe. Widocznie niedługo zmarł, gdyż na zjeździe duchowieństwa i patronów w Oświęcimiu w 1601 r. zjawił się tylko sam patron Krzysztof Miroszewski i zapytany, dlaczego dotychczas nie zaprezentował nowego proboszcza dla swojej parafii, złożył bardzo ciekawe oświadczenie, typowe dla tzw. cesarskiej reformacji o niedoli innowierców. Brak prezenty uzasadnił mianowicie tym, że po prostu starosta bytomski zabronił mu przedstawić nowego kandydata na proboszcza. Nawet przy wizytacji w 1611 r. nie było jeszcze proboszcza, gdyż miejsce jego personaliów pozostawało puste. Przy następnych odwiedzinach wizytatora w 1619 r. ks. Feliks Wendrich był prawnie ustalonym proboszczem. Oprócz różnych innych fundacji wspomniany był również legat zmarłej Miroszewskiej na założenie szpitala. W 1657 r. brak wzmianki o Michałkowicach. Natomiast przy wizytacji w 1665 r. proboszczem miejscowym był ks. Andrzej Dudkiewicz, który nie przebywał w parafii, a duszpasterstwo zlecił wikaremu, ks. Wawrzyńcowi Godawskiemu. Dlatego bardzo skąpe były zapisy wizytacyjne. Między innymi zupełnie już był zapomniany legat Miroszewskiej na szpital w Michałkowicach.

W Mysłowicach istniał w r. 1598 masywny kościół pod wezwaniem Narodzenia NMP i patronatem spadkobierców miasta. Rektorem kościoła był ks. Jakub Maresovius ze Skalmierza. Do parafii ufundowanej jeszcze na prawie polskim należały miasto Mysłowice, Siedlce, Pogonia,

Zagórze, Klimontów, Porąbka, Niwka, Brzęczkowice, Brzezinka, Szopienice i Roździeń. W kościele był uposażony ołtarz św. Apostołów Filipa i Jakuba, którego ołtarzystą był ks. Bartłomiej Michnikowius. Zarazem użytkował on liczne posiadłości, dlatego też wolał przebywać w Mysłowicach, niż w nadanych mu jako proboszczowi Dzieńkowicach. Przy kościele było bractwo pod wezwaniem NMP i św. Anny, troszczące się szczególnie o pogrzeb swoich członków. W mieście był również szpital, a poza miastem kaplica św. Krzyża, której niektórzy kronikarze nadać chcieli przywileje najstarszej świątyni w mieście, choć jeszcze nie istniała, kiedy już stał kościół NMP. Przy wizytacji w 1611 r. wizytator przypomnieć musiał prepozytowi myślowickiemu, aby przynajmniej jeden konfesjonał stanął w kościele. W 1619 r. kościół był po pożarze i wizytator proponował ponowną jego konsekrację. Proboszczem był wtedy ks. Jan Goleniovius, a prebendarzem ks. Stanisław Buchcius, który oprócz licznych innych dobrodziejstw miał do swojej dyspozycji około trzy łany ziemi. Za to miał tygodniowo odprawiać dwie msze św., jedną na chwałę apostołów Filipa i Jakuba, a drugą za zmarłych. Oprócz tego w większe święta miał być obecny na niesporach. Nadal istniały wtedy bractwo św. Anny, szpital oraz kapliczka św. Krzyża. W 1657 r. nie wspomniano o Mysłowicach. W 1665 r. znalazło się tylko krótkie sprawozdanie w protokole o tamtejszym duchowieństwie. Proboszczem był ks. Michał Gośławski, protonotariusz apostolski. Do pomocy miał dwóch wikarych, ks. Stanisława Twardzika oraz ks. Wojciecha Dziurzyńskiego, który zarazem był prebendarzem.

Paniowy w r. 1598 były niedostępne dla wizytatora. Według nie sprawdzonych wieści stał tam drewniany kościół pod nieznanym wezwaniem i patronatem dziedziców Rogojskiego i Bujakowskiego oraz pod zarządem zbiegłego z klasztoru zakonnika. Majątek kościelny zabrano, a duchownemu dawano roczne pobory. Dlatego zjazd duchowieństwa w 1601 r. musiał upomnieć dziedziców paniowskich, aby zaprezentowali kandydata na prawowitego proboszcza. Wezwanie było bezskuteczne i dopiero przy wizytacji w 1619 r. poruszono ponownie sprawę Paniów, gdzie wspomniani już dziedzice przed sądem rozstrzygali sprawę właściwego proboszcza. Rogojskim nie zależało na uporządkowaniu sprawy, natomiast Piotr Bujakowski pragnął ustanowienia prawowitego kapłana. Nie wiadomo, jak długo toczył się spór, w każdym razie skończył się niezależnie od wyroku sądowego przydzieleniem Paniów do parafii bujakowskiej, przy której pozostał aż do reaktywizacji parafii w 1925 r.

Piekary Śląskie w 1598 r. miały kościół drewniany pod wezwaniem św. Bartłomieja i patronatem cesarskim. Swego czasu był pod zarządem margrabiego brandenburskiego i od tego czasu użytkowany był przez innowierców. Ogołocony z wszystkiego, administrowany był przez przygodnych duchownych, jak np. w 1598 r. przez kalwina Klemensa, rocznie opłacanego i przechowującego swoje płody ziemne i inne w zakrystii. W 1619 r. działał tam Andrzej, kalwin. Panem wioski był właściciel Świerklańca, który protegował innowierców u siebie i w całym państwie bytomskim. W 1657 r. patronem była Komora Cesarska we Wrocławiu. Na miejscu był już prawowity proboszcz nieznanego nazwiska. Dopiero przy wizytacji w 1665 r. wizytator zanotował, że proboszczem był ks. Ja-

kub Rockowski. Za jego czasów zasłynął obraz M. B. Piekarskiej. Do spowiedzi wielkanocnej było zobowiązanych około 200 osób.

Radzionków miał również drewnianą świątynię, której wezwania wizytator w 1598 r. nie potrafił stwierdzić. Natomiast było mu wiadome, że patronem świątyni był Wacław Hernik, który zabrał z kościoła wszystkie przybory, a świątynię oddał na użytek innowierców. Zarządzał nią Andrzej, syn Hipolity z Opola. Był usuwalny i pobierał roczną wysługę. Następnym razem była wzmianka o tamtejszym kościele w 1619 r. Patron był ten sam, ale kościół figurował jako murowany, obsługiwany przez Mateusza, syna sołtysa z Piekar, znanego bluźniercę. Przy wizytacji w 1657 r. kościół był wymieniony pod wezwaniem św. Jerzego jako zwrócony katolikom. Nie wymieniono jednak ani kolatora, ani proboszcza, choć całość już była pod prawowitym zarządem. W 1665 r. proboszcz, Andrzej Rolski, nie był obecny przy wizytacji. Wolał się nie pokazywać, gdyż parafia jeszcze od poprzedniej wizytacji zalegała z uporządkowaniem nieprawidłowości, jakie pozostały po ustępujących innowierczych sługach Bożych.

Repty szczytyły się murowanym kościołem w 1598 r. Kolatorem był Jerzy Imbram Rzepecki. Administrację parafii powierzył innowierczemu Jakubowi Rabenda za roczną opłatą. Majątek kościelny zagarnął dziedzic. W 1619 r. panem wsi był jakiś Blaustin, a administratorem parafii dawniejszy dominikanin jako następca zmarłego przed dwoma laty braciszka tego samego zakonu. Pole beneficjalne zostało przysądzone biskupowi krakowskiemu do czasu uregulowania spraw parafii. Kiedy się to stało, nie wiadomo, ale w r. 1657 wizytator napotkał już kościół obsługiwany przez kapłana, ustanowionego przez biskupa krakowskiego. Liturgicznym patronem świątyni był św. Mikołaj. Kolatorami byli bliżej nieznanymi spadkobiercy wsi. W 1665 r. proboszczem był ks. Franciszek Petrici, a w r. 1659 ks. Piotr Urbicki, zaprezentowany przez dziedziców Zyskowiców.

Tarnowice, dziś dla lepszego odróżnienia z dodanym przydomkiem „Stare”, były w 1598 r. za przykładem innych parafii z tego rejonu ogółcone przez dziedziców z tego wszystkiego, co stanowiło niezbędne elementy dawnych pięknie przystrojonych i malowanych kościołów, okrojone z wszelkiej własności ruchomej i nieruchomej i oddane w administrację rocznie opłacanego innowiercy. Kościół był masywny, ale niedostępny dla wizytatora katolickiego. Zjazd duchowieństwa i patronów w 1601 r. mógł dziedziców tylko prosić o zaprezentowanie katolickiego kapłana. W 1619 r. wizytator zaznaczył, że za dużo było dziedziców posiadających prawo patronackie do kościoła tarnowickiego i dlatego był przy świątyni tylko jakiś subdiakon, który się ożenił z uprowadzoną przez niego dziewczyną. Dopiero przy powojennej wizytacji w 1657 r. czytamy w protokole, że kościół jest pod wezwaniem św. Marcina. Do parafii należały Tarnowice Stare, Rybna, Opatowice, Pniowiec, Sowice i Lasowice. Razem do spowiedzi wielkanocnej zobowiązanych było około 1200 parafian. Wśród gromady kolatorów zachowały się jednak stare nawyki i z protokołu wizytacyjnego z 1665 r. dowiadujemy się, iż bez znanych powodów wypędzili prawowitego rektora kościoła, ks. Stanisława Płotowskiego, a plebanię ograbili z wszystkiego. Funkcję proboszcza pełnił tymczasowo franciszkanin Ignacjusz Korszak.

Tarnowskie Góry założone były na terenie parafii Tarnowice Stare. W protokole wizytacyjnym z 1598 r. czytamy, że kościół nowy i masywny wybudowany dla innowierców nie ma osobnego uposażenia, ale na utrzymanie sług Bożych przeprowadza się rocznie składkę wśród parafian. Było wtedy dwóch parafialnych zarządców, jeden dla Polaków, a drugi dla Niemców. Obydwaj otrzymywali roczne wynagrodzenie. Na spotkaniu księży i patronów w Oświęcimiu w 1601 r. ks. biskup Bernard Maciejowski złożył urzędowe na dokumentach oparte oświadczenie, że na terenie parafii starotarnowickiej za zezwoleniem ks. biskupa Piotra Tomickiego stanęła na prośbę tubylczych kolonistów-katolików oraz na żądanie starosty bytomskiego drewniana kaplica, jak to zapisane zostało w aktach ks. biskupa Tomickiego (1523—1525), przeznaczona na użytek katolików. Potem akatolicy za przyczyną margrabiego Jerzego Brandenburskiego wszystko zajęli, a obecnie tylko dzięki interwencji cesarza istnieją widoki na odzyskanie całości. Do 1619 r. sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdyż ponadto wybudowano na cmentarzu drugą świątynię. Ale niebawem nastąpiła poprawa. Mianowicie w 1657 r. wizytator zaznaczył, iż w r. 1634 miasto Tarnowskie Góry wróciło do jedności z Kościołem katolickim. Patronat nad całością objęła Komora Cesarska z siedzibą we Wrocławiu. Drugi kościół, czyli cmentarny, odzyskany został w 1653 r. Szpital położony był na przedmieściu. Tam utrzymywało się dziewięciu biednych pod opieką magistratu. W 1665 r. proboszczem był ks. Marcin Gutschmann, na podstawie prezenty ustanowiony w 1662 r. Plebanię miał dużą i solidnie zbudowaną. Natomiast wikarówka była zaniedbana i w ostatnich latach pusta.

Woźniki były ostatnim miastem w obrębie dekanatu bytomskiego. Kościół w r. 1598 był tam murowany i według informacji poświęcony św. Jadwidze. Świątynia była w ręku kolatora Kamieńcza, który za przykładem margrabiego zabrał kościołowi wszystko, co było wartościowego, bez względu na to, czy ruchome, czy nieruchome. Kościół oddał w administrację bliżej nieznanemu innowiercy. Na zjeździe w Oświęcimiu w 1601 r. stwierdzono, że w Woźnikach był lud katolicki i pociechy religijnej szukać musiał w pobliskich kościołach Królestwa Polskiego. Mimo to zadecydowano, by przesłać patronowi upomnienie, aby w terminie zaprezentował odpowiedniego kapłana katolickiego. Było to oczywiście bezskuteczne. Toteż w 1619 r. wypowiedział się wizytator, iż w Woźnikach niedawno zmarł dotychczasowy kolator kościoła, szlachcic Jerzy Kochcicki, a jego żona z domu Gosławskich faworyzowała nadal innowierstwo i popierała jakiegoś kalwina Sebastiana. Duża część mieszkańców była jednak katolicka i spełniała swoje obowiązki religijne w Koziegłowach. Dalsze wizytacje nie wspomniały o sprawach wyznaniowych Woźnik.

Żyglin znalazł się również w szeregu parafii ubezwłasnowolnionych przez margrabiego Jerzego i pozostających jeszcze w r. 1598 we władaniu nowowierców. Tak samo było w 1619 r. Kościół był wtedy drewniany pod wezwaniem Narodzenia NMP. Z patronatu korzystał szlachcic Kamieniecki, który tytułem wypożyczonej pewnej kwoty zarządzał wioską i korzystał także z praw patronackich. Sprawy duchowne z jego polecenia załatwiał pewien bliżej nieznaną młodzieniec, który jeszcze nie wyrósł z lat szkolnych, a w dodatku cierpiał na padaczkę. Po długim

okresie milczenia spotykamy Żyglin w raporcie wizytacyjnym z 1665 r. Kościół był wtedy bardzo niekorzystnie położony na szczycie wzgórza o trudnym podejściu. Dlatego był narażony na ujemne wpływy atmosferyczne. Proboszczem był ks. Wawrzyniec Nowakowic, ustanowiony w lutym 1653 r. Plebania była również w nienajlepszym położeniu. Przede wszystkim brakowało szkoły. Była to po odzyskaniu jedyna starodawna parafia, która jeszcze nie miała odbudowanego budynku szkolnego.

Przechodząc do parafii w granicach dekanatu pszczyńskiego, stwierdzić musimy w pierwszym rzędzie bardziej skąpy materiał dokumentalny, zawarty w protokołach wizytacyjnych z tego terenu. Droga do najdalszego zakątka diecezji krakowskiej była mozolna i niewdzięczna ze względu na nieustępliwość wyznaniową pana na Pszczyńcu. Przeszkodą we wszechpańskich jego zabiegach była eksterytorialność Chełmu, Kosztów i Ćmielina<sup>21</sup>. Również traktowanie duchowieństwa katolickiego w okresie narzucania protestantyzmu oraz wszechwładzy innowierstwa świadczy o braku tolerancyjnego ducha rodziny Promniców.

Przeгляд zaczynamy według alfabetycznego porządku od Bierunia Starego. Kościół był tam drewniany, ale w granicach parafii lędzińskiej, która obronną ręką wyszła z walki o swoje wyznanie. Kościół według protokołu wizytacyjnego z 1598 r. wystawiła w Bieruniu parafia macierzysta Lędziny<sup>22</sup>. Tymczasem baron pszczyński odłączył Bieruń od Lędzin i zrobił z niego samodzielny ośrodek duszpasterski o obliczu konfesji augsburskiej<sup>23</sup>. Dla wzmocnienia jego samorządu przydzielono mu Urbanowice<sup>24</sup>. Protokół z 1665 r.<sup>25</sup> daje nam po długiej przerwie zupełnie inny obraz miasta Bierunia i wszystkich innych parafii w wolnostanowym państwie pszczyńskim. Kościół był pod wezwaniem św. Bartłomieja, stary, prostej budowy, ale jeszcze funkcjonalny. Proboszczem był ks. Jan Szczeponkowic. Miarodajne było jednak ostatnie słowo: „Owa parafia nie ma już żadnych innowierców”.

Bojszowy były w najwłaściwszym znaczeniu tego słowa kontrreformacyjne. Były demonstracyjnym dowodem, że nawet pan na Pszczyńcu nie potrafił według własnego uznania zgnać swoich poddanych. Toć przecież w zasięgu jego władzy i w granicach jego państewka były wioski, które miały swoich dziedziców szlacheckiego pochodzenia. Takim był ród Bibersteinów, który zagnieździł się na dobrach bojszowskich i nie przyjął wezwania do zmiany wyznania. Był nawet na tyle samowolny, że na swojej ziemi wybudował kościół drewniany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i mimo nałożonej kary więziennej nie wycofał swego postanowienia. W czasie wizytacji w 1598 r. kolatorami byli Jerzy, Jan, Waclaw i Zygmunt Bojszowscy z Bibersteinów. Wtedy parafia miała zaprezentowanego kapłana, który jednak nie posiadał zatwierdzonego nadania biskupiego. W parafii była również szkoła z własnymrektorem. W czasie zjazdu oświęcimskiego w 1601 r. był w Bojszowach

<sup>21</sup> F. Maroń, *Proces kształtowania się wschodniej granicy biskupstwa wrocławskiego na tle wydarzeń politycznych przełomu XVIII i XIX w.*, SSHT 4 (1971) 187—248.

<sup>22</sup> Wizytacje w dekanacie pszczyńskim w 1598 r. ogłosił już ks. M. Wojtas. Patrz przypis pod 14.

<sup>23</sup> O konwencie duchowieństwa i kolatorów, patrz przypis 15.

<sup>24</sup> Protokół wizytacyjny z 1619 r. patrz SSHT 7 (1974) 343—348.

<sup>25</sup> Protokół wizytacyjny z 1665 r. patrz SSHT 9 (1976) 276—286.

jakiś Bartłomiej z Czeladzi, pełniący obowiązki komendarza. Przy wizytacji w 1619 r. zaznaczono, że jeszcze brakowało księdza prawidłowo ustanowionego. Zastępował go w ostatnim czasie jakiś ks. Sebastian Krencz, który nawet nie posiadał jurysdykcji. Trudności w obsadzie wynikły z tego, że z dwóch dziedziców Zygmunt zaprezentować chciał odpowiedniego kapłana, natomiast Jerzy był skłonny odstąpić kościół innowiercom, ale w międzyczasie zmarł. Nie pamiętał o tym, że w księgach grodu pszczyńskiego od 1597 r. znajdował się dokument, w którym wyraźnie zdecydowano, że w wypadku wystąpienia jakiegoś innowiercy w gronie dziedziców Bibersteinów plenipotencje patrona kościoła bojszowskiego przechodziły automatycznie na następnego dziedzica. Z wizytacji w 1665 r. dowiadujemy się jeszcze, że dawniej Bojszowy przydzielone były do kościoła w Bieruniu, ale w chwili zmiany jego wyznania Bojszowy się usamodzielnily. W 1665 r. zgodnie z prawem ustanowionym proboszczem był Jan Paszczykowski. Natomiast znikła szkoła i nawet nie było wiadomo, gdzie kiedyś stała.

Brzeźce z drewnianym kościołem parafialnym pod wezwaniem Ducha Świętego były pod patronatem pana na Pszczynie i w 1598 r. oczywiście innowiercze. To samo stwierdziła wizytacja z 1619 r. Natomiast w 1665 r. sprostowano tytuł kościoła na św. Apostołów Filipa i Jakuba. Proboszczem był wtedy ks. Stanisław Dąbrowski, pierwszy prawnie ustanowiony proboszcz po innowiercy, Janie Lasiciusu. Wobec tego nie dziwi nas ostatnie zdanie wizytatora w 1665 r., że „w tej parafii jest zaledwie czterdziestu katolików, innowierców natomiast więcej niż tysiąc”.

Kościół w Chełmie według twierdzenia wizytatora z 1598 r. był wybudowany w założeniu jako parafialny, ale bez erekcji i fundacji. Natomiast był konsekrowany pod wezwaniem św. Trójcy. Posiadał całkowite wyposażenie, lecz pozbawiony był beneficjum. Dlatego urzędowali w nim księża-przybłędy, przeważnie apostaci, których koloniści utrzymywali w bardzo pomysłowy sposób. Mianowicie każdy kolonista oddzielił kawał swego pola na wyłączne utrzymanie księdza. Do tego dodali jeszcze pewną miarkę zboża, którą odstawiać mieli właściwie Lędzinom jako macierzystej parafii. Poza tym były tam jeszcze łąka oraz domki dla kapłana i rektora szkolnego. Początki kościoła datowały się z czasów ks. biskupa Andrzeja Żebrzydowskiego (1551—1560). Podobno również Imielin partycypował w zasilaniu parafii chełmskiej zamiast odstawiać swą powinność parafii w Lędzinach. Oprócz Imielina wizytator polecał jeszcze dołączenie do Chełmu wiosek Kopciowice, Biasowice i Zabrze, gdyż rzeki Wisła i Soła utrudniały im dostęp do macierzystego kościoła. W 1611 r. zawitał wizytator do Chełmu w trakcie odwiedzania kościołów w granicach dekanatu bytomskiego. Widocznie nie były jeszcze uporządkowane i uzgodnione formalności w związku z erekcją parafii. Z wizytacji w 1619 r. dowiadujemy się, że kościół był konsekrowany w 1551 r., a jego kolatorem był biskup krakowski. Parafia nie miała proboszcza, a komendariuszem z polecenia biskupa był Błażej Wolbromski. W 1665 r. już było wszystko ustalone. Kościół miał wreszcie swego stałego rektora w osobie Wojciecha Synowcowicza. Jedynie nie był jeszcze wydzielony. Parafia nie miała żadnych innowierców.

Ćwiklice w r. 1598 posiadały drewniany kościół parafialny pod we-

zwaniem św. Marcina, pod patronatem szlachcica Baltazara Porębskiego. Wspomniana świątynia nie miała od 24 lat ustanowionego rektora. Zastępował go od wielu już lat uciekinier z klasztoru częstochowskiego. Dlatego na zjeździe w 1601 r. zapadła uchwała, aby również kolatora ćwiklickiego wezwać do przedstawienia odpowiedniego kandydata na zarządcę kościoła. Tymczasem nic się nie zmieniło i w r. 1619 administratorem parafii był Wojciech Wantorski, który dokumentami nie potrafił udowodnić swojej tożsamości kapłańskiej. W 1665 r. rektorem kościoła i proboszczem w parafii był ks. Jerzy Stachurski, zaprezentowany przez Marcina Kozłowskiego, dziedzica Ćwiklic, ustalony prawnie przez biskupa. W parafii nie było żadnych innowierców.

W Goczałkowicach stał w 1598 r. kościół parafialny pod wezwaniem św. Jerzego oraz patronatem pana na Pszczynie, stąd też oddano go do użytku innowiercom. Następnie dołączony został do miasta Pszczyny i w aktualnym okresie w protokołach wizytacyjnych o nim już nie wspomniano.

Górze potraktował wizytator w 1598 r. jako oddzielną jednostkę duszpasterską, z drewnianą kaplicą pod wezwaniem św. Barbary w granicach parafii Miedźna, oddaną innowiercom przez zmarłego już dziedzica, Jana Górskiego, i administrowaną przez Krzysztofa Krakowskiego, wyznawcę kalwinizmu, subdiakona zbiegłego z klasztoru franciszkańskiego w Krakowie. W chwili przybycia wizytatora opuścił on kaplicę. W r. 1615 byli tam podobno nawet arianie. W r. 1951 odżyła Góra jako kuracja.

Łędziny zajmowały w pierwszej połowie XVII w. reprezentacyjną pozycję. W r. 1598 protokół wizytacyjny zawiera następujące ważniejsze dane: kościół drewniany pod wezwaniem św. Klemensa i kolatorstwem pana na Pszczynie. Po wycieszeniu naczyń i przyborów liturgicznych oraz ksiąg i stanu budowlanego poszczególnych budynków stwierdzał, że rektorem kościoła był kleryk o niższych święceniach, Piotr Skidziński (ks. Wojtas podał mylnie Skibiński — F. M.). Z wycieszenia różnej dzieśnicy, jak np. z Jaworzna, Szczakowej, Ciężkowic itp. wynikało, że pierwotny teren parafialny sięgał daleko w głąb Królestwa Polskiego. W 1598 r. do parafii Łędziny należały Urbanowice, Chełm i Paprocany. Na miejscu była również kaplica pod wezwaniem św. Anny, w której prawdopodobnie jako ustępstwo na rzecz panującego wyznania predykanci mieli swego czasu możność głoszenia czystej nauki Lutera, ale cichaczem się wycofali. Od 1617 r. proboszczem był ks. Jan Frydrychowski, kanonik krakowski, który miał na miejscu wikarego dbającego o należyte zaspakajanie potrzeb duszpasterskich. W 1665 r. kościół został pięknie wymalowany. Proboszczem był z prezydentury pana na Pszczynie ks. Michał Silnicki. W całej parafii nie mieszkał ani jeden innowierca.

Łąka miała kościół parafialny z drzewa, poświęcony św. Jadwidze. Była pod patronatem pana na Pszczynie, a administrowana była przez Leopolda z Bielska, wyznania augsburskiego, obdarzonego wystarczającym beneficjum. Taki stan trwał również w 1619 r. Zupełnie inaczej wyglądało w 1665 r. Dawny kościół pod wezwaniem św. Mikołaja — a nie św. Jadwigi, jak podał wizytator — się spalił i był już odbudowany, lecz jeszcze nie konsekrowany. Proboszczem był ks. Wojciech Chładowicz, prezentowany przez pana na Pszczynie i przez ks. biskupa instytuowa-

ny. Większość ludności w parafii była katolicka.

Miedźna w r. 1598 przeżywała taki sam los jak jej poprzedniczka. Była pod patronatem pana na Pszczynie i jej drewniany kościół parafialny pod wezwaniem św. Klemensa pozostawał pod administracją jakiegoś Konstantyna z Bielska, który zaliczał się do konfesji augsburskiej. W 1619 r. wizytator zaszeregował tamtejszego sługę Bożego bez bliższych danych personalnych do pseudoewangelików. W 1665 r. wizytator uznał kościół w Miedźnej za starodawny. Po przykrych przejściach wyznaniowych, zgodnych z nakazami pana na Pszczynie, znalazł się znowu w rękach katolickich duszpasterzy. W r. 1665 był nim ks. Krzysztof Zowadowski, prezentowany przez pana na Pszczynie, a potwierdzony przez biskupa krakowskiego. Po raz pierwszy wzmiankowany był wtedy także kościół filialny w Rdzawie. W parafii większość stanowili katolicy.

Mikołów jako własność wolnostanowego pana na Pszczynie i starodawny gród musiał oczywiście w czasie krytycznym dla Kościoła katolickiego należeć do innowierców, co też potwierdził wizytator w 1598 r. Stał tam wtedy kościół murowany pod wezwaniem św. Wojciecha, zarządzany przez innowiercę Jakuba Małyńskiego z Koła. W r. 1619 administrował w Mikołowie syn zarządcy parafii w Pszczynie. W Mikołowie na równi z innymi parafiami w granicach dekanatu pszczyńskiego wizytator dopiero w 1665 r. znalazł wszystko zgodne z zasadami katolickiej parafii, obsługiwanej z prezenty kolatora przez kapłana zatwierdzonego przez biskupa diecezjalnego. Był nim wtedy ks. Jan Rakowski, który po długiej przerwie, spowodowanej innowierstwem, przywrócił parafii właściwe życie religijne. Prawdopodobnie jeszcze z czasów przedreformacyjnych miał proboszcz mikołowski własnych poddanych i to dwóch kmieci, dziewięciu zagrodników, dziesięciu komorników oraz jeden młyn w Zarzeczu.

Mokre było w 1598 r. prywatną własnością Kaspra Rheiberga, bez wątpienia rodowitego Niemca, który nie chciał być przeszkodą dla napływającej z zachodu fali niemczyzny o rozmaitych odcieniach nowowierczych. Dlatego dawny kościół parafialny murowany pod wezwaniem św. Wawrzyńca oddał innowierczemu słudze i to ze względów utylitarnych temu samemu, który zaopatrywał Mikołów. W 1619 r. utrzymała się sytuacja bez zmian i co drugą niedzielę innowierczy sługa Boży z Mikołowa odwiedzał swoich wiernych w Mokrem. W 1665 r. było Mokre znowu pod zarządem prawowitego, przez biskupa ustanowionego kapłana. Był nim ks. Stanisław Sobestyański. Korzystał również z beneficjum, zwróconego z początkiem roku 1655. W parafii nie było ani jednego innowiercy.

Pszczyzna w 1598 r. stanowiła własność i siedzibę pana na Pszczynie. Toteż tamtejszy kościół był pod jego wyłączną i bezpośrednią opieką. Świątynia miała wewnątrz murowane, natomiast cały korpus wykonano z drewna. Administratorem był dotychczas Marcin Szymbarski, wyznania augsburskiego, który sobie przywłaszczył tytuł dziekana, mając dwóch pomocników. Skoro jednak zmarł, pozostali tylko Zachariusz z Wittenberga, obsługujący Niemców, oraz Wacław z Żor, przeznaczony dla Polaków. Miejsce dziekana pozostało na razie wolne. W tymże kościele odbywały się dwa razy w roku konwenty dla całego dekanatu,

na których gromadzili się dobrowolnie studzy wyznania augsburskiego i różnych jego odcieni, oraz pod przymusem księża katolicy, o ile chcieli utrzymać się na swoich posiadach. W 1619 r. zarządziła całością wdowa po zmarłym panu na Pszczynie, mając do pomocy trzech innowierczych duchownych. W 1665 r. był to już kościół z kamienia wystawiony pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Pozostając przez długie lata pod zarządem sług obcego wyznania, został ogołocony z wszystkich wartościowych przedmiotów liturgicznego użytku. Kolatorem był jedynie pan na Pszczynie. Pomędzy pozostałymi przyborami były przeważnie rzeczy, przeniesione do kościoła po zamknięciu kaplicy zamkowej, jakie nastąpiło po konwersji Erdmanna Leopolda Promnica, pana na Pszczynie. Proboszczem był wówczas ks. Jan Rakowski, piastujący zarazem godność dziekana i wizytatora dekanatu pszczyńskiego.

Starą Wieś z kościołem pod wezwaniem św. Jadwigi potraktował wizytator w 1598 r. jako oddzielną jednostkę duszpasterską, ale zarazem zaznaczył, że jest obecnie pod wspólnym zarządem innowierczego administratora w Pszczynie. W 1619 r. była nadal osobnym ośrodkiem duszpasterskim, włączonym czasowo w całość opieki duchownej nad miastem. W 1665 r. kościół św. Jadwigi w Starej Wsi był już tylko częścią ogólnego duszpasterstwa, jakim objęto całe miasto Pszczynę.

Strumień w ostatnim czasie stanowił sporny obiekt pomiędzy diecezjami krakowską i wrocławską. W każdym razie zachowały się pierwsze protokoły wizytacyjne z r. 1598 z diecezji krakowskiej. Nie było wtedy wątpliwości, że mimo politycznej przynależności do księstwa cieszyńskiego jeszcze w pierwszych latach swej mieszczańskiej godności pozostawał pod administracją wyznaniową diecezji krakowskiej. Kościół był tam wtedy drewniany i jeszcze od czasów księcia Waclawa Adama pozostawał w rękach innowierców. W 1619 r. wizytator musiał zanotować, że nawrócony książę cieszyński, Adam Waclaw, przywrócił kościół strumiński katolikom, ale powstanie czeskie wypędziło kapłana katolickiego. Wizytacja dekanatu pszczyńskiego w 1665 r. już nie wspomniała o mieście Strumieniu. Widocznie pogodzono się z tym, że Strumień został częścią diecezji wrocławskiej.

Studzionka była pod bezpośrednim patronatem pana na Pszczynie i stanowiła jego własność. Stał tam w 1598 r. drewniany kościół pod wezwaniem M.B. Wniebowziętej. Administratorem duchownym był Adam z Bielska, przypisany do wyznania augsburskiego. Tak też było w 1619 r. W następnych latach powstały wątpliwości co do przynależności diecezjalnej. Dlatego później Studzionka nie pojawiła się już w aktach wizytacyjnych aż do rozstrzygnięcia sporu około 1688 r., oczywiście jak zwykle w takich wypadkach na korzyść biskupstwa wrocławskiego.

Suszec był również własnością pana na Pszczynie. W 1598 r. wizytator musiał zaznaczyć, że tamtejszy kościół drewniany pod wezwaniem św. Jakuba podlega administracji innowierczego duchownego. Nie lepiej było w 1619 r. Natomiast przy wizytacji w 1665 r. były już stosunki unormowane. Ponadto stwierdzono wtedy, że kościół miał za patrona św. Stanisława, biskupa i męczennika. Niestety wszystko było ogromnie zaniedbane. Proboszczem był ks. Jan Michałowski. Ludność była przeważnie innowiercza. Zaledwie tu lub tam można było znaleźć jakiegoś katolika.

W Tychach stał w r. 1598 kościół drewniany pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Kolatorem był pan na Pszczynie. Administrację powierzył Stanisławowi z Krapkowic, innowiercy pochodzącemu z diecezji wrocławskiej. W 1619 r. nie stwierdzono żadnych zmian. W r. 1665 kościół miał jeszcze drugi tytuł — św. Mikołaja. Proboszczem był ks. Łukasz Białorytkowicz. Ludność była przeważnie innowiercza.

Wisła Mała miała w 1598 r. drewniany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP. Kolatorem był pan na Pszczynie. Administrację parafii oddał w ręce innowiercy. W 1619 r. wizytator zmienił tytuł kościoła na Narodzenie NMP. Poza tym żadnych zmian nie zauważył. W r. 1665 wizytator jeszcze raz odwołał podane tytuły kościoła i ustalił właściwy tytuł na św. Jakuba Apostoła. Proboszczem był od dwóch lat ks. Walenty Biencycki. Poprzednio parafia od więcej niż dwudziestu lat nie miała proboszcza. Mieszkało w niej zaledwie kilku katolików.

Woszczyce to ostatnia według alfabetu parafia w dekanacie pszczyńskim. W 1598 r. stał tam drewniany kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Patronami byli dziedzice wsi, szlachetni Woszczyccy. Właściwego charakteru wyznaniowego parafii nie udało się wizytatorowi określić. Administratorem był jakiś Gallus z Rybnika, który według własnego twierdzenia był kapłanem katolickim, a w rzeczywistości innowiercą żonatym, obdarzonym potomstwem, obsługujący sakramentami katolików na równi z innowiercami. W 1619 r. zmienili się tylko osobnicy zarządzający parafią. Duchownym był tam wtedy ks. Marcin, który Komunię św. rozdzielał pod dwiema postaciami. W 1665 r. kościół nie miał właściwego rektora, jedynie komendariusza w osobie ks. Pawła Rychulda, zatwierdzonego przez krakowski oficjałat. Parafia była gęsto zaludniona o znikomej liczbie innowierców. We wszystkich szkołach parafii wymienionych w obrębie dekanatu pszczyńskiego urzędowali rektorzy, załatwiając zarówno sprawy kościelne, jak i szkolne.

Na zakończenie na podstawie zachowanych dokumentów przytaczamy jeszcze wyciągi z księgi protokołów<sup>26</sup> mieszanego wyznaniowo duchowieństwa, uzupełniające różnymi wypadkami podane już protokoły wizytacyjne. Tak np. w dn. 9 IV 1611 r. nie odbył się konwent generalny dla duchowieństwa pszczyńskiego z powodu wojennego zamieszania w okęgach pszczyńskim i bielskim. Również w drugi dzień po uroczystości św. Michała Archaniola odwołano konwent ze względu na obecność żołnierzy. W dniu 2 V 1620 r. zawieszono konwent generalny z powodu żołnierzy, których mnóstwo nagromadziło się na wzmiankowanym terenie za sprawą książąt i stanów śląskich. W r. 1621, w drugi dzień po uroczystości św. Michała i śmierci dziekana Wiktorina Fröhliha, zawieszono synod generalny ze względu na zgiełk wojenny. W r. 1624, w samą niedzielę po św. Michale, kiedy zwykle odprawiało się konwent, wracały oddziały Lisowczyków z Moraw i przez cały tydzień rabunkiem i grabieżą niszczyły baronat pszczyński. Był to znowu powód do odroczenia konwentu. Po kilku innych zebraniach odprawiono

<sup>26</sup> Dla wyczerpania zagadnienia dodaliśmy ciekawe szczegóły z okręgu pszczyńskiego z początkowych lat XVII w. według *Księga protokołów konwentów pastorskich ziemi pszczyńskiej (1588—1628)*, oprac. ks. dr J. Bańka, Katowice 1938, 46, 58, 61 i 66. Obfity materiał zawierają również: L. Musioła, *Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*, Katowice 1933, XII+263.

w dn. 5 X 1627 r. jesienny konwent po odwołaniu wiosennego spotkania z powodu zoldactwa, które w bezwzględny sposób krążyło po kraju. Wtedy na skutek rozkazu cesarskiego jedni predykanci opuścili Górny Śląsk, aby później w razie możliwości zakradać się do wiosek i tam na polach lub w lasach urządzać zebrania, albo też ukryli się u swoich patronów i pogłębiali swoją naukę. Na ogół jednak nie mieli powodzenia, gdyż na Górnym Śląsku wiara katolicka była mocno zakorzeniona. Jeden był tylko niespokojny zakątek w górach beskidzkich, do którego jeszcze dotrzemy.

Po wyczerpaniu dziejów wyznaniowych w pierwszej połowie XVII wieku na ziemiach bytomskich i pszczyńskich, do których nam protokoły wizytacyjne dostarczyły obfitego materiału dokumentalnego, przekraczamy ówczesną granicę diecezjalną, aby się znaleźć na terenach, których sztuczna granica po pierwszej wojnie światowej została obowiązującą linią demarkacyjną dla diecezji katowickiej i to bez względu na dalsze polityczne wydarzenia. Z tych obszarów posiadamy niestety tylko protokoły wizytacyjne — jako najwcześniejsze — z 1652 r. Wszystkie inne starsze poginęły względnie zniszczone zostały przez wojska szwedzkie w czasie wojny 30-letniej. Następne pochodzą już z 1679 r. i tylko w wyjątkowych wypadkach posłużyć mogą dla celów orientacyjnych.

W latach 1652 i 1679 odwiedził wizytator dekanaty gliwicki, raciborski, żorski, cieszyński i wodzisławski<sup>27</sup>. Z gliwickiego dekanatu wybieramy tylko parafie względnie filie, które po rozgraniczeniu politycznym pozostały przy tak zwanym Polskim Górnym Śląsku i tym samym w granicach utworzonej przy tej okazji diecezji katowickiej. Dotyczyło to tylko siedmiu parafii, które wraz ze swymi filiami przypadły diecezji katowickiej. W dodatku żadna z nich w 1652 r. nie była wspomniana. Dowiadujemy się o nich dopiero z protokolarza wizytacyjnego z 1679 r.

W porządku alfabetycznym musimy Bełk umieścić na czele. Był tam drewniany kościół, poświęcony Wszystkim Świętym, pod kuratorstwem wdowy Zofii Holy z domu Cotulin oraz Krzysztofora Holy. Proboszczem był ks. Piotr Paweł Faber, rodem z Sośnicowic, lat 42. Filozofię i teologię ukończył w Pradze i po święceniach został z prezenty Alberta Holyego w r. 1666 proboszczem w Bełku. Mieszkał w drewnianej chacie, mającej również zabudowania gospodarcze.

W Bujakowie stała świątynia wystawiona w 1506 r. z bali i kamieni pod wezwaniem św. Mikołaja oraz patronatem Jerzego i Jana Bujakowskich, katolików, oraz Wilhelma Klocha, luteranina. Wnętrze kościoła nie miało wystroju i nie było uporządkowane. Proboszczem był ks. Jan Antoni Herbst, kanonik kolegiaty w Głogowie, po studiach w Krakowie i Rzymie wyświęcony w r. 1673 w Krakowie, wprowadzony do parafii po prezencie kolatorów w 1676 r. Od kilku miesięcy podróżował po Polsce, aby rzekomo uniknąć wizytacji. Toteż wizytator zostawił mu nakaz zgłoszenia się w oficjalacie. Fijalny kościół znajdował się w Paniowach, ale według wieści był to już teren biskupstwa krakowskiego. Dlatego wizytator go nie odwiedził.

<sup>27</sup> *Visitationsberichte der Diözese Breslau, Archidiakonats Oppeln*, w: J. Jung-nitz, Wrocław 1904, 1—38 (Protokoły z wizytacji w 1652 r.), 40-276 wizytacje - 1679 r.

W Dębnieńsku stał drewniany kościół parafialny, poświęcony św. Jerzemu, pod patronatem barona Krzysztofa Wielczka, wiecznie zajętego własnymi interesami, a niechętnego wszelkim potrzebom kościoła, wymagającym współdziałania patrona. Do kościoła dołączona była od południa drewniana kaplica z kryptą dla zmarłych z rodziny patronackiej. Wystawił ją ojciec obecnego patrona. Na niej ciążyła fundacja, zobowiązująca każdego proboszcza do odprawiania tygodniowo dwóch mszy św. za zmarłych kolatorów. Stosunek kolatora do proboszcza był niezyczliwy, szczególnie w wypadku upominania się o jakieś naprawy w świątyni. Proboszczem był ks. Mateusz Rolnik z Toszka, lat 32. Po studiach teologicznych w Pradze, wyświęcony w 1672 r., otrzymał parafię z prezenty kolatora i równocześnie z wizytacją wprowadzono go do parafii. W parafii było trzech innowierców.

Drewniany kościół w Gierałtowicach miał jako patronkę św. Katarzynę. W czasie wizytacji przechodziła wioska drogą kupna w ręce znanego nam już barona Jerzego Wielczka, który doszedł do godności kanclerza księstw raciborskiego i opolskiego. Wnętrze kościoła było ciemne i ławki zniszczone. Komendariuszem w parafii był ks. Michał Samuel Plauca, pochodzący z Lublińca, lat 37, po studiach w Brnie i Ołomuńcu<sup>28</sup>. Wyświęcony w kwietniu 1679 r. otrzymał zarazem zlecenie na tymczasową opiekę nad parafią gierałtowską. Kolatorstwo nad kościołem było dotychczas w nieznanych rękach i sprawą nowego nabywcy było dochodzenie praw patronackich. W Knurowie była filialna świątynia drewniana, wystawiona ku czci św. Wawrzyńca i pod patronatem wdowy po Jerzym Fryderyku Reiszwitu, wybudowana w 1599 r., z ciemnym wnętrzem, ale ścianami udekorowanymi malowidłami Chrystusowego misterium.

Drewniany był również kościół w Leszczynach pod wezwaniem św. Trójcy. Patronem był szlachcic pan Schick, niekatolik. Malowidła w kościele przedstawiały cierpienie Chrystusa i Sąd Ostateczny. W dzwonnicy był tylko jeden dzwon. Komendariuszem był ks. Jan Zelasko, cieszyński, lat 39. Studiował w Pradze i tam zdobył tytuł magistra filozofii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1665 r. Parafianie nie byli z niego zadowoleni, bo polskiego języka nie opanował, a lud czeskiego nie znał. Należało go usunąć, ale nie znalazł się nikt, kto by podobnie jak on zebrał o chleb, spał na ziemi na słomie, przy kominku bez

<sup>28</sup> Odtąd częściej spotykać będziemy księży studiujących w Ołomuńcu. Dla cieszyńskich kleryków była to nawet obowiązkowa uczelnia aż do 1900 r., kiedy ks. kardynał Kopp umieścił ich osobno w założonym wyższym seminarium duchownym w przygranicznym miasteczku Widnawie. Seminarium teologiczne w Ołomuńcu ufundował ks. biskup Wilhelm Prusinowski w 1566 r., przy którym papież Grzegorz XII ustanowił w r. 1580 dalsze 50 miejsc dla szlacheckiej młodzieży m.i. z Polski. Kolejnym biskupem, który do Ołomuńca ściągnął wielu Polaków i Ślązaków, był ks. Stanisław Pawłowski. Np. w 1590 r. na 108 kleryków było tu 36 Ślązaków, a 21 z Królestwa Polskiego. W latach 1576 do 1675 było razem 8341 studiujących, z nich 236 ze Śląska, a 368 z Królestwa. "Alma Caesaria-Regia Episcopalis Universitas Olomuncensis Societatis Jesu" przeniesiona została w 1778 r. do Brna i tam ją zlikwidowano w 1782 r. Patrz A. Grobelny, *Wykaz Ślązaków studiujących na uniwersytecie jezuickim w Ołomuńcu w latach 1576—1636* oraz w następnym tomie: 1637—1651. W: *Slezský Sbornik, Acta Silesiaca 50* (1952) i 51 (1953). L. Igálffy-Igály, *Die Matrikel der Marianischen Sodalität des Fern-nöelschen Konvikts an der Universität Olmütz 1625—1778*, Jahrbuch der Heraldisch-Genealogischen Gesellschaft "Adler", Wien 1966, s. 142.

ognia, bez jakiegokolwiek pomocy. Lepiej sobie radził pracowity rektor szkolny.

Ornutowice również należały do części wzmiankowanego barona Krzysztofora Wielczka. Był tam drewniany kościół, sławiący św. Michała Archanioła. Księża tutaj tylko krótki czas potrafili wegetować, gdyż kolator przywłaszczył sobie oprócz patronatu również prawie całą majątność beneficjalną. Niedawno zaprezentował ks. Jakuba Talapacza, który zarządzać miał parafią jako komendarz.

Ostatnią parafią dołączoną z dekanatu gliwickiego była Wilcza, przedtem filia Pilchowic, która dopiero po pierwszej wojnie światowej znalazła się w obrębie diecezji katowickiej. Natomiast jej macierz, Pilchowice, pozostała poza granicą diecezjalną. W Wilczy był kościół drewniany pod wezwaniem św. Mikołaja, zbudowany w 1657 r. Proboszcz pilchowski miał tam odprawiać mszę św. co drugą niedzielę, a w rzeczywistości czynił to zaledwie co szóstą niedzielę.

Z dekanatu raciborskiego podamy również wiadomości dokumentalne tylko z siedmiu parafii względnie filii, które po rozgraniczeniu poplebiscytowym pozostały przy diecezji katowickiej.

Od razu przy pierwszej miejscowości, Markowicach, pozostałej poza granicą diecezjalną, napotykamy filię, która pod nazwą Raszczyce znana była przed reformacją jako jedna ze starszych i samoistnych parafii, a po utracie samodzielności dołączona do Markowic pozostała przy nich jako filia aż do przywrócenia odrębnej jednostki duszpasterskiej przez rozdział obydwu wsi granicą polityczną. W r. 1652 była to już filia z kościołem drewnianym pod wezwaniem św. Apostołów Szymona i Judy. Proboszczem obydwu kościołów był ks. Tomasz Tobiades, prawnie instytuowany na podstawie prezenty szlachcica Jerzego Oppersdorffa a w dniu 15 XI 1647 r. akceptowany przez biskupa wrocławskiego. Ani przy tej, ani przy następnej wizytacji w 1679 r. nie zaznaczono, czy i ile razy odprawiało się w miesiącu mszę św. w kościele filialnym.

11 VIII 1652 r., wizytator był w Lyskach, gdzie stał kościół drewniany, otoczony cmentarzem. Jako patronkę czczono św. Małgorzatę. Proboszczem był ks. Jan Bulak, prezentowany przez polskiego króla Władysława w 1646 r. Święcenia przyjął w Nysie. Lud w parafii był wyłącznie katolicki. W 1679 r. proboszczem był ks. Jan Schramek, rodowity gliwiczanie, lat 46. Po ukończeniu philosophicum w Pradze przyjął święcenia w Warszawie w 1661 r. Został w Polsce proboszczem, dopóki rodzice nie powołali go z powrotem w rodzinne strony. Od trzech lat zarządzał parafią w Lyskach. Był to kapłan nadzwyczaj gorliwy w wypełnianiu obowiązków duszpasterskich.

Pstrążna miała kościół stary, bez fundamentów, wystawiony w środku cmentarza na chwałę św. Mikołaja. Zakrystia była tak ciasna i ciemna, że kapłan nie mógł w niej ubierać się w szaty liturgiczne. Proboszczem był tutaj w 1652 r. ks. Jan Cromerus, za zgodą biskupa wrocławskiego wyświęcony w Ołomuńcu, a prezentowany przez dziedzica Jana z Kotulina oraz ustanowiony w czerwcu 1638 r. Z następnej wizytacji dowiadujemy się, że kościół zbudowany został w r. 1341. Kolatorem był nadal Fryderyk Kotuliński. Parafią kierował ks. Szymon Dzierdzik, miał 30 lat i po studiach we Wrocławiu otrzymał święcenia w 1676 r. Po dwóch latach powierzono mu parafię w Pstrążnej.

W Pogrzebieniu był kościół drewniany na podsuniętych nowych fundamentach, pod wezwaniem św. Bartłomieja. Na każdym z trzech ołtarzy były bardzo stare obrazy. Eucharystię przechowywało się w kamieniu zawieszonym u boku głównego ołtarza. Oprócz tego był tam od czasów reformacji kościół filialny, drewniany, pod wezwaniem św. Mateusza. Przedtem był świątynią parafialną, ale ze względów praktycznych zredukowany został do statusu filialnego. Rektorem był ks. Jakub Witeczek, prezentowany przez króla Władysława. Szkoła była bardzo zaniedbana. Na podstawie dokumentów z wizytacji w 1679 r. możemy jeszcze dodać, że kolatorem kościoła był wtedy Jan Bernard Oppersdorff. Mimo to nadawanie prawa patronatu należało do księcia opolskiego, którym wtedy był król Władysław. Proboszczem był ks. Andrzej Zygmunt Hartmann, rodem z Koźła, który po studiach w Nysie i Wiedniu otrzymał święcenia kapłańskie w 25 roku życia. Wprowadzony został do parafii w 1666 r. Kościół filialny w Brzeziu pod wezwaniem św. Apostołów Macieja i Mateusza, należał do Jana Bernarda Oppersdorffa. Był zbudowany z drewna w 1331 r., a w 1614 r. odnowiony.

Lubomia miała kościół drewniany i była w tym wyjątkowym położeniu, że posiadała jeszcze oryginalny dokument erekcyjny kościoła oraz filii w Syryni. Znana była również data poświęcenia kościoła w Lubomii w 1303 r. Patronką świątyni była św. Maria Magdalena. Jako bliźniaczy powstał kościół filialny w Syryni pod wezwaniem św. Marka. Filialny kościół zachował swój charakter aż do 1925 r. Wtedy ustanowiono samodzielną parafię w Syryni, zupełnie niezależną od Lubomii. Proboszczem był w r. 1652 ks. Bartłomiej Villicus, w 1646 r. prezentowany i przez biskupa ustanowiony. Ludność parafii była wyłącznie katolicka i taka też została w 1679 r., kiedy dziedzicem wioski był luteranin Jerzy Reiszwitz. Nie utrudniał jednak pracy ówczesnemu proboszczowi, Wawrzyńcowi Bernardowi Fabriciusowi, który pochodził z Rybnickiego. Wyświęcony w r. 1645 w Nysie, pracował jako prawowity duszpasterz w Lubomii od 1665 r. Protokół wizytacyjny był tym razem bardzo obszerny, gdyż zawierał m.i. odpisy dokumentów historycznych o pierwotnym przeznaczeniu kościoła filialnego w Syryni<sup>29</sup>.

W Rogowie odbyła się wizytacja w 1652 r., krótko po odbudowie drewnianego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marcina. Dotychczasowa świątynia nie nadawała się już do użytku sakralnego. Proboszczem był ks. Wawrzyniec Fabritius, prezentowany przez kolatora Jerzego Fragsteina, a ustalony dekretem biskupim z dn. 28 II 1652 r. W r. 1679 dziedzicem Rogowa był Jan Henryk Fragstein i z tego tytułu mimo swego innowierczego wyznania upominał się o prawa kolatorskie. Proboszczem był wtedy Elias Jan Scholarides z księstwa cieszyńskiego, lat 32, wyświęcony w 1670 r., a do parafii wprowadzono go w kwietniu 1674 r. Był to człowiek bardzo odważny. Toć wtedy luteranie byli jeszcze siłą niepokonaną. Tak np. w 1678 r. w dniach Zesłania Ducha Świętego zebrało się około 4 000 ludzi na wzgórzach w okolicy miasta Odry i tam z braku ordynowanego pastora spożywali zamiast Wieczerzy zwyczajny chleb, gdyż nie znalazł się żaden upoważniony pastor do pełnienia tej sakramentalnej czynności. Wtedy nadszedł proboszcz w towarzystwie pięciu innych osób, a zbliżywszy się zaczął ich głośno lżyć. Za-

<sup>29</sup> J. Jungnitz, dz. cyt., 132—134.

skoczeni ludzie czym prędzej rzucili się do ucieczki. Na placu została beczułka wina i inne przybory do Wieczerzy, które ks. Scholarides zabrał z sobą. Na Rogowie skończył się szereg parafii, które z ówczesnego dekanatu raciborskiego bullą papieską z dn. 28 X 1925 r. przydzielone zostały do nowo erygowanej diecezji katowickiej.

W dniu 21 sierpnia 1652 r. rozpoczęła się wizytacja dekanatu żorskiego, który po plebiscycie w całości pozostał przy Polsce. Wizytator najpierw wstąpił do Żor, gdzie stał masywny kościół ku czci NMP Wniebowziętej oraz św. Filipa i Jakuba. Cmentarz wraz z domem Bożym był otoczony murem. Wnętrze świątyni wyposażone było w dziesięć ołtarzy. Koło szpitala stała kaplica Ducha Świętego, w której trzy razy w roku odprawiano się mszę św. Proboszczem miejscowym był ks. Andrzej Sendecius, kanonik raciborski, członek kapituły tamtejszej kolegiaty. Był wyświęcony w Nysie i prezentowany przez senat żorski, instytuowany dekretem z Warszawy z dn. 22 IV 1652 r. Świeckich pracowników kościelnych było czterech: rektor szkolny, dzwonnik, śpiewak i organista. W szpitalu było siedem osób. W r. 1679 wizytator uważał, że kościół po pożarze w 1662 r. nie został jeszcze całkowicie doprowadzony do właściwego stanu. Patronat nad kościołem należał do magistratu miejskiego. W kościele stało teraz tylko pięć skromnych ołtarzy. Proboszczem i dziekanem był szlachcic Krzysztofor Konstanty Holy, razem z księstwem opolskiego. Miał 34 lata, w Krakowie oddawał się szczególnie wiedzy prawniczej. Brakowało mu natomiast solidnej wiedzy teologicznej i dlatego na ambonie zastępował go inny kapłan. Do parafii wprowadzony został 15 IV 1678 r. Wikarym był ks. Krzysztofor Ignacy Łacząk, wyświęcony w 1674 r. Była też w Żorach drewniana kaplica ku czci NMP, otoczona cmentarzem. Poza miastem był szpital, wybudowany w 1662 r. z drewna, przewidziany na sześć osób, żyjących wyłącznie z uproszonych darów.

W Rybniku kościół murowany pod wezwaniem MB Wniebowziętej znajdował się poza miastem. Miał drewnianą wieżę i bardzo zaniedbany cmentarz. We wnętrzu świątyni rozmieszczono trzy ołtarze. Był tam również drewniany kościół pod wezwaniem św. Jana, dobrze utrzymany, na nowo odbudowany, do którego potrzebne przybory dostarczało się przeważnie z parafialnego kościoła. Również w Jankowicach był kościół, ale zrujnowany, w którym cztery razy w roku była msza św. Ponadto koło zamku rybnickiego była kaplica, wystawiona niedawno przez dziedzica Prazmę dla jego rodziny, w której celebrował nadworny kapłan. Kaplica była również w Radziejowie, w której dwa razy w roku odprawiano mszę św. Proboszczem był ks. Krzysztofor Franciszek Gawarek, wyświęcony w Nysie w 1644 r. i ustalony w Rybniku z prezentacji Bernarda Prazmy w lipcu 1652 r. W trakcie wizytacji uzalał się ks. proboszcz, że szlachcic Strzała jako dziedzic wsi Popielowa i Radziejowa nie pozwalał swoim wieśniakom odstawiać proboszczowi należnych świadczeń. Oprócz tego czytał i pouczał na zamku swoich poddanych, przywłaszczył sobie kielich z kościoła, a innowierców sam grzebał. W 1679 r. właścicielem miasta był hrabia Jan Bernard Oppersdorff. Zarazem stał się kolatorem wybudowanego przed dwoma wiekami kościoła parafialnego MB Wniebowziętej na Górcie. Była to według zdania wizytatora naprawdę miła świątynia mająca dobry wystrój wewnętrzny.

Proboszczem był nadal znany nam ks. Krzysztofor Jakub (!) Gaworek, po studiach w Ołomuńcu, wyświęcony w Nysie w 1644 r. Oprócz tego był on kanonikiem w kolegiatach raciborskiej i głogóweckiej. Wikarym był ks. Jerzy Gzula, rodowity rybniczanin. Po studiach w Ołomuńcu uzyskał tytuł magistra filozofii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1668 r. W środku miasta znajdowała się drewniana kaplica św. Jana Chrzciciela. Druga kaplica była przy zamku. Wybudowana została z drewna w 1648 r. Nie odprawiano w niej mszy św. już od czterech lat. W Jankowicach była również drewniana kaplica, pozostająca pod opieką Jana Bernarda hrabiego Ferdynanda Leopolda Oppersdorffa pod wezwaniem Eucharystii. Po usunięciu starej budowli odbudowano ją w kształcie krzyża w 1631 r. Odprawiano się w niej msze św. w główne święta przy tłumnym udziale wiernych. Bractwo najświętszego Ciała Chrystusowego zostało erygowane przy kaplicy bullą papieża Klemensa VIII. Wizytator zauważył jednak pewne odchylenia od bulli papieskiej i dlatego należało promotora bractwa upomnieć, aby się ściśle dostosował do woli papieskiej.

W Boguszowicach stał kościół drewniany ku czci św. Wawrzyńca. Proboszczem był ks. Tomasz Casparides, wyświęcony w 1644 r. w Nysie i tutaj ustanowiony na podstawie prezenty opata z Rud w marcu 1644 r. jako prawowity proboszcz. Kolatorem był bowiem opat w Rudach. W 1679 r. doszedł jeszcze jako drugi święty patron kościoła św. Marcin. Świątynia była godna uwagi ze względu na liczne obrazy rozmieszczone na stropie i ścianach. Proboszczem był w 1679 r. brat Bazyli, cysters, prowadzący bardzo skromny żywot. Odwiedzając swoich parafian, zaglądał do garnków i pożywił się tym, co tam znalazł.

W Krzyżowicach stwierdził wizytator w 1652 r. istnienie drewnianego kościoła pośrodku cmentarza pod wezwaniem św. Michała, ale już bardzo starego i zniszczonego. Stojąc we wnętrzu i patrząc w górę, widziało się bez trudności prześwitujące niebo.

W Szerokiej był kościół filialny, bardzo przyzwoicie i solidnie wystawiony, pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Proboszczem obydwóch kościołów był w 1652 r. ks. Stanisław Bloch, łowca beneficjów, który również w diecezji krakowskiej miał dwa beneficja i urzędy, mianowicie prepozyturę w Żywcu i dekanat pszczyński, natomiast w diecezji wrocławskiej posiadał inwestyturę na trzy beneficja: Warszowice, Krzyżowice i Szeroką. W miejscowych placówkach bardzo rzadko w okresie jego działalności jakiś kapłan czy nawet jakiś odpadły mnich lub błakający się ksiądz spełniał funkcje duszpasterskie. Dlatego przede wszystkim wierni z parafii Szeroka użalali się, iż z powodu braku pobliskiego księdza musieli biegać i szukać jakiegoś innowierczego duchownego. Od niedawna był na miejscu ks. Adam Jakub Wirszowiec z diecezji krakowskiej, wyświęcony przez ks. biskupa Tomasza Oborskiego w 1626 r., na co jednak brakowało mu dowodów. W 1679 r. zapisał wizytator, iż w Krzyżowicach, których dziedzicem był pan na Pszczyźnie, stał kościół, wybudowany ku czci św. Michała Archanioła. Wewnątrz był bardzo uroczy dzięki malowidłom, wykonanym za staraniem ks. proboszcza. Był nim ks. Krzysztofor Jurovius, lat 45, który po ukończeniu studiów w Ołomuńcu w r. 1658 przyjął w Nysie święcenia kapłańskie. W parafii ustanowiony został w dn. 25 V 1661 r. Był to człowiek

pod każdym względem poważny. Nawrócił wielu innowierców i nawet protestanci bardzo go szanowali. Większość parafian była innowiercza. Kościół filialny w Szerokiej wybudowany został w 1525 r., a konsekrowany w 1648 r. Jednym z ojców kościelnych był jeszcze luteranin Bartłomiej Winkler.

Warszowice były trzecim kościołem powierzonym ks. Blochowi przez oficjalat wrocławski. Wybudowano go z drewna. Wizytatorowi nie pozwolono wejść do świątyni. Natomiast ks. Bloch swego czasu w łatwy i prosty sposób wziął kościół w posiadanie. Później jednak opanowali go znowu innowiercy. W dniu przybycia ks. wizytatora ewangelicki duchowny rzekomo wyjechał, a mieszkańcy w żaden sposób nie dali się nakłonić do otwarcia świątyni bez jego zgody. Przybyły w 1679 r. wizytator rozpoczął zapisy swoje w Warszowicach od słów: „Kościół parafialny we wsi Warszowice najświetniejszego pana Baltazara Erdmanna Promnitza, hrabiego, a nauce luteranńskiej mocno oddanego, którego rodziciel w wierze rzymskokatolickiej w r. 1665 w Luzacji pobożnie zmarł, syn natomiast na skutek niedbalstwa katolickiego opiekuna w Saksonii do luterstwa przysłał...”<sup>30</sup>. Świątynia drewniana w Warszowicach stanęła na cześć św. Mikołaja. Zbudowana została w dawnych czasach przez katolików i usytuowana na górze, położona była w pobliżu drogi królewskiej. Proboszczem był ks. Wacław Pauswacker, rodem z Ujazdu Śląskiego, lat 40, wyświęcony w Pradze, wprowadzony do parafii w 1662 r., ale znienawidzony przez innowierców. Cierpiał od nich liczne prześladowania, gdyż wszyscy popierali naukę Lutera i zbierali się na spotkania w lasach. Pewnego razu chciał przeszkodzić w takim zebraniu. Oni mszcząc się za to, przyszli niebawem i chcieli wtargnąć do jego mieszkania, ale postraszeni uciekli. Według zdania wizytatora innowierstwo na ziemi pszczyńskiej zawsze się utrzyma, a czując poparcie pana na Pszczynie na protesty duchowieństwa katolickiego odpowiadać będzie jeszcze większą zawziętością i aktywnością. Proboszcz chciał raczej zrezygnować i wycofać się do życia klasztornego, niż służyć luteranom. O stanie wyznaniowym w Warszowicach świadczył najlepiej fakt, że nawet ojcami kościoła katolickiego byli dwaj innowiercy.

Pawłowice były ostatnią wsią w żorskim zestawie dekanalnym w okresie wizytacji w 1652 r. Kościół stał tam murowany i oddany pod opiekę św. Jana Chrzciciela. Fundatorem nowej świątyni był biskup archidiecezji ołomunieckiej, ks. Stanisław Pawłowski. Świątynia wtedy jeszcze nie była konsekrowana. Komendantem był ks. Jerzy Wanetius. Większość ludności stanowili katolicy.

Do tego dekanatu należały dawniej jeszcze inne parafie, jak np. Bzie, które od wielu lat było pod zarządem innowierców. Tyle zaznaczył wizytator. Porównując jednak ze stanem parafii w dekanacie żorskim w 1679 r., stwierdziliśmy poza tym jeszcze opuszczone następujące parafie: Studzionkę, Pielgrzymowice z Golasowicami i Bzie.

W Studzionce kościół parafialny zbudowany został z drewna przed dwoma wiekami, poświęcony czci NMP Wniebowziętej. Wieś należała do pana na Pszczynie. Do kościoła uczęszczało dobrowolnie 500 luteranów, którzy jednak dwa razy w roku, to jest około Zesłania Ducha Świętego oraz żniw na sposób luteranński przyjmowali w lasach Ciało Chry-

<sup>30</sup> J.w., 119.

stusa pod postacią chleba popijanego winem. Lud był barbarzyński i w obyczajach do rabusiów podobny. Nie postępował według norm wiary, ale według własnych zachcianek. Dlatego też tamtejszy duszpasterz unikał wszystkiego, co mogłoby wywołać niezadowolenie parafian. Proboszczem miejscowym był Bartłomiej Franciszek Jagelius, rodem z Pogrzebienia. Miał 54 lata, a wyświęcony był na kapłana w 1655 r. Parafią zarządzał od lipca 1670 r. jako komendariusz, gdyż nie był wyjaśniony spór między Krakowem i Wrocławiem o przynależność diecezjalną. Dotychczas Studzionka była innowiercza, i mieściła się w granicach diecezji krakowskiej. W starszych protokołach wizytacyjnych diecezji krakowskiej figurowała tylko z krótką wzmianką o opanowaniu parafii przez protestantów. Wizytator z ramienia diecezji wrocławskiej zjawił się w 1679 r. Od razu skierował się do kościoła i kazał zawołać duszpasterza. Ten pojawił się niedbale ubrany, ale za to w tym lepszym humorze, co oburzyło wysokiego dygnitarza i delegata biskupiego. W kościele nie odkrył jednak żadnych usterek i udawszy się do plebanii stwierdził, że jest przepelniona parafianami, uwijającymi się koło przygotowania uczy. Wnet pojawiło się sześć dań, z których każde podano wraz z czystą łyżką. Wizytator zdziwiony zapytał o przyczynę i znaczenie takiego uctwowania. W odpowiedzi usłyszał, że ich ojcowie tak samo przyjmowali ewangelickich wizytatorów, toteż nadal podtrzymują taką tradycję. Po jego pójściu na spoczynek parafianie jeszcze długo się bawili.

O Pielgrzymowicach dowiadujemy się również dopiero z protokołu wizytacyjnego z 1679 r. Dziedzicem był Fryderyk Nafe, oczywiście innowierca. Kościół parafialny był drewniany i oddany opiece św. Katarzyny. Wystawiony w 1675 r., nie był konsekrowany. Dzwonnica stała osobno na cmentarzu. Proboszczem był ks. Franciszek Ksawery Berger, rodem z Frysztatu cieszyńskiego, lat 33, po filozofii i teologii moralnej w Ołomuńcu, wyświęcony we Wrocławiu na kapłana w 1673 r. Byłby z niego według opinii wizytatora dobry kaznodzieja, gdyby miał więcej książek. Parafianie byli jeszcze innowiercami i dlatego żył w bardzo skromnych warunkach. Do parafii pielgrzymowickiej należał kościół filialny w Golaszowicach, wybudowany w 1619 r. na cześć św. Marcina. Patronat przywłaszczyli sobie właściciele wsi, Mikołaj i Kasper Kloch. Zarówno plebania, jak szkoła były zajęte przez narzuconych komorników.

Bzie należało do Jana Jerzego Franka, luteranina. Kościół był drewniany, poświęcony św. Piotrowi i Pawłowi, wybudowany w 1672 r. Proboszczem był tam w 1679 r. Jakub Slendzka, rodowity gliwiczanie. Miał lat 30. Po wysłuchaniu nauk filozoficznych we Wrocławiu oraz prawnych w Krakowie wyświęcony został w Nysie w 1677 r. Ojciec kościelny był innowiercą tak samo jak wszyscy inni parafianie.

Jako następny rozpatrzmy na podstawie protokołów wizytacyjnych dekanat wodzisławski. W r. 1652 wступujemy wraz z wizytatorem od razu do miasta Wodzisławia. Była tam świątynia murowana ku czci MB Wniebowziętej. Oprócz sześciu ołtarzy w kościele stał jeszcze jeden konsekrowany ołtarz w zakrystii. Poza miastem znajdowała się całkowicie zrujnowana drewniana kaplica pod wezwaniem św. Krzyża. Dlatego też tylko jej ogród był przedmiotem sporu z OO. Franciszkanami. Dzie-

kanem oraz proboszczem kościoła parafialnego był ks. Jan Friedrichowsky, wyświęcony w Krakowie w 1629 r. Po zwolnieniu z tamtejszej diecezji, zaprezentowany przez dziedzica Pławeckiego, objął w dniu 9 VIII 1632 r. parafię z ludnością katolicką. Plebania była nowa. Do Wodzisławia należały jako filie Marklowice oraz Radlin. Swoją samodzielność utraciły obydwie parafie najprawdopodobniej jeszcze w okresie spustoszenia tamtejszych okolic przez wojny husyckie. Kościoły tamtejsze były odbudowane ale zaniedbane. Wizytator przypomnieć musiał proboszczowi, że przez cały czas swego duszpasterzowania w Wodzisławiu ani razu nie odwiedził wspomnianych świątyń. W Radlinie stał kościół drewniany pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, a w Marklowicach ku czci św. Stanisława. Obydwa kościoły zostały znieważone w czasie ostatniej wojny przez wojska szwedzkie. W 1679 r. istniało przy kościele parafialnym w Wodzisławiu bractwo szkaplerzne z osobnym ołtarzem i niezbędnymi przyborami do mszy św. oraz innych czynności liturgicznych. Na starych fundamentach wybudowano w 1676 r. nową kapliczkę św. Krzyża. Przy kościołach filialnych w Radlinie i Marklowicach nie było żadnych zmian na lepsze. Proboszczem i dziekanem był wtedy ks. Andrzej Flaccius. Bardzo niepokojącym zjawiskiem w tamtejszych okolicach było coraz częstsze rozsprzedawanie i rozdrabnianie majątku kościelnego. Działo się to bez wiedzy i zgody biskupa.

Jedłownik miał drewniany kościół pod wezwaniem św. Marka. Proboszczem był ks. Bartłomiej Flassnerus, wyświęcony w 1640 r. w Nysie. Przez kolatora Pławeckiego zaprezentowany został w 1651 r. i zgodnie z rytuałem wprowadzony w urząd. Lud był katolicki. W 1679 r. wizytator zwrócił uwagę na przypuszczalny wiek parafii i kościoła. Początki wskazywały na drugą połowę XII w. W czasie pobytu wizytatora w Jedłowniku zmarł w dniu 23 XII tamtejszy proboszcz, ks. Jan Polentarius.

Pszów był następnym celem wizytatora. W 1652 r. stał tam murowany kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Proboszczem był ks. Jan Gallus, wyświęcony w 1633 r. Prezentowany przez króla polskiego jako księcia opolsko-raciborskiego, został ustanowiony w 1646 r. Lud był katolicki. W 1679 r. kolatorami pszowskiej świątyni byli Jan Sedlnicki oraz Fryderyk Holy. Poza wsią stał kościółek św. Krzyża, przy którym był cmentarz, gdzie bez zezwolenia wrocławskiego oficjalatu grzebano innowierców. W kościółku tym odprawiano dwa razy w roku mszę św. Proboszczem był ks. Łukasz Wanek. Był jednak sparaliżowany, dlatego wyręczał go jego krewniak, ks. Grzegorz Poncoszek.

W Rydułtowach stwierdził wizytator w r. 1652 istnienie drewnianej świątyni pod wezwaniem św. Jerzego. Komendantem był ks. Jakub David, wyświęcony w Nysie w 1650 r. Kolatorem był hrabia Jan Bernard Prazma. W 1679 r. wizytator niewiele potrafił powiedzieć o tamtejszym proboszczu poza podaniem, że nazywał się ks. Jan Radek i był znakomitym kaznodzieją.

Mszana w 1652 r. miała stary kościół ku czci św. Jerzego. Proboszczem był ks. Tomasz Menselius. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1645 r. w Nysie, prezentowany przez dziedzica, Andrzeja Pławeckiego, został w dniu wizytacji wprowadzony w obowiązki proboszczowskie. Lud był katolicki. We wsi Łaziska był kościół filialny, poprzednio przydzielony do Godowa, obecnie zaś dla lepszego uposażenia do parafii w Mszanej.

Była to świątynia biedna pod wezwaniem Wszystkich Świętych, w której dla bezpieczeństwa nie przechowywało się Eucharystii. W 1679 r. był inny proboszcz, który według podania wizytatora na imię miał Jakub. Nazwiska jego nie podano. Był to już starszy kapłan, którego administrator państwewka wodzisławskiego zaczął niepokoić skargą o niesłuszne władanie obcymi gruntami. Wizytator polecił mu korzystać z prawnej pomocy ks. dziekana.

Skrzyszów w chwili wizytacji w 1652 r. był w krytycznym położeniu. Stał tam kościół drewniany o biednym wyposażeniu. Administrację parafii prowadził w charakterze komendariusza ks. Andrzej Bogotka, o którym niewiele się dowiadujemy, bo widocznie była już w planie kasacja tej dotychczas samodzielnej, ale ubogo wyposażonej placówki. W Godowie był drewniany kościół parafialny z filią w Łaziskach. Ze względu na ubóstwo Skrzyszowa patron dołączył Godów do Skrzyszowa, który miał jednak ludność tylko katolicką. Do Godowa świadczyły Gołkowice, gdzie znajdowała się zrujnowana kaplica św. Michała. Również w Gorzycach był kościół drewniany, który jednak według zdania proboszcza, opata benedyktynów orłowskich w Boguminie, stanowił filię parafii bogumińskiej. Niezadowoleni z tego byli również mieszkańcy, w połowie akatolicy, którzy domagali się własnego proboszcza. Wszystko to wymagało jakiegoś rozsądnego rozwiązania. Według protokołu wizytacyjnego z 1679 r. Gorzyce z drewnianym kościołem pod wezwaniem MB Wniebowziętej odzyskały swoją samodzielność. Proboszczem był ks. Jan Bromboszcz, łagodny według oceny wizytatora jak gołąbek, dlatego najbardziej narazony na nieżyczliwość ludności o mieszanym wyznaniu. Większe jeszcze trudności wynikały z tego, że z niedbalstwa jego służby spaliła się część plebani, a parafianie nie myśleli o odbudowie. Wspierał ich w tym dziedzic wsi; innowierca Eliasz hrabia Henckel. Pijany wtargnął do proboszczowskiej izdebki, ale zadowolił się tym, że znieważył go tylko słowami.

Skrzyszów ze swym kościołem pod wezwaniem św. Wawrzyńca pozostał również samotną placówką duszpasterską. Plebania była bardzo zaniedbana i nie stanowiła odpowiedniego schronienia dla proboszcza. Koloniści żyli w skrajnej biedzie. Albo całkowicie odebrano im pola bez jakiegokolwiek rekompensaty, albo w dowód wielkiej łaski przerzucono ich z dobrze zadbanych gruntów na nieużytki. Proboszczem miejscowym był ks. Tomasz Studziński, który na równi z nękanym chłopstwem utrzymywał się z pracy w polu.

Jastrzębie miało kościół drewniany pod wezwaniem św. Katarzyny. Wizytacja była tylko powierzchowna, gdyż komendariusza, Jakuba Spandeliusa, kilka dni przedtem usunięto, tym samym w 1652 r. w czasie wizytacji kościół nie miał pasterza. W r. 1679 kolatorów było kilku, mianowicie Mikołaj Radoczki z Radacza, Stefan Szczawnicki ze Szczawnika, Jan Zygota ze Słupska, Jan Tluk i Mikołaj Szczawnicki. Proboszczem był ks. Paweł Szipeński, proboszcz młody, chętnie odwiedzający gospody.

Ruptawa w 1652 r. miała kościół drewniany, poświęcony czci św. Bartłomieja. Komendariuszem był ks. Jakub Joachimides, wyświęcony w 1645 r. w Nysie, a od maja 1652 r. był duszpasterzem w Ruptawie. W Moszczenicy był kiedyś kościół parafialny, którego kolatura nale-

żała do szlachcica Jana Kotulińskiego. Z powodu niewystarczającego beneficjum dołączony został do Ruptawy. Świątynia była drewniana i zaniedbana, poświęcona św. Mikołajowi. Lud w parafii był w większości katolicki. W 1679 r. jedynie w osobie duszpasterza zaszła zmiana. Został nim jako proboszcz Paweł Casparides, człowiek już starszy i dlatego wizytator miał nadzieję, że odzyska jeszcze równowagę psychiczną i moralną.

W Połomii był również parafialny dom Boży z drewna, natomiast w Świerklanach — drewniany kościół filialny. Proboszczem był ks. Stanisław Plotowski i wizytacja odbyła się pod jego nieobecność, gdyż jako rektor kościoła udać się musiał do ks. biskupa-ordynariusza na skutek skargi wniesionej przez dziedzica Plaweckiego. W 1679 r. stała tam nadal świątynia drewniana pod wezwaniem Nawiedzenia NMP. Kولاتorem był wtedy podobnie jak w innych parafiach przez jakiś czas ks. arcybiskup z węgierskiego Granu. Kościół filialny istniał od bliżej nie określonego czasu w Świerklanach i posiadał wszystkie przybory do wykonywania czynności liturgicznych. Proboszczem był Mikołaj Matejczyk. Upomniano go, aby w wypadku ucieczki chłopów zagarniający ich pola dziedzic uiszczal również świadczenia z tych gruntów.

Najdalej na południe wysuniętym terenem dawniejszej diecezji wrocławskiej, jak i obecnej diecezji katowickiej był dekanat cieszyński, który aż do 1652 r. pokrywał się obszarowo z pierwotnym księstwem cieszyńskim. Dopiero w wyniku informacji, uzyskanej ze sprawozdania wizytatora i obrad synodu w 1653 r., rozdzielono go na kilka dekanatów. Spośród nich zakres naszych dociekań obejmuje tylko te tereny, które leżą w granicach obecnego Śląska Cieszyńskiego, czyli położone w granicach diecezji katowickiej. Ponieważ podział dekanalny często się zmieniał, lecz na rozwój sytuacji w ogóle nie wpływał, omówimy sprawy religijne parafii na Śląsku Cieszyńskim w porządku alfabetycznym. W oparciu o protokoły wizytacyjne zaczynamy więc od dwóch najważniejszych miast, które w alfabecie znalazły się koło siebie, mianowicie Bielska i Cieszyna<sup>31</sup>.

Bielsko od czasów kolonizacyjnych, czyli tzw. osadzania na prawie niemieckim, zachowało charakter niemiecki, a w czasach augsburskich reformatorów nabrało jeszcze większego rozmachu germanizacyjnego. Z Cieszyna aż do czasów 30-letniej wojny wyszło tylko dziewięciu imiennie znanych pastorów, działających na Morawach i Cieszyńskim. Bielsko było wtedy od Cieszyna o połowę mniejsze i do chwili powstania przedmieść w 1572 r. składało się jedynie z 76 domów mieszczkańskich, położonych w obrębie miejskich murów. W tym samym jednak czasie wyszło z Bielska dowodnie 34 pastorów, którzy zgodnie ze swym duchem osiedlili się w Bielsku i niemieckim jego zapleczu, w okręgach kolonizacyjnych Górnej Słowacji, Hulczyna i w miastach śląskich.

Z chwilą utworzenia wolnostanowego państewka pogorszyła się sytuacja wyznaniowa w Bielsku i okolicy. Pierwszy nabywca, Karol Promnic, był już wtedy znany z usilnego wprowadzenia nowej wiary w r. 1658 w Pszczyńskim. W Bielsku przyczynił się swoją postawą do utwierdzenia mieszkańców w innowierstwie. Jeszcze bardziej upamiętnił się następny właściciel, hrabia Adam Schaffgotsch, zwany Kynast. Zarów-

<sup>31</sup> J.w., 19—29, 214—221 i 252—276.

no on, jak jego rodzina słynęli z gorliwości luterskiej. Najlepiej udokumentował to w wystawionym w dniu 4 VIII 1587 r. przywileju, który się zachował w przedwojennym archiwum pastoratu bielskiego. Pisany ówczesnym rozwlekłym stylem dokumentacji niemieckiej zapewniał w imieniu wszystkich przyszłych właścicieli państewka bielskiego, że obowiązująca i miarodajna będzie jedynie starodawna konfesja augsburska.

Zamiast spalonego kościółka św. Anny zakupili bielscy ewangelicy w górnym przedmieściu parcelę pod cmentarz i tam wystawili drewniany kościółek pogrzebowy, którym administrował pastor Łukasz Wencelius. On podjął się również budowy masywnego kościółka pod wezwaniem św. Trójcy. Prace trwały cztery lata. W dniu 24 VI 1608 r. został oddany do użytku<sup>32</sup>. Do nieobecnych przy otwarciu świątyni zaliczał się Tobiasz Aleutner, który w latach 1605—1613 był pastorem w Bielsku. Wencelius przeniósł się do Lwówka, a jego następcą został w Bielsku Jerzy Trzanowski albo Transcius, nazywany też z pewną emfazą „słowackim Lutrem”<sup>33</sup>. Jego śpiewnik przetrwał na Śląsku Cieszyńskim aż do 1865 r., kiedy to zastąpił go polski śpiewnik Jerzego Heczki.

Tymczasem pod presją władz Sunegk jako ówczesny patron powołał w 1630 r. na opustoszałe probostwo w Bielsku kapłana katolickiego w osobie ks. Macieja Czelustki, który pod naporem zmiennych losów 30-letniej wojny musiał uchodzić, a jego miejsce znowu zajęli pastory<sup>34</sup>.

O należących do państewka bielskiego wsiach wiadomo, że z wyjątkiem Czechowic wszystkie inne prędzej czy później podporządkować się musiały żądaniu bielskiego samowładcy. W Starym Bielsku, chlubiącym się jednym z najstarszych kościołów, przebywał Jan Janicius, ordynowany w 1608 r. w Legnicy dla Starego Bielska i Kamienicy. W Jasionicy zadomowił się Jan Nesitius, bielszczanin, który też był obecny

<sup>32</sup> *Das Buch der Bielitz-Bialaer Chronica*, zebrał, opublikował i wydał dr R. E. Wagner, Poznań 1936. Mieściły się tam następujące artykuły: 1) *O powstaniu i rozwoju Bielska-Białej*, np. dr E. Hanslik, 2) *Najstarsza kronika Bielska, ułożona z 300 lat starych wierszy i dzieł predykanów*, 3) *Mnemosynon Ernesta Optiki, czyli bielska kronika miasta z początku 18-go w.*, 4) *Tzw. Kronika Miklera z 1760 r.*, 5) *Dwie bielskie kroniki, czyli tzw. Chamratscha kronika miasta z 1768 r. wzgl. 1825 r. i ewangelicka kronika kościelna z r. 1766*, 6) *5 głównych odcinków jako materiał do księgi historycznej bielskiego ewang.-protestanckiego Zions z lat 1782—1932*, 7) *Inwentarz rz.-kat. parafii bielskiej i do niej należących kościołów z 1835 r.* ks. dra Oppolskiego, z dodatkiem: *Bielska topografia wg Kneiffa i Vettera (1804—1848)*. Pomijam paginację, gdyż artykuł każdy miał swoją paginację. Autor jeszcze w 1938 r. jeden egzemplarz jako pastor Bielska doręczył „Führerowi”.

<sup>33</sup> A. Wantuła, *Ks. Jerzy Trzanowski. Życie i twórczość*, Cieszyn 1938, 8 oraz W. Karger, *Nieznany portret Jerzego Trzanowskiego, zwanego słowiańskim Lutrem*, *Zaranie Śląskie* 7(1931), z. 3—4, 156—160. We własnym księgozborze mam egzemplarz „*Cithara Sanctorum*”, w którym na odwrocie karty tytułowej wypisano dedykację niemiecką następującej treści: „Królewskiemu prezydentowi rządowemu panu Holtz — Opole na pamiątkę”. Dzięki pomocy Królewskiego Rządu w Opolu uskuteczono w latach 1902—1903 w czeskiej gminie Ściborzyce Wielkie wymianę 513 czeskich śpiewników, 175 czeskich Biblii, 173 modlitewników i 63 książek kaznodziejskich na takowe w języku niemieckim. Ewangelicki Urząd Parafialny. Podpis własnoręczny: Pastor Fiebig oraz pieczętka tegoż ewang. urzędu parafialnego.

<sup>34</sup> W. Kuhn, *Die evangelischen Pastoren der Reformationszeit im Teschner Schlesien*, *Deutsche Monatshefte in Polen* 1(1934), z. 6, 250n.

przy otwarciu nowego zboru w Bielsku. W Jasienicy wytrwał bez przerwy aż do 1654 r. W Międzyrzeczu jako pastorzy byli czynni Baltazar Mathiae w ostatnich latach XVI w., bielszczanin Wawrzyniec Schlosse-rius, którego w 1572 r. ordynowano w Brzegu, a od 1608 r. Wacław Weiss, pochodzący również z Bielska. W Komorowicach głosili słowo Boże w 1598 r. Abel Schuwarth, a w r. 1603 ordynowany w Legnicy Marcin Pretorius z Zebrzydowic<sup>35</sup>.

Władze cesarskie pastorom bielskim kilkakrotnie przypominać musiały nakaz opuszczenia miasta. Dopiero w 1639 r. odebrano im osta-tecznie kościół parafialny. Opuszczającym Bielsko ewangelickim du-chownym skreślono dotychczasowe dochody i zabroniono im jakiegokol-wiek dalszej działalności duszpasterskiej w dziedzicznych państwach cesarskich. Mieszkańcom ewangelickim pozostawiono na razie świątynię św. Trójcy, w której nadal urządzić mogli publiczne nabożeństwa, połączone z czytaniem Biblii i wspólnymi modłami pod przewodnictwem prywatnych nauczycieli. W tajemnicy przed urzędnikami cesarskimi również zamiejscowi pastorzy często zaglądali do Bielska. Po likwidacji zborów w r. 1654 wrócili pastorzy, Nesitius i Neugebauer, do swego ro-dzinnego miasta i nawet jawnie wykonywali czynności pastorskie. Wte-dy również przebywali w Bielsku Tobiasz Augustyni, pastor z Pszczyń-skiego i Jan Prager z Ostrawy i podtrzymywali ducha protestanckiego wśród swoich współwyznawców. O ówczesnych nastrojach w Bielsku świadczy sprawozdanie z zamierzonej wizytacji, jaką w toku swej pod-róży inspekcyjnej przeprowadzić chciał w tym mieście ks. Bartłomiej Reinhold. Oto co pisze: „W r. 1652, w dn. 6 IX, przyszliśmy o kwadrans po 10-tej godzinie porannej przed bramę miasta Bielska. Zatrzymano nas przy pierwszej strażnicy, a zarazem powiadomiono dowódcę straży, że przyszli wizytatorzy. Po raporcie dopuszczono nas do samej bramy; ale do miasta nas jeszcze nie wprowadzono. Wiadomość o naszym przy-byciu podano burmistrzowi, a od burmistrza pobiegli do kapitana. Tym-czasem czekaliśmy w skwarze słonecznym całą godzinę. Nareszcie ot-warto bramę i udaliśmy się do kościoła, który jednak był zamknięty. Klucze były w przechowaniu u kapitana, o które prosiliśmy przez goń-ca. Wtedy zaczęto nas wypytywać, kto nas posłał, w jakiej sprawie i kim jesteśmy. Na koniec zażądał kapitan naszych dokumentów. Kie-dyśmy je przekazali, obiecał nam dać odpowiedź po obiedzie. Wtedy i myśmy się posilili tym, cośmy na wszelki wypadek z sobą zabrali. Na-stępnie poszliśmy na plac kościelny, który zobaczyliśmy w części zabu-dowany i nakryty. Na nasze pytanie dowiedzieliśmy się, że magistrat część placu sprzedął. Nie doczekawszy się odpowiedzi kapitana, choć była już pierwsza godzina, posłaliśmy rektora szkoły z wiadomością, aby nam albo klucze, albo dokumenty posłał, gdyż mamy jeszcze kilka kościołów do zwizytowania. Nareszcie otrzymaliśmy wraz z naszymi dokumentami odpowiedź, że możemy iść, skoro jeszcze więcej kościołów odwiedzić chcemy. Tak to odesłano nas ze wzdargą po prawie trzygo-dzinnym oczekiwaniu odpowiedzi. W ten sposób zakończyliśmy wizyta-cję kościoła”<sup>36</sup>.

Jak widać z relacji wizytacyjnej, nie było wtedy kapłana katolickie-

<sup>35</sup> W. Kuhn, dz. cyt., 251 n.

<sup>36</sup> J. Jungnitz, dz. cyt., 28.

go przy kościele parafialnym w Bielsku, a klucze świątyni były w rękach świeckiego wódarza. Dostępny był tylko zbor św. Trójcy, który jednak był poza kompetencją wizytatora katolickiego. W kwietniu 1654 r. tzw. Komisja Religijna wykonała zlecenie jej przez cesarza zadanie i pozamykała wszystkie jeszcze czynne zbory. Odebrała m. i. klucze bielskiego kościoła parafialnego i kościołów w Starym Bielsku, Jaworzcu, Jasienicy, Kamienicy, Międzyrzeczu i Rudzicy. Ale zbor św. Trójcy pozostał nadal otwarty. Dopiero w 1660 r. Komisja Religijna stawiała się ponownie w Bielsku i uporządkowała sprawy tego zboru. Nastąpiła co prawda formalna tradycja całego obiektu na ręce Komisji Religijnej, ale zarazem zapewniono miastu dalsze korzystanie z budynku sakralnego i otaczającego go cmentarza przy pogrzebach w asyście dogodnego pastora. Przy następnej wizytacji w 1679 r. kościół już wrócił do katolików. Wśród ówczesnych przyborów liturgicznych szczególnie zachwył ks. wizytatora wywołał bardzo drogocenny ornat. Był to prawdopodobnie dar jednej z dawniejszych księżnych zjednoczonego jeszcze Śląska Cieszyńskiego pozostającego pod władzą jednego księcia. Kościół św. Trójcy nie posiadał po bezpośrednim przejściu przez katolików żadnego osobnego inwentarza. Przy szpitalu, w którym znajdowali się sami akatolicy, była kaplica św. Krzyża.

W Starym Bielsku stał kiedyś samodzielny kościół parafialny, w czasie reformacji przyłączony do miasta. Dziekanem i proboszczem zjednoczonej parafii w Bielsku był Krzysztofor Burian. Swymi kazaniami wywoływał śmiech, bo nie znał języka niemieckiego. Poza tym był opieszalym pasterzem, gdyż wpuszczał do swojej owczarni obcych pasterzy.

Cieszyn miał wtedy jeszcze swój właściwy kościół parafialny murowany pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. W Ogrodzonej był kościół parafialny, uważany przez ks. dziekana za filię, w której nigdy nie odprawiał jakiegokolwiek nabożeństwa z wyjątkiem pogrzebów. Tak samo już od dawna traktowało się jako filie Zamarsk, Pogwizdów, Kisielów, Łąki, pozostające jeszcze pod zarządem innowierczym. Poza miastem znajdowała się nowo zbudowana świątynka, masywna, wybielona. Przy szpitalu była również kaplica. Dziekanem i proboszczem był ks. Jan Nikłowicz z Nidka w diecezji krakowskiej, wyświęcony w 1606 r. Ustanowiony został za prezentą księżnej. Z powodu utraty pamięci proboszcza tylko wikary podać potrafił dalsze szczegóły. W 1679 r. był w wieży kościelnej zegar. Patronem był cesarz, zastąpiony przez Komorę Cieszyńską. We wsi Ogrodzona był murowany kościół filialny, uznany jako podrzędny. Również Łąka miała drewniany filialny kościół pod wezwaniem św. Barbary. W Kisielowie i Pogwizdowie były kaplice wybudowane prawdopodobnie przez innowierców. Poza tym były jeszcze dwie masywne kaplice poza miastem, mianowicie św. Trójcy i św. Krzyża. Wizytację przeprowadzał wtedy ks. Aleksander Klaybor, protonotariusz apostolski, kanonik raciborski i dziekan cieszyński.

Następna stacja wizytacyjna była w Czechowicach, gdzie stał obszerny drewniany kościół ku czci św. Katarzyny. Proboszczem był ks. Tomasz Andreides, w Nysie w 1636 r. wyświęcony na kapłana. Ludność była wyłącznie katolicką. Kolatorem był w 1679 r. baron Jan Fryderyk de Kottulin, proboszczem — ks. Paweł Józef Vitulani, staruszek ale jeszcze dbający o kościół i parafię.

O Dębowcu dowiadujemy się dopiero w 1679 r., że tamtejszy kościół był pod wezwaniem św. Małgorzaty. Kolatorami byli szlachcice Jan Goczałkowski i Jan Górecki. Nie urządzano procesji ani w dzień św. Marka, ani w dni krzyżowe. Na katechezy w niedzielne popołudnia nikt nie przychodził. Plebania była bardzo zaniedbana. W Simoradzu była świątynia filialna, murowana, ku czci św. Jakuba Starszego. Szkoły w Dębowcu nie było, za to miała nowa stanąć w Simoradzu. Proboszczem był ks. Jan Wyzgalius, wyświęcony wprawdzie na kapłana, lecz zajmujący się głównie rolnictwem i utrzymujący się jedynie z pracy na polu.

Goleszów miał w 1652 r. już od wielu lat masywny kościół, poświęcony św. Michałowi. Proboszczem według zdania wizytatora był w 1652 r. prawdopodobnie ks. Marcin Nisolius, wyświęcony w Nysie w 1610 r., który od dwunastu lat przebywał w Goleszowie bez dekretu. Lud był akatolicki. Kościół w Ustroniu odstąpił pastorowi. Przy następnej wizytacji, czyli w 1679 r., kościół w Ustroniu był już dostępny jako filia. Niedawno wprowadzonym proboszczem był ks. Szymon Hytrecius. Po poprzednikach zastał duże zaległości, ale jako wzorowy kapłan poradził sobie z przyjętymi na siebie obowiązkami dobrego duszpastorza.

W Grodźcu panowały typowe na owe czasy warunki. Kościół był tam masywny, poświęcony św. Bartłomiejowi. Wizytator z r. 1652 pomylił się jednak przy podaniu fundatora tego nowego kościoła. Był nim nie biskup Stanisław Pawłowski z Ołomuńca, ale znacznie mniej znany ks. biskup Jan Grodecki z Bród. Wybrany w 1572 r. na biskupa w Ołomuńcu, zmarł już w dniu 6 I 1574 r.<sup>37</sup> Komendariuszem przy świątyni był ks. Mateusz Piaskowski, nie posiadający dokumentów, które według jego twierdzenia zabrali mu Szwedzi. Plebanii właściwie nie miał, gdyż mieszkał w jednej tylko zachowanej części do połowy nakrytej dachem. Dziedzic-innowierca zadowolony był z tego, gdyż chciał się go pozbyć, aby sprowadzić swojego duchownego. Właścicielem wioski i kolatorem był Joachim Markłowski. Często podczas nabożeństwa wpadał on do kościoła nakazując księdzu przerwać nabożeństwo lub osobiście wypędzał ludzi z kościoła do robót polnych. Skoro spotykał księdza, wyzywał go i wyganiał ze wsi, miał bowiem swojego duchownego. Sprzedał m. i. pole szkolne. W r. 1679 niewiele się poprawiło. Był tylko inny kolator, mianowicie baron Karol de Sobeck. Natomiast kościół i cmentarz nadal czekały na odnowienie. Do Grodźca należał masywny kościół filialny w Górkach Wielkich pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Była tam również plebania mocno już zrujnowana oraz pole plebańskie. Dom rektora był zniszczony. We wsi Ochaby istniał kościół parafialny, poświęcony św. Marcinowi.

Jasienicę spotykamy dopiero przy wizytacji w 1679 r. z kościołem drewnianym pod wezwaniem św. Jerzego. Patronem był właściciel ziemi bielskiej, hrabia Sunegk. Tabernakulum jeszcze nie było, a Eucharystia była stale wystawiona w bursie. Do parafii jasienickiej należały dwie filie, Jaworze i Mazańcowice. Obydwie miały świątynie z drewna, pierwsza pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a druga św. Marii Magdaleny.

<sup>37</sup> L. J. Scherschnik, *Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstenthum*, Cieszyn 1810, 89 n.

Poza tym był jeszcze do Jasienicy dołączony kościół parafialny w Międzyrzeczu, pod wezwaniem św. Marcina. Proboszczem był ks. Jan Cichowski, dawny żołnierz, który opuściwszy diecezję krakowską znalazł się w biskupstwie wrocławskim i tutaj zagarniał parafie, choć nie potrafił się np. porozumieć z niemieckimi kolonistami w Międzyrzeczu.

Kończyce Małe nie figurują w protokole wizytacyjnym z 1652 r., gdyż tworzyły wraz z Pruchną niedostępny dla wizytatora zespół parafialny. W r. 1679 należały nadal do Pruchnej, ale coraz bardziej się usamodzielniały. W 1667 r. ponownie odbudowany kościół drewniany w Kończycach Małych na cześć Wszystkich Świętych był pod patronatem Wacława Pelki. W głównym ołtarzu był obraz Matki Boskiej z cechami starej greckiej sztuki, obwieszony wotami. Natomiast w Pruchnej był nadal drewniany kościół parafialny, poświęcony św. Annie. Wraz z dzwonnicy wyraźnie chylił się do ziemi. Kolatorem był Jerzy Fryderyk Bludowski z Dolnych Bludowic. Proboszczem był ks. Maciej Bludowski, człowiek wybitny i uczony, a przede wszystkim czujny w duszpasterstwie.

W Kończycach Wielkich stał drewniany kościół ku czci św. Michała, wspomniany również dopiero w protokole wizytacyjnym z 1679 r. Kolatorem był wtedy baron Jerzy Fryderyk Welczek. Do Kończyca Wielkich został dołączony i uznany za filię dotychczasowy kościół samodzielny w Hażlachu. Był drewniany i oddany pod opiekę św. Bartłomieja. Kolatorem był Jerzy Fryderyk Bludowski z Dolnych Bludowic. Proboszczem całości został ks. Szymon Paulinus, napominany o lepszą dbałość o inwentarz kościelny, szczególnie w Hażlachu.

W Lesznej istniał według relacji wizytatora z 1679 r. kościół drewniany pod wezwaniem św. Marcina. Kolatorami byli opiekunowie małoletniego Adama Wacława Goczałkowskiego z Goczałkowic. Proboszczem był ks. Wojciech Mysłowski, a po jego przeniesieniu na parafię w Karwinie opróżniona placówka powierzona została ks. Kasprowi Sochatiusowi z Golezowa pod warunkiem, że postara się w ciągu sześciu miesięcy o prezentę, wątpliwą do uzyskania ze względu na jego znany społeczny charakter.

Pućców już w 1652 r. był dostępny dla wizytatora. Stał tam kościół murowany a właściwie z ciętych kamieni jak najumiejtniej zestawiony. Świątynia była konsekrowana i poświęcona czci św. Jerzego. Komen-darzem przy kościele był ks. Gallus Sladecius, wyświęcony w 1645 r. w Nysie. Prawie cały lud był innowierczy, a predykanci zagarniali mu całą pracę duszpasterską. W 1679 r. wizytator zauważył, że ściany sakralnego budynku wyraźnie wychyliły się z pionu. Patronem był cesarz, a w jego zastępstwie Komora Śląska. W święta Bożego Ciała procesji nie było. Proboszczem był ks. Jakub Chmielma, celebryca prawie codziennie mszę św. Pod innymi względami był jednak niezaradny, więc za życzliwym wskazaniem ks. wizytatora miał się zwracać w trudniejszych zagadnieniach wszelkiego rodzaju do doświadczonych konfratrów.

Rudzica należała również do szeregu parafii, o których wizytator wspomniał dopiero w 1679 r. Była tam świątynia drewniana pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Kolatorem był dziedzic Rudolf Sobeck. Dom dla rektora szkolnego dopiero budowano.

Skoczów jako miasto posiadał świątynię murowaną pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. W Bielowicku stała filialna świątynia masywna, a w Lipowcu — kaplica drewniana, gdzie co drugi miesiąc odprawiano się mszę św. Poza tym była jeszcze kaplica w Pierścucu, w której dziedzic jako innowierca osobiście prowadził nabożeństwa. Proboszczem w Skoczowie był ks. Krzysztofor Rembigius, wyświęcony w kamienieckiej diecezji w 1637 r. Zwolniony w następnym roku, udał się do biskupstwa wrocławskiego, gdzie w r. 1649 otrzymał od księżnej cieszyńskiej prezentę na parafię skoczowską. W 1679 r. kolatorem był cesarz, zastąpiony przez Komorę Śląską. Jeden klucz od kasy kościelnej był w przechowaniu magistratu. Na cmentarz dostęp miało bydło, a kostnica była całkowicie zaniedbana. Kościół filialny znajdował się w Bielowicku. Była to budowla drewniana pod wezwaniem św. Wawrzyńca, dobrze utrzymana. Mszę św. odprawiano się tutaj co trzecią niedzielę. W Lipowcu była również drewniana filia na pamiątkę Podwyższenia Krzyża. Kielich mszalny ukryty był wśród chłopstwa. W Nierodzimiu był kościół filialny, drewniany, poświęcony św. Annie. Niedawno ustanowionym proboszczem w Skoczowie był ks. Jerzy Vitecius, podobno bardzo dobrze obeznany z nauką teologiczną. Lud jednak był oporny, dlatego zastosował metodę znaną już w Cieszynie, że nowożeńcy przed ślubem przyjąć musieli wiarę katolicką.

Podobnym pod względem znaczenia, ustroju i dziejów, lecz znacznie młodszym miastem był Strumień, z którego wcześniejsze protokoły spisywali wizytatorzy z ramienia diecezji krakowskiej. Archiwalne dokumenty tej osady zachowały się dobrze i pozwalają na dokładne określenie ważniejszych wydarzeń. Tak np. Kazimierz, książę cieszyński, dnia 13 II 1482 r. zezwolił Mikołajowi Brodeckiemu, właścicielowi wsi Strumień, aby dotychczasową swoją wieś „w miasteczko wysadził”. Toteż w dniu 23 II 1491 r. otrzymało nowo wybudowane miasto prawo miejskie, jakie posiadały już wówczas sąsiednie miasta Frysztat, Bielsko i Skoczów. Jako wieś istniał Strumień już długo przed rokiem 1482, ale dopiero w 1982 r. obchodzić może 500-lecie swego istnienia jako miasto. W 1652 r. wizytator z polecenia Wrocławia odwiedził Strumień i stwierdził na miejscu świątynię drewnianą, położoną już poza obrębem miasta, poświęconą czci św. Barbary. W pobliżu szpitala była drewniana kaplica. Przy kościele parafialnym od niepamiętnych czasów nie instalowano żadnego proboszcza. Dopiero pozostający od 1650 r. w Wiedniu w alumnacie a wyświęcony w r. 1646 ks. Krzysztof Burian otrzymał od księżnej cieszyńskiej prezentę na parafię strumieńską i objął duszpaństwo nad miasteczkiem, liczącym wówczas ośmiu katolików. Księżna zabroniła jednak równocześnie jakichkolwiek świadczeń na rzecz proboszcza. Nie mogąc się sprzeciwić cesarzowi, chciała przynajmniej pozbawić proboszcza wszelkich dochodów. Przy wizytacji w 1679 r. wizytator stwierdził, że kościół strumieński został ufundowany przez Franciszka Mikołaja Brodeckiego w 1495 r. Poprzedni budynek sakralny był mniejszy i był pod wezwaniem św. Krzyża, św. Michała Archanioła, św. Szymona i Judy oraz św. Katarzyny. Wynikało to z pewnego przywileju, wystawionego w 1454 r. w Krakowie. Kolatorem była obecnie Komora Śląska. Namaszczenie olejem św. stosowane było rzadko. W dni powszednie odprawiano się dwa lub trzy razy w tygodniu mszę św. Inno-

wierców było jeszcze około 13. Proboszcz, ks. Jan Izydor Janus, gorliwie i roztropnie wykonywał swoje obowiązki duszpasterskie.

Ostatnią według alfabetu placówką duszpasterską w Cieszyńskim w obrębie granic biskupstwa katowickiego były Zebrzydowice, wymienione po raz pierwszy dopiero przy wizytacji w 1679 r. Świątynia, wystawiona przed 63 laty przez szlachcica Prokopa, innowiercę, była źle wykonana i dlatego nie została uznana przez władze kościelne ani poświęcona, chociaż według tradycji była pod wezwaniem MB Wniebowziętej. Dachem nakryty był właściwie tylko mały chór, czyli prezbiterium. Główna nawa nie miała dachu. Dziedzic wsi był również kolatorem kościoła. W czasie wizytacji nie było szkoły, która przedtem istniała. W Markłowicach stał filialny dom Boży, wystawiony z drewna, ku czci św. Mikołaja. Ojcami kościoła byli dwaj innowiercy, którzy mieli klucze od kościoła i skarbonki. Proboszczem w parafii był ks. Szymon Rosini, człowiek leciwy, nie nadający się do dalszego spełniania obowiązków duszpasterskich. W dodatku zlecił mu wizytator tyle koniecznych oraz pilnych spraw, że według wszelkich przewidywań nie potrafił im podołać i był zmuszony do ustąpienia.

Na parafiach w Cieszyńskim nie wyczerpał się jeszcze wykaz parafii w granicach obecnej diecezji katowickiej. Ks. Klaybor jako wizytator w r. 1679, pochodzący z obszaru cieszyńskiego, widocznie nie chciał się zapuszczać w dalsze tereny, jak np. w nieznaną mu całą północ Opolszczyzny. Toteż np. parafie wokół Lublińca spotykamy w protokołach wizytacyjnych dopiero w r. 1687, spisanych przez ks. archidiacona opolskiego, Marcina Teofila Stephetiusa przy kolegiacie św. Krzyża w Opolu<sup>38</sup>. W szczególności chodziło o parafie Lubecko, Lubliniec, Pawonków oraz Sądów wraz z licznymi pomocniczymi stacjami duszpasterskimi.

Lubecko miało murowaną świątynię parafialną pod wezwaniem Narodzenia NMP. Wspomniana placówka dotychczas nie miała żadnych kłopotów z innowiercami. Wszyscy parafianie byli katolikami. Jedynie niektórzy szlachcice byli luteranami, a rodzina Czamerów zaliczała się do kalwinistów. Patronat przywłaszczył sobie katolik, Piotr Jarosław Celari z Lublińca. Filialnymi świątyniami były Łagiewniki Wielkie ze starą drewnianą budowlą sakralną pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela oraz Lisów — przy tamtejszej kuźni. Całkowicie drewniany kościół spalił się dwa lata przed wizytacją, ale został już odbudowany pod dotychczasowym wezwaniem św. Wawrzyńca. Proboszczem był ks. Szymon Ignacy Cubatius, rodem z Olesna, lat 73, wyświęcony w r. 1651 w katedrze wrocławskiej, w Lubecku ustanowiony w 1655 r. Kapelanem był ks. Joachim Seget, rodem z Lubecka. Po filozofii studiował przez trzy lata teologię moralną, miał lat 32, a święcenia otrzymał przed 5 laty we Wrocławiu. Szkoła była odbudowana, w zimie kilku chłopców uczęszczało na naukę.

W Lublińcu była murowana świątynia pod wezwaniem św. Mikołaja, swego czasu zajęta przez innowierców. Po obu stronach głównej nawy były kaplice, po jednej ze chrzcielnicą, a po drugiej dla dziedziców. Na cmentarzu znajdowała się szkoła z dwoma zaniedbanymi pomieszczeniami. W parafii byli katolicy, tylko w mieście mieszkało jeszcze 13 ewangelików. Kolatorem był hrabia Piotr Jarosław Celari, katolik. Poza miastem stał kościół św. Anny, wybudowany na sposób wydzielonych

<sup>38</sup> J. Jungnitz, dz. cyt., 321—342.

czworoboków. Nie było przy nim cmentarza, co spotykało się bardzo rzadko. O jego konserwację dbał właściciel gruntu. Cztery razy w roku odbywały się w nim nabożeństwa. Była jeszcze druga świątynia poza miastem, mianowicie bardzo stara i drewniana kaplica pod wezwaniem św. Krzyża, fundacja księcia opolskiego, z okresu zaczątków tzw. reformacji. W czasie wizytacji odprawiano się tam msze św. pięć razy w roku. W pobliżu wspomnianej kaplicy był szpital, przewidziany na sześć osób. Niedzielny i świąteczny porządek nabożeństw był następujący: o godzinie siódmej była cicha msza św., o dziewiątej odprawiano śpiewaną mszę św. z polskim kazaniem po odczytaniu ewangelii. Były również pierwsze nieszpory od razu po mszy św. dla daleko mieszkających oraz drugie w godzinie popołudniowej. Przez cały adwent codziennie śpiewane były roraty, a katechizmu uczono po południu. Mieszczanie ewangelicy swoich dzieci nie chcieli zapisywać w parafii katolickiej i niezbędnym było do tego zarządzenie władzy świeckiej. Proboszczem był ks. Franciszek Ranarius, rodem z Lublińca, lat 54, wyświęcony na kapłana we Wrocławiu w 1665 r. Tutaj ustanowiony został w 1667 r. Wikarym był brat proboszcza, ks. Jakub Antoni Ranarius, wyświęcony w Nysie w 1683 r. Rektor szkolny miał w lecie 3—4 uczniów, w zimie do 30.

Pawonków miał kościół parafialny pod wezwaniem św. Katarzyny, jedynie z częścią tylną murowaną, reszta była drewniana. Przez jakiś czas pozostawał pod zarządem innowierców. Wszyscy parafianie byli katolikami z wyjątkiem kilku szlachciców. Prawa do patronatu domagali się dziedzice Ferdynand Kamieniec, Jerzy Lassota i Mikołaj Paszczyński, gdyż parafia składała się z siedmiu wiosek. Obowiązkowi spowiedzi św. wielkanocnej podlegało około 500 dorosłych. Proboszczem był ks. Paweł Ferdynand Remczyk, pochodzący z Lublińca, lat 54. Studiował w Ołomuńcu filozofię oraz teologię moralną, w 1660 r. otrzymał święcenia kapłańskie, ustanowiony tutaj w 1665 r. We wsi Skrzydłowice, według notatki wizytatora, mieszkał innowierca Zygmunt Hellbrandt, którego żona jako katoliczka chciała swoją dziesięcioletnią córkę wychować w wierze katolickiej i z tego powodu była przez męża prześladowana.

W Sadowie stała obszerna, jasna i całkowicie z muru wystawiona świątynia parafialna pod wezwaniem Wszystkich Świętych, odnowiona w 1677 r. Po jednej stronie nawy znajdowała się kaplica kolatora. Przez jakiś czas przywłaszczali sobie tę świątynię innowiercy. Do parafii należało pięć wiosek. Przeważali katolicy, a innowiercy wraz ze szlachtą stanowili liczbę 140. Również kolatorzy, Jan Fryderyk Zemecki oraz Baltazar Zemecki byli ewangelikami. Jeden kościół filialny był w Cieszowej ku czci św. Marcina. Wybudowali go innowiercy. Cały jednak się rozpadł, dlatego kolator Jan Jarocki jako patron, który niedawno został katolikiem, chciał całość odbudować. W wiosce mieszkali jeszcze liczni szlachcice domagający się prawa patronackiego. Drugi kościół filialny był w Koszęcinie, położony poza wioską. Był drewniany, pod wezwaniem św. Trójcy. Przez jakiś czas pozostawał pod zarządem innowierców. Odprawiano w nim msze św. co trzecią niedzielę, a patronem był baron Mikołaj Filip de Rauten. Poza tym była w Koszęcinie w obrębie zamku inna kaplica, wyglądem podobna do kościoła, masywna i poświęcona MB Wniebowziętej. Przy niej był osobisty kapelan barona de Rauten. Trzeci kościół filialny znajdował się w kuźnicy Brusiek, pozo-

stałej po plebiscycie poza granicami kształtującej się diecezji katowickiej. Obowiązkowi wielkanocnemu podlegało w całej parafii 1300 osób. Proboszczem był ks. Tomasz Franciszek Gmeretius, rodem z Sadowa, mający lat 45. Studia ukończył w Ołomuńcu, wyświęcony został w katedrze wrocławskiej w 1669 r. Na proboszcza ustanowiono go w maju 1673 r. Szkoła odbudowana została z pieniędzy kościelnych.

W toku streszczenia najważniejszych faktów z pierwszej połowy XVII wieku z pogranicza biskupstw krakowskiego i wrocławskiego, ale w ramach obszarów objętych dzisiejszą diecezją katowicką, wyłoniło się kilka uwag wymagających szerszego wyjaśnienia. Przede wszystkim musimy sobie przypomnieć, że przez cały obszar przebiegała wtedy granica biskupstwa krakowskiego i wrocławskiego. Na ogół była jednak tylko przedmiotem szczególnego zainteresowania oficjalatu duchownego we Wrocławiu. Od Strumienia aż po Gliwice słyszymy w tym okresie o zmianach lokalnych na rzecz biskupstwa wrocławskiego, czy to sposobem dokonanych faktów, czy też drogą pertraktacji, które dziwnym sposobem zawsze kończyły się wygraną Wrocławia.

Drugim bardzo dotkliwym kłopotem poszczególnych parafii były częste zmiany patronatu na skutek zmiany właściciela miejscowości, w której położony był kościół parafialny. Do danej placówki należące mogły jeszcze inne wioski, nawet z kościołami filialnymi, ale decydujący głos miał jedynie kolator kościoła parafialnego. Dlatego zachodziły liczne wypadki, że patronem kościoła parafialnego był innowierca, który oczywiście odnosił wszystko do swego wyznania, a katolicy, obojętnie czy mieszkańcy miejscowości parafialnej, czy też przynależnych do kościoła parafialnego wiosek, szukać musieli pociechy religijnej na obcym terenie. Tymczasem zanikły patronaty fundacyjne, związane z potomstwem pierwotnego fundatora kościoła, a ostały się już tylko kolatorstwa nabyte wraz z kupnem osady, w której stał kościół parafialny. Sprzedający starał się oczywiście przedtem o zagarnięcie jak największej ilości opuszczonych i zamiennych gruntów, a przy tej sposobności ograbiał również kościelne i beneficjalne pola. Odstraszającym pod tym względem przykładem był ostatnio częściej wymieniany Krzysztof Wielczek, uważający siebie za katolika, szlachcic i kanclerz księstwa raciborskiego i opolskiego, a w rzeczywistości nieprzeciętny spekulant i ciemiężca poddanych.

Przechodząc obecnie do statystycznych uwag, wykazaliśmy na podstawie protokołów, że w granicach diecezji katowickiej około 1655 r. były 82 parafie o różnym nastawieniu wyznaniowym. Zarazem musimy podkreślić, że spośród nich 20 parafii było i pozostało katolickich przez cały czas zawieruchy religijnej, dalszych 35 wróciło spokojnie i bez oporu do katolicyzmu, skoro tylko zaistniała taka możliwość, a jedynie 27 samodzielnych jednostek duszpasterskich potrzebowało więcej czasu do namysłu i ostatecznej decyzji.

Stał wprawdzie za tym cesarz ze swoją Komisją Religijną, która jednak bardzo rzadko ingerowała i zazwyczaj w Cieszyńskim. Pod tym właśnie względem były dwa między sobą poważnie się różniące ogniska: górnośląskie i cieszyńskie. Najtrudniej było w Cieszyńskim, gdyż tamte strony były skażone ciągle jeszcze żywym ruchem husyckim o wyraźnym podłożu nacjonalizmu, a przede wszystkim miały już stuletnią prze-

szłość, gdyż oficjalne wprowadzenie protestantyzmu nastąpiło tam w 1540 r., kiedy książę Wacław Adam objął władzę i za wzorem Jerzego Brandenburskiego radykalnie zmienił oblicze wyznaniowe ziemi cieszyńskiej. Dlatego też po stu latach, w chwili rozpoczęcia cesarskiej reformacji w okręgu górnośląskim Cieszyniacy nie wystąpili jako nękanie stronnictwo wyznaniowe, ale jako siła opozycyjna, za którą stały masy ludzkie, podżegane przez swych panów względnie chłopskich przywódców. Oto jako przykład tłumaczony z niemieckiego list ks. Henryka Franciszka Fabritiusa, proboszcza Rudzicy i Międzyrzecza z dnia 7 VI 1671 r.: „W r. 1660 otrzymałem od pana Sunegka prezentę na kościół w Międzyrzeczu. Nie ma tam żadnych paramentów do odprawiania mszy św. Przy tym kościele, który jest kościołem macierzystym, doznałem już niezliczonych upokorzeń i krzywd. Do tej chwili wzbraniają się odbudować plebanię, abym tam nie zamieszkał. Ogród i różne zabudowania sprzedali za śmieszłą sumę. Nie chcieli mi też dać kluczy od kościoła, chociaż już od pięciu lat byłem prawowitym komendariuszem. Pieńiądze za zboże z parafialnego pola pobrała kasa zamku bielskiego. Przez cały ten czas przebywałem przy kościele filialnym w księstwie cieszyńskim cierpiąc niedostatek. Predykanci nigdzie indziej nie mają takiego swobodnego dostępu, jak w państwie bielskim. Nie tylko w lasach i wioskach, ale nawet w podgrodziach swego miasta Bielska spełniali i nadal spełniają swoje czynności mimo tylu wydanych zakazów, przy tym zwożąc lud, że kościoły dostaną z powrotem. Dobrze wiemy o ich działalności, ale boimy się coś powiedzieć, aby nas nie spotkał los konfratrów, których przed dwoma laty zasypano kamieniami i poraniono i którzy tylko drogą ucieczki uszli przed śmiercią. Zwycięzcy w tym samym roku urządzili koło moich pól zebranie, na którym zgromadziło się ze śpiewem, piechotą i powozami mniej więcej tysiąc ludzi. Byli wśród nich nawet uzbrojeni. To samo działo się tutaj przed rokiem, w tym, bieżącym roku, już dwa razy. Za taki wyczyn w innych okolicach pociąga się do odpowiedzialności szlachtę i poddanych. Znieważają również święta i niedziele”<sup>39</sup>. Takie sceny możliwe były szczególnie tam, gdzie samowładca obcej nawet narodowości oraz innego wyznania zarządzał dużą połacią ziemi, a pracowników nastawiał zgodnie ze swymi poglądami.

Największym pod każdym względem nieszczęściem dla prostej ludności, a nawet dla szlachty, bez względu na narodowość i zapatrywania była 30-letnia wojna, która toczyła się przez większą część pierwszej połowy XVII wieku. Jej działanie kilkakrotnie przyczyniło się do spustoszenia okolic górnośląskich wraz z Cieszyńskiem. Wystarczyły dwa czy nawet jedno przejście niezdyscyplinowanego żołďactwa, aby pozostały po nich popioły i gruzy, a zubożała ludność zmuszona była do porzucenia swej ziemi i pójścia za wojskiem lub szukania spokoju w bezpieczniejszych okolicach. Ale wszędzie spotykało się biedę i coraz surowsze traktowanie bezdomnych. Wszystko było nastawione na to, aby przykuć biedaka do ziemi i jego niewolniczą pracą przysporzyć majątku nowobogackim. Co jednak miał począć ksiądz, który zwykle od razu po święceniach został wydelegowany jako administrator, czyli komenda-

<sup>39</sup> K. R a d d a, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Protestantismus im Herzogthum Teschen bis zum Toleranzpatent*. W: *Programm der K. K. Staatsrealschule in Teschen*, 1881, 14 n.

riusz, na parafię ze zwróconym mu w mniej lub bardziej okrojonym wymiarze gruntem beneficjalnym, ale bez nieodzownego inwentarza, a często nawet bez dachu nad głową? Życiowy i praktyczny człowiek brał się wtedy do roboty i przy tym czasem nawet zapomniał o swoim powołaniu i obowiązkach duszpasterskich, inny znowu załamywał ręce i czekał na wyzwolenie z tej nędzy przez przeniesienie na inną, a często podobną placówkę. Wizytator w rzewnych słowach stwierdzał niedolę danego kapłana, ale najczęściej w bardzo prosty sposób rozwiązywał problem, pozostawiając biedaka na miejscu, jeśli już się pogodził z nędzą. Kto wtedy mógł pomóc? Czy ks. dziekan, skoro wtedy np. całe księstwo cieszyńskie należało do niego, a sam nawet na skutek wieku nie potrafił już załatwić własnych spraw parafialnych? W tym wypadku zaradzić mogła tylko interwencja samego biskupa.

### III. ŚRODKI ZARADCZE

Po stronie wrocławskiej przeprowadzone w krytycznym czasie dwa synody miały zahamować dalszy rozwój innowierstwa i wzbudzić nową ufność w umysłach katolickich. Były to w ogóle dwa ostatnie przed pierwszą wojną światową synodalne spotkania delegatów duchowieństwa ze swym biskupem-ordynariuszem, jedno w 1592 r., a drugie w 1653 r.<sup>40</sup> Jedno zwołał biskup Andrzej de Jerin<sup>41</sup> (1585—1596), a drugie Karol Ferdynand Waza (1625—1655). Biskup Andrzej de Jerin spełnił w tym wypadku żądanie kapituły, domagającej się reformy klasztorów oraz skłonienia zakonów do współudziału w pokrywaniu kosztów utrzymania seminarium duchownego. Przedtem jednak biskup przeprowadził wizytację diecezji, której protokoły niestety się nie zachowały. Uchwały synodalne, jakie toczyły się w dniach 12—14 X 1592 r., zawarte zostały w czterech głównych punktach: 1) Podniesienie autorytetu Kościoła i wiary katolickiej, 2) sprawy kultu, 3) naprawa obyczajów kleru oraz 4) wystarczające zabezpieczenie duchowieństwu chleba powszedniego. Niestety już w pierwszym dniu toczyła się długa i jałowa dyskusja nad problemem uprawnień biskupa do udzielania instytucji kanonicznej proboszczom wyznaczonym przez klasztory na parafie. Wątpliwej skuteczności był również zamiar opodatkowania kapituły i klasztorów na rzecz odrębnego seminarium dla szlacheckich chłopców, kształcących się na kancelistów w służbie panów duchownych, na co kapituła nie chciała się zgodzić. Drugi dzień obrad był bardziej realny i pożyteczny. W związku ze sprawami kultu pojawiło się bowiem zagadnienie ujednolicenia kościelnego śpiewu ludowego. Niestety, skończyło się na przysłowiowej komisji, która poza wspomnianą uchwałą nigdy się nie pojawiła. Nastąpił nawet poważny regres, gdyż odrzucono język ludowy nawet przy ceremoniach chrzestnych, a uzgodniono wprowadzenie brewiarza rzymskiego. W trzecim dniu dyskutowano nad beneficjalnymi sprawami kleru. Całość uchwał oparta była na dekretach Soboru Trydenckiego i prawach partykularnych prowincji gnieźnieńskiej. Przechodząc do szczegółów, poświęcono dużo miejsca kaznodziejom

<sup>40</sup> J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. X: *Synody diecezji wrocławskiej i ich statuty*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, 265—323, 593—754.

<sup>41</sup> A. Nägele, *Documenta Jeriniana*, Archiv für schlesische Kirchengeschichte 1(1936) 98—156.

i tematów, jakie poruszać należało na ambonie. Do nich zaliczano szczególnie prawdy o usprawiedliwieniu człowieka, o mszy św., o wzywaniu świętych, o poszanowaniu dla relikwii i obrazów, czyszczeniu, o odpustach oraz ślubach. Również po odczytaniu Ewangelii w niedzielę i święta miał kaznodzieja przystępnie wyjaśniać prawdy wiary. Miał ograniczyć się przy tym do prostego wykładu, jeżeli go nie było stać na dysputę. Miał zawsze nawoływać wiernych do bojaźni Bożej, do strzeżenia wiary swojej katolickiej i do zwalczania nagminnych złych nawyków. Ponadto nakazano, aby oprócz tłumaczenia Ewangelii wyjaśniano poszczególne części rzymskiego katechizmu i to w następującym porządku: od Objawienia Pańskiego aż do postu dziesięć przykazań Bożych, w poście o sakramentach pokuty i Eucharystii, w czasie wielkanocnym o chrzcie i bierzmowaniu, w okresie zielonoświątecznym o modlitwie Pańskiej, po św. Trójcy o apostołskim wyznaniu wiary, aby w ten sposób wyłożyć cały katechizm. W rozdziale o proboszczach przypominał synod jedynie obowiązek trwania na posterunku oraz zarządzania jedną tylko parafią. Szkoła w każdej większej wiosce powinna się znaleźć w dogodnym dla młodzieży miejscu. Uzdolnionych polecało się popierać w dalszych studiach. Pozostałą część uchwał synodalnych wypełniały pouczenia o sakramentach. Tutaj między innymi opublikowano stwierdzenie, iż mimo zależności terytorialnej od królestwa czeskiego diecezja wrocławska nie będzie podtrzymywać zwyczaju udzielania wiernym Komunii pod dwiema postaciami<sup>42</sup>. Z kapłanów pracujących na obszarach późniejszej diecezji katowickiej byli obecni na obradach synodalnych księża proboszczowie Jan Płosta z Jedłownika oraz Jerzy Rychtinek z Lysek. Wartość dydaktyczna uchwał była na owe czasy nieprzeciętna. Zaświadczyły to najwyraźniej statuty z synodu w 1653 r., które nie tylko zatwierdziły moc obowiązującą poprzedniego synodu, ale nawet zaplanowały ponowny nakład pierwszej publikacji wraz z tekstem ostatniego synodu. Plany te przekreślił cesarz.

Następcą biskupa Jerina został kanonik ks. Jan VI de Sitsch (1600—1608)<sup>43</sup>. Kazał on znowu przeprowadzić wizytację całej diecezji, której protokoły widocznie w czasie 30-letniej wojny tak samo przepadły, jak sprawozdania i rezolucje ze zwołanego na pierwsze dni października 1606 r. synodu.

Po nim objął wrocławską stolicę biskupią 18-letni arcyksiążę Karol Austriacki (1608—1624), brat cesarza Ferdynanda II. Tymczasem cesarz Rudolf II w dniu 20 VIII 1609 r. śląskim stanom wystawił list majestatosowy, przyznający protestantom większe ustępstwa od tych, jakie udzielił półtora miesiąca temu Czechom. Przyznał równe prawa wyznawcom augsburskiej konfesji oraz zupełną swobodę przy budowie i użytkowaniu świątyń oraz szkół. Przede wszystkim przekreślił długowiekową dotychczasową tradycję piastowania urzędu namiestnika i prezesa stanów śląskich przez każdorazowego biskupa. Odtąd miał nim być tylko świecki książę. Książę-biskup zareagował na to poniżenie w godny sposób. Mianowicie zabezpieczył Nysę przed wszelkimi zakusami innowierców

<sup>42</sup> A. Kastner, *Archiv für die Geschichte des Bistums Breslau*, t. I, Nysa 1858, 262—264.

<sup>43</sup> P. R. Wagner OFM, *Beiträge zur Geschichte des Breslauer Bischofs Johannes von Sitsch*, *Archiv für schlesische Kirchengeschichte* 4(1939) 209—221.

przez sprowadzenie księży Jezuitów. List Majestatowy mimo pięknego określenia był krótkotrwały. Po klęsce „króla zimowego” elektora Fryderyka V pod Białą Górą w dniu 8 XI 1620 r. cesarz go wycofał. Tym samym wyjaśniła się na razie sytuacja polityczna oraz wyznaniowa. Skłoniło to biskupa Karola do wyjazdu do Portugalii. Nie dotarł tak daleko, bo jeszcze w drodze zmarł na gwałtowną febrę. Stało się to w dn. 28 XII 1624 r.

Na następcę był już przewidziany jedenastoletni krewniak i polski królewicz, Karol Ferdynand Waza. Kapituła oczywiście jak najbardziej się opierała, ale pod naciskiem Stolicy Apostolskiej i cesarza ustąpiła pod warunkiem, że do zarządu diecezjalnego nie dopuści żadnego Polaka, a przede wszystkim przeprowadzi uniezależnienie biskupstwa wrocławskiego od gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Król Zygmunt, dbały tylko o dobro rodzinne, bez poważniejszych zastrzeżeń zgodził się na wszystko i młody biskup bez święceń kapłańskich i sakry biskupiej objął zarząd diecezji wrocławskiej. Zawierucha wojenna nie pozwoliła mu na częstszy pobyt w powierzonym sobie biskupstwie, ale gdy tylko stosunki wróciły do przeciętnej normy, zarządził najpierw wizytację w 1652 r., która jako najstarsza pozwoliła nam z zachowanych protokółów wizytacyjnych na ustalenie mniej więcej dokładnego obrazu religijnego w diecezji, a przede wszystkim na dokonanie orientacyjnego przeglądu sytuacji wyznaniowej na obszarach późniejszej diecezji katowickiej, położonych w zasięgu dawniejszego biskupstwa wrocławskiego.

Na tle istniejącego stanu rzeczy zaskoczony kapituła wrocławskiej przedłożył biskup ustalony już termin synodu i dokładny projekt statutów synodalnych, oparty na doświadczeniach i uchwałach niedawno ukończonego synodu płockiego, gdzie biskup Karol Ferdynand był tymczasowo zarządcą diecezjalnym. Nie mogło to oczywiście pozostać tajemnicą dla kanoników wrocławskich, którzy zaprotestować musieli choćby z tego powodu, że prawnicy polscy chcieli germanizatorom diecezji wrocławskiej podsunąć polskie doświadczenia. W imieniu kapituły ks. kanclerz Franciszek Jan Welczek prosił o przesunięcie terminu, ale biskup nie ustąpił. W dodatku dowiedzieli się kanonicy, że jako sekretarze biskupa wystąpić mieli kanonik płocki, Mateusz Jagodowicz, oraz dwaj kanonicy gnieźnieńscy, których tak bardzo się obawiali. Urządzili więc specjalne zebranie i zaproponowali liczne dodatki, które po większej części włączone zostały do statutów. Zyskał na tym synod, który w ten sposób nabrał bardziej swoistego kolorytu.

Synod odbył się w kolegiacie św. Jakuba w Nysie w dniach od 26 do 28 maja 1653 r.<sup>44</sup>. Do udziału wezwał biskup wszystkich kapłanów z wyjątkiem dekanatów głogowskiego i cieszyńskiego, których obecność ze względu na odległość ograniczył tylko do dwóch księży. Ponadto zwolnieni byli duszpasterze, samotnie przebywający w parafii.

Synod rozpoczął się od złożenia przez wszystkich uczestników wyznania wiary. Po zamknięciu synodu to samo uczynić mieli księża, nieobecni na synodzie. Ponieważ głównym zadaniem kapłańskim według zdania synodu było głoszenie prawdziwej wiary, dlatego na podstawie świętych kanonów, a w szczególności dekretów soboru trydenckiego po-

<sup>44</sup> J. Sawicki, dz. cyt., 282—323 i 645—721.

stanowił, aby we wszystkie niedziele i święta duszpasterze zarówno placówek miejskich, jak wiejskich w kazaniach rannych i popołudniowych na odpowiednim poziomie pouczali powierzonych sobie wiernych o całokształcie wiary i moralności. Zarazem zalecało się, aby podstawą pierwszej części pouczenia była przypadająca na tę niedzielę Ewangelia, a w drugiej części odpowiedni odcinek z rzymskiego katechizmu. Dal-  
szy akapit przypominał obowiązek korzystania z rzymskiego brewiarza, mszału, graduau, antyfonarza i psalterza oraz dostosowania się do nowej przez diecezję wrocławską wydanej agendy<sup>45</sup>. Następny rozdział stwierdzał, że cesarz Ferdynand III postanowił odzyskać świątynie, które od danych fundatorów przypisane zostały kapłanom katolickim, a obecnie jeszcze znajdowały się w rękach innowierców. Wraz z domami Bożymi zabrali wszelki majątek kościelny i beneficjalny. To wszystko z rozkazu cesarskiego winno wrócić do prawowitych właścicieli. Zrealizować to mieli z wyboru synodu m. i. na obszarze księstw opolskiego, raciborskiego, cieszyńskiego, wolnostanowych państewek pszczyńskiego i bielskiego Franciszek Jan Welczek, kanclerz wrocławski, dziekan raciborski i archidiacon opolski, Konstanty Iwanicki, kanonik, dziekan, a w sprawach duchownych komisarz opolski, oraz Andrzej Scotonius, prepozyt Głogówka, kustosz raciborski i kanonik opolski. W VI odcinku o mszy św. uchwały synodalne ostrzegały przed dopuszczaniem do ołtarza kapłanów nie posiadających odpowiednich dokumentów. Chór i schola miały zawsze śpiewać nakazane na dany dzień psalmy itp. Według następnego punktu duchowni z wiatykiem spieszyć mieli do chorych po wsiach w komży i stule, w miastach oprócz tego w nieszporniku oraz w asyście dostatecznej liczby ministrantów, a przede wszystkim ludu. Ósmy akapit rozwodził się nad życiem kleru, nawoływał do skromnego i czystego życia, unikania mieszanego towarzystwa, gospód, odurzających trunków oraz dymiącej i sproszkowanej tabaki, domokreźnych zajęć, polowania, kostek, kart, domagał się natomiast pogłębiania wiedzy teologicznej. Z tym łączył się następny rozdział o ubiorze i tonzurze, o zabronieniu noszenia długich włosów, wąsów oraz brody, a wyróżnianiu się tonzurą, czyli ciernistą koroną. Trzy następne artykuły dotyczyły obowiązków i przywilejów zakonnych. Trzynasty odstę-  
p przestrzegał przed nadużywaniem sakramentaliów i ceremonii religijnych. Jako przykłady wymieniono święcenie rzodkwi w środę popielcową, wydłużanie menzy ołtarzowej w Wielki Czwartek, aby przypominał stół przy Ostatniej Wieczerzy, procesja wokół chrzcielnicy, w święta wielkanocne bieganie po wsiach i miastach, objazdy zasiewów i zatykanie na nich poświęconych obrazów i chorągwi, imitowanie wniebowstąpienia Pańskiego wciąganiem obrazu Chrystusa na linie aż pod strop kościelny. Wszystkich tych i podobnych zbędnych ceremonii należało zaniechać. Rozdział 14, o zakazie alienacji dóbr i rzeczy kościelnych, żądał od beneficjanta w razie pozbywania się jakichkolwiek rucho-

<sup>45</sup> *Rituale Wratislaviense ad usum romanum accomodatam, iussu et auctoritate II. principis Caroli Ferdinandi Poloniae et Sveciae principis, episcopi Wratislaviensis et Plocensis, ducis Opoliensis et Ratiboriensis, pro Sacramentorum administratione aliisque Ecclesiae functionibus rite abeundis in lucem editum, cum licentia superiorum Nissae in residentia II. Principis, imprimabit Joannes Schubert, anno Domini 1653, 310.* Jeden egzemplarz zachował się w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu.

mości lub nieruchomości upoważnienia miarodajnego autorytetu, spisanie kontraktu, zgody zwierzchnika i podpisu pod umową. Następny punkt nakazywał, aby bullę papieża Grzegorza XIII pod tytułem: *Coena Domini*<sup>46</sup> odczytywać odtąd w Wielki Czwartek we wszystkich kościołach diecezji wrocławskiej, ale wyłącznie w języku łacińskim. Dalszy punkt uchwalił, aby za przykładem synodów Marcina Gerstmannia i Andrzeja Jerina również toczący się synod uznał wszystkie dekrytry trydenckie za pożyteczne a nawet konieczne dla Kościoła w biskupstwie wrocławskim. Obszerny był akapit 17, o właściwej postudze sakramentalnej, gdyż kolejno wnosił uwagi do każdego sakramentu i za inicjatywą poprzednich synodów podkreślał konieczność prowadzenia ksiąg metrykalnych. 18. punkt wprowadzał modlitwę za zmarłych po odmówieniu „Anioł Pański”, oznajmianą wiernym trzykrotnym uderzeniem większego dzwonu. Nowoczesnym już postępowaniem charytatywnym wyróżniał się punkt 19., o fundacji domu dla chorych księży. W porozumieniu z kapitułą odstąpił ks. biskup na ten cel tzw. Mennicę wraz ze wszelkimi zabudowaniami w pobliżu cmentarza kolegiackiego w Nysie, a jako podstawę materialną dołączył poważną fundację pieniężną. Poza tym uchwalono, że każdy kapłan bez względu na stanowisko ofiarować musiał w testamencie pewną część swej własności na utrzymanie braci kapłańskiej w przewidzianej „księżówce”. Nie pamiętających o tym kapłanów traktować się miało na równi ze zmarłymi bez testamentu i z urzędu należało im potrącić z masy spadkowej pewną część na wspomniany charytatywny cel. Całości wymienionej pozycji pilnować mieli dwaj kanonicy kolegiaty nyskiej. W następnym traktacie, o neoprezbiterach, podkreślał synod potrzebę czystej intencji przy wyborze stanu kapłańskiego. Poza tym kandydat miał być wolny od przeszkód kanonicznych. Przed dopuszczeniem do niższych święceń winien się wykazać dobrym świadectwem swego proboszcza oraz zarządu miejskiego względnie wiejskiego. Przed wyższymi święceniami musiał posiadać umiejętność recytacji brewiarza, duże zdolności śpiewackie oraz znajomość wykonywania czynności liturgicznych. W uchwale o rezerwatach wyliczono kilka wypadków wymienionych już we wspomnianej bulli *Coena Domini*<sup>46</sup>. Krótki akapit poświęcony opłatom za pogrzeby, które miały być z dużym umiarkowaniem dostosowane do majątności zmarłej osoby. Odcinek 23. zawierał uchwały synodalne o wizytacjach i zebraniach. Wizytacje, dokonywane przez reprezentanta biskupa, odbywać się miały co dwa lata. Wtedy też spisać należało nie tylko inwentarz kościoła i beneficjanta, ale również wszystkie przejawy dodatnie i ujemne pracy duszpasterskiej danej parafii. Również należało stwierdzić, czy zauważone przy poprzedniej wizytacji braki zostały należycie usunięte. Tak samo ks. dziekan miał nakaz, aby dwa razy w roku, czyli między Paschą a Zesłaniem Ducha Świętego oraz między św. Michałem i św. Marcinem, wizytować dekanat. W kolejnym porządku odbywać się miały w parafiach zebrania, na których po mszy św. do Ducha Świętego i krótkim napomnieniu odczytywać należało uchwały synodalne, a zarazem zanotować wszystkie dodatnie i ujemne szczegóły życia w poszczególnych parafiach

<sup>46</sup> Bullę *Coena Domini* papieża Grzegorza XIII z r. 1578 patrz J. Sawicki, dz. cyt., 584—593, czyli 10 stron gęstego druku, którego odczytanie przy tej objętości trwać musiało przeszło godzinę.

dekanatu. Według dalszego postanowienia przeprowadzony miał być powszechny spis przywilejów, praw oraz fundacji kościelnych w całej diecezji i zdeponowany w archiwum katedralnym do wglądu w wypadkach wątpliwych. Dla nowych wydawnictw synod wyznaczył dwóch cenzorów, dla spraw kościelno-sądowych siedmiu sędziów synodalnych, a jako egzaminatorów neoprezbiterów oraz proboszczów — dziesięciu kanoników. Prawie wszyscy przebywali albo w Nysie, albo we Wrocławiu. Nielatwy więc mieli do nich dostęp księża z południowej części Górnego Śląska. Po przypomnieniu beneficjatom obowiązkowej rezydencji 30. uchwała zachęcała, aby w parafiach o dużym nasileniu innowierców duszpasterze odwiedzali ich w domu oraz łagodnym słowem zachęcali do powrotu do wiary przodków. Następna decyzja synodalna wyliczała obowiązujące w ówczesnej diecezji wrocławskiej święta<sup>47</sup>. Były nimi: Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz Zesłanie Ducha Świętego, obchodzone przez trzy dni, natomiast jednodniowymi świętami były: Obrzezanie (Nowy Rok), Trzech Króli, Wniebowstąpienie, Boże Ciało, Znalezienie Krzyża św., Zwiastowanie, Nawiedzenie, Wniebowzięcie, Narodzenie NMP, Oczyszczenie, oraz Świętych: św. Michała-Archanioła, Narodzenie św. Jana Chrzciciela, apostołów: św. Macieja, Filipa i Jakuba, Piotra i Pawła, Jakuba Starszego, Bartłomieja, Mateusza, Szymona i Judy, Andrzeja, Tomasza, Jana Ewangelisty, Szczepana, Młodzianków, Wawrzyńca oraz uroczystość Wszystkich Świętych. Oprócz tego dla całej diecezji jako nakazane i przez duchowieństwo w oktawę obchodzone ogłosił synod obowiązujące odtąd święto Niepokalanego Poczęcia NMP w dn. 8 XII. Natomiast św. Wojciecha w dniu 23 IV tylko w księstwie opolskim na gorącą jego prośbę ogłoszono jako święto obowiązkowe. Oprócz tego proboszczowie mieli dopilnować, aby targi roczne i tygodniowe nie odbywały się w niedziele i święta. Również szlachta według: życzenia synodu nie powinna była zwoływać swoich poddanych w niedziele i święta w czasie mszy św., lecz dopiero po obiedzie. Wtedy też miała być zgromadzona w świątyni młodzież i każda rodzina, aby coraz lepiej przyswoić prawdy wiary. W 32. uchwale podkreślono, aby kler bez zezwolenia biskupa nie godził się na zamianę pól oraz na zmianę dziesięciny w gotówkę. Następnie uchwalił synod, aby w czasie głównego nabożeństwa nikt nie odprawiał przed Ewangelią cichej mszy św. przy bocznym ołtarzu. Zakonne świątynie miały swoje nabożeństwa ustalać o wcześniejszej godzinie niż w kościele parafialnym. W 37. punkcie biskup ogłosił, że na nowo eryguje seminarium duchowne w Nysie, aby tym samym zwiększyć liczbę kleryków z sześciu do osiemnastu. Spośród nich sześciu miało być utrzymywanych przez biskupa, a dla reszty dołączono dwa beneficja parafialne w nadziei, że również cesarz jako patron przyczyni się jakąś fundacją. Troskę o całość zdał na dwóch kanoników wrocławskich, których miał zamiar skierować do Nysy. Alumni przy wstąpieniu do seminarium musieli mieć przynajmniej 20 lat. W 39. uchwale znalazło się Cieszyńskie na cenzurowanym. Synod stwierdził mianowicie, iż tereny cieszyńskie oderwały się od komisarjatu polskiego i okazały skłonność do usamodzielnienia się. Toteż

<sup>47</sup> Później spotkamy się jeszcze z zestawieniem świąt w krakowskiej diecezji, czyli obowiązujących wówczas również w Bytomskiem i Pszczyńskiem, należących do biskupstwa krakowskiego.

synod przywrócił je do pierwotnego porządku, czyli włączył zarówno do komisariatu, jak archidiaconatu opolskiego. W dalszym ogłoszeniu podano, że synod ze względu na dotkliwy brak duszpasterzy będzie zabiegał o przedłużenie czasu wielkanocnego, dotychczas obowiązującego od niedzieli palmowej do niedzieli białej. Inne, znacznie krótsze uchwały dotyczyły kompetencji sądu duchownego, mieszanych małżeństw, z których pochodzące potomstwo bez względu na płeć należało ochrzcić i wychować po katolicku, testamentów księży, mających być spisowanych w dwóch egzemplarzach, z których jeden ma być u ks. dziekana, a drugi przechowywany u danego kapłana, oraz rezygnacji z beneficjum, kierowanej do biskupa, a nie do patrona.

W ten sposób zapadły 52 postanowienia, które wymagały nie tylko zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, ale również, a przede wszystkim, cesarza — w tym czasie — Ferdynanda III, na którego biskup w swoich rezolucjach częściej się powoływał. W ogóle przeoczył, czy też zlekceważył biskup w owych czasach najistotniejszą okoliczność, aby przed rozpoczęciem synodu oraz w trakcie obrad w najdrobniejszych nawet szczegółach porozumiewać się z cesarskim majestatem. Sprzęgły się więc od samego początku dwa potężne i wrogo do polskiego biskupa nastawione czynniki: cesarz oraz kapituła wrocławska. Cesarz uprzedzony i ostrzeżony przez wrocławskich kanoników wyznaczył obserwatorów, którzy ignorowani przez biskupa śledzili z uwagą przebieg poszczególnych sesji synodalnych i odpowiednio zorientowani przez kanoników donosili swemu panu, iż niektóre uchwały synodalne narażały nawet na szwank kilka punktów pokoju westfalskiego. Poza tym synod narzucił diecezji wszystkie dekryty Soboru Trydenckiego, z których niektóre nie odpowiadały cesarzowi, jak np. bullę *Coena Domini* i liczne inne papieskie zarządzenia, ignorowane przez cesarza-papistę. Synod powoływał się również czasem na zarządzenia prowincji gnieźnieńskiej, której kapituła przecieży publicznie się zaparła, zachęcona do tego przez króla Zygmunta.

Odpowiednio uprzedzony cesarz zażądał teraz od biskupa, aby przedłożył mu statuty przed ich publikacją do zatwierdzenia, jak tego wymagało prawo dotyczące królewskiej zgody na wszystkie publikacje. Cesarz bawił wtedy w Ratysbonie i tam skierował biskup swego sekretarza synodalnego, Mateusza Jagodowicza, doktora praw i protonotariusza apostolskiego. Przede wszystkim zasiadał on jako kanonik w kapitule płockiej. Cesarz całość dokumentacji synodalnej przekazał swym doradcom oraz kapitule wrocławskiej. Uprzedził nawet swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej na wypadek, gdyby biskup Karol Ferdynand zaprotestował przeciwko takiemu zarządzeniu. Śmierć biskupa w 1655 r. przerwała wszelkie dalsze zabiegi o uprawomocnienie synodu. Mimo to zrealizowano niektóre uchwały, jak np. szpital dla chorych kapłanów. Nareszcie doczekały się nawet publikacji, ale już tylko pamiątkowej. Jako pierwszy odnalazł je i wydał drukiem po dwustu latach kanonik wrocławski, M. de Montbach<sup>48</sup>. Drugiej publikacji dokonał dr J. Sawicki we wspomnianym już dziele monograficznym. Wszystko

<sup>48</sup> *Statuta synodalia dioecesis sanctae ecclesiae Wratislaviensis, edidit M. de Montbach Wratislaviae, A.D. 1855, VI+347. Tamże na ss. 228—297 po raz pierwszy ogłoszono drukiem dokumenty synodu biskupa Karola Ferdynanda.*

to jest jednak tylko ciekawostką dla historyka, prawnika, liturgisty itp., gdyż biskup z góry uzależnił ważność uchwał synodalnych od ich publikacji drukiem, która w wyznaczonym terminie nie nastąpiła.

Jak już zaznaczono, był to ostatni synod i ostatnia przez biskupa wrocławskiego za pomocą synodu poczyniona próba wzmocnienia katolicyzmu i ruchu rekatalizacji Śląska. Cesarz po kapitulacji, a właściwie zdradzie kapituły wrocławskiej dobrał sobie w miejsce dawnych delegatów odpowiednich do cesarskiej reformacji kandydatów, czyli tzw. Komisję Religijną, złożoną z awanturników, gwałtami, rabunkami i represjami zachęcającą innowierców do dobrowolnego powrotu na łono Kościoła.

Synod biskupa Karola Ferdynanda przeznaczony był dla biskupstwa wrocławskiego, natomiast dekanaty bytomski i pszczyński miały korzystać z lepszej i treściwszej „Pastoralnej”<sup>49</sup> ks. biskupa krakowskiego Bernarda Maciejewskiego (1600—1606), ogłoszonej drukiem najwcześniej w „Constitutiones Synodorum...”. Wymieniwszy we wstępie niezmiernie trudności w napisaniu najodpowiedniejszych dyrektyw dla duszpasterzy, rozpoczął pierwszy rozdział od spraw kleryków powołanych do kapłaństwa. Po wyliczeniu różnych okoliczności, wpływających na to powołanie przedstawił warunki: Kandydat do niższych święceń winien biegle czytać i pisać oraz przyswoić sobie podstawową znajomość języka łacińskiego jak i zasad wiary. Od adepta do wyższych święceń oczekuje się przynajmniej posiadania własnego brewiarza, przeciętnej orientacji w literaturze oraz w recytacji godzin kanonicznych. Kapłan zaś powinien posiadać szczególny dar nauczania ludu tego wszystkiego, co potrzebne jest do zbawienia wiecznego. Ponadto pożądane są dobre świadectwa: do minorek, czyli niższych święceń, od ks. proboszcza i kierownictwa szkoły, kandydat do wyższych zaś święceń przynajmniej o miesiąc wcześniej podać winien ks. biskupowi lub oficjale-towi swoje personalia, aby następnie z nakazu biskupa zainteresowani proboszczowie z miejsca pochodzenia kandydata z ambony ogłosić oraz od ludu uzyskać mogli informacje o jego prowadzeniu się w rodzinnych okolicach. Wszelkie doniesienia skierowane miały być przez probosz-

<sup>49</sup> Ks. J. Fijałek, *Pastoralna ks. biskupa Maciejewskiego w redakcji z r. 1601 i korekturze rzymskiej z r. 1608, zatwierdzona przez papieża Urbana VIII w r. 1629. W: IV Zjazd historyków polskich w Poznaniu 1925 r.* Ferdynand Waza, biskup wrocławski i administrator płocki ogłosił ją drukiem w Warszawie w 1642 r. wraz z listem pasterskim o podawaniu nauki chrześcijańskiej ludowi wiernemu. Oprócz tego — co ks. profesor Fijałek przeoczył — znalazł się tekst już w *Constitutiones Synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesnen Provincialium. Autoritate Synodi Provincialis Gembiciana per deputatos recognitae, iussu vero et opera tl. D. D. Joannis Wężyk, Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopi Gnesnensis L.N.R.P.P. editae, Cracoviae, Cracoviae in Officina Andreae Petrocovii, S.R.M. Typographi, Anno Domini MDCXXX, ss. 20 nlb. + 417+242 nlb.* W tej właśnie ostatniej części niepaginowanej znajduje się m.i. pod nagłówkiem: *Bernardus, Miseratione Divina tit.: S. Joannis ante Portam Latinam, S.R.E. Presbyter Cardinalis Maciejewski nuncupatus, archiepiscopus Gnesnensis, Legatus natus, Regni Poloniae Primas, primus Princeps etc. universis et singulis archipresbyteris, plebanis, commendariis, vicariis et aliis quibuscunque, per et infra provinciam nostram Gnesnensi curam animarum habentibus, salutem in Domino* jeden z najlepszych, oryginalnych i dobrze przemyślanych listów pasterskich, napisanych w pierwszej połowie XVII w. Bezsprzecznie korzystali z „Pastoralnej” również prawnicy ks. biskupa Karola Ferdynanda przy przygotowaniu tekstu do synodu płockiego oraz nyskiego. Z tego wydania, zaliczającego się do białych kruków, a może nawet już do unikatów, korzystamy również przy omawianiu wzmiankowanego listu pasterskiego.

czów albo do biskupa, albo też do archidiakona. Wiek wymagany do tonzury i trzech niższych święceń wynosił 7 lat, dla akolity skończone 12, dla subdiakona 22, dla diakona 23, a dla kapłana przynajmniej rozpoczęte 25 lat. Poza tym musiał mieć zapewnione utrzymanie i przebywać już powyżej dziesięciu lat w swojej diecezji. Bez dyspensy biskupiej nie należało dopuszczać do święceń potomstwa innowierczych rodziców.

Według ustaleń następnego rozdziału kapłan mógł zająć beneficjum kościelne jedynie z polecenia i nadania przez biskupa, co należało przy każdej wizytacji udowodnić odpowiednim dekretem. Powierzoną placówkę miał objąć najpóźniej do roku po doręczeniu dekretu i po dalszych sześciu miesiącach odprawić w powierzonej sobie świątyni pierwszą mszę św. Z tym łączyła się troska o zlecony kościół, gdyż odpowiedni wystrój świętego miejsca skłaniał do głębszej pobożności. Przede wszystkim kościół miał być zabezpieczony przed włamaniami, Eucharystia spoczywać miała w odpowiednio przystrojonym tabernakulum, hostie miały być odnawiane w terminach 8- do 15-dniowych, przed tabernakulum palić się miało światło przynajmniej w niedziele i święta. W czasie odwiedzania chorych jakieś hostie winny zawsze pozostać w ołtarzu. Święte oleje miały być zdeponowane w godnym miejscu w pobliżu ołtarza. Po odnowieniu św. olejów w Wielki Czwartek stare oleje należało spalić na specjalnym kamieniu. Wodę chrzcielną polecało się częściej w roku zmieniać na czystą, a relikwie św. o potwierdzonej autentyczności wystawione miały być na widocznym miejscu. Obrazy miały być symetrycznie rozwieszane, natomiast krzyżowi przysługiwało honorowe miejsce w środku kościoła. Ołtarze miały być zawsze czyste i nakryte białym płótnem. Prowadzące do ołtarzy stopnie winny być na stałe umocowane i należycie przyciosane. Ambona i konfesjonał mogły być w cośkolwiek od ołtarza oddalonym, ale widocznym miejscu. Wodę święconą w przedsionku kościelnym zmieniano się co niedzielę. Cmentarz wokół kościoła miał być dobrze ogrodzony i niedostępny dla zwierząt. Na cmentarzu posadzone winny być wysokie drzewa stanowiące zabezpieczenie świątyni przed piorunami. Kostnica służyła jako schowek dla noszy i wykopanych kości. Wiszące w dzwonnicy dzwony rozbrzmiewać miały przed nabożeństwem oraz na „Anioł Pański” rano i wieczorem. Następnie autor wylicza wszystkie sprzęty itp., należące do służby Bżżej. W razie braku funduszy pomoc mieli kuratorzy i parafianie. Obowiązkowym zadaniem kancelaryjnym — oczywiście w przenośnym znaczeniu, skoro w skromnym pomieszczeniu proboszczowskim nie było możliwości na oddzielne biuro — było prowadzenie ksiąg metrykalnych, rachunkowych, inwentarzowych, kontrolowanych przez tzw. ojców kościoła, pod względem terminowości i aktualności zapisów.

Kapłan według „Pastoralnej” ks. biskupa Maciejowskiego mieszkać musiał z obowiązku wśród swoich parafian i to stale, szczególnie w czasie adwentu, postu, Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zesłania Ducha Świętego, aby mógł jak najlepiej poznać swoich parafian. Dobry pasterz nawet w czasie zarządy nie opuszcza swoich owieczek. Kiedy kompetentny duszpasterz obsługuje więcej placówek, powinien bezwzględnie mieć do pomocy sumiennych i pracowitych wikarych. Widać z tego, że ks. biskup Maciejowski mimo swoich trzeźwych poglądów jako poto-

mek zasiedziałej szlachty nie potrafił się wyzwolić z głęboko zakorzonego nadużycia nadawania równocześnie kilku stanowisk synom uprzywilejowanego stanu. Podkreślony przez autora nakaz, aby obdarzony wielorakimi beneficjami kapłan zaglądał częściej tu i tam, był oczywiście nierealny. Zabronił jednak angażowania jako pomocników i zastępców zarówno zakonników, jak też apostatów lub wędrownych duchownych. Przez proboszcza zlekceważony lub zaniedbany wikary mógł wnieść zażalenie do ks. biskupa. W każdej parafii bez względu na gęstość zaludnienia powinna się znajdować szkoła z bakałarzem lub innym kierownikiem, czyli rektorem niezależnie od stopnia uczelni. Mieli oni odpowiednio kształcić młodzież oraz nauczyć ją przynajmniej Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, wyznania wiary, dziesięciu Bożych przykazań, według możliwości całości katechizmu, aby go od czasu do czasu w kościele wspólnie recytować. Winni im również przyswoić gramatykę łt. Czerpać swoją wiedzę mieli z niepodejrzanych wydawnictw, a unikać pisarzy na wzór Melanchtona. Występować mieli w odpowiednim stroju, odpowiadającym ich godności. Nadzór nad nimi i innymi sługami kościoła należał do proboszcza.

Najwięcej uwagi poświęcił autor głoszeniu słowa Bożego. Dwie okoliczności odgrywały szczególną rolę: poziom słuchaczy i dany okres kościelny. Jako podręczniki wymienił katechizm trydencki oraz postylle ks. Wujka, Skargi i innych. Na treść głoszonego słowa Bożego składały się podstawy wiary, dekalog, wyznanie wiary, sakramenty, przykazania Boże oraz kościelne. Tematem miały być nie tylko negatywy, ale też pozytywy, nie tylko błędy, ale też cnoty. Dopiero po kazaniu przewidziane były ogłoszenia o zbliżających się świętach, którymi były w prowincji kościelnej jako obowiązujące: Boże Narodzenie, Ofiarowanie, Objawienie Pańskie, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego jako uroczystości trzydniowe, dalej jako pojedyncze święta: Boże Ciało, Znalezienie i Podwyższenie Krzyża, ze świąt Maryjnych: Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Zwiastowanie, Nawiedzenie, Oczyszczenie, Wniebowzięcie, a z innych: św. Michała, Narodzenie św. Jana Chrzciciela, apostołów Macieja, Filipa i Jakuba, Andrzeja, Tomasza, Jana Ewangelisty, Młodzianków, Stefana, Wawrzyńca, Wojciecha, Katarzyny, Agnieszki, Małgorzaty, Wszystkich Świętych oraz miejscowi tradycyjni święci. Nie był to jednak pełen zestaw świąt, gdyż brakowało m. i. św. Piotra i Pawła. Wszystkie wymienione święta obchodził lud wraz z klerem, natomiast w Przemienienie Pańskie, Ofiarowanie NMP oraz Śnieżnej, Rozesłanie Apostołów, św. Piotra w okowach, Nawrócenie św. Pawła, św. Marty, św. Łukasza, Grzegorza, Ambrozego, Augustyna, Hieronima, Doktorów Kościoła, św. Kazimierza, Elżbiety i Jadwigi kler czcił dany dzień uroczystą modlitwą brewiarzową, ale lud po mszy św. mógł pracować. Już pobieżny rzut porównawczy na ilościowy stosunek świąt biskupstwa wrocławskiego i krakowskiego do kościelnej prowincji gnieźnieńskiej wskazywał, jak bardzo na Śląsku zakorzenione były innowiercze zasady, aby wstąpić do świątyni, a następnie pracować, jak w inne dni tygodnia. Na tym przecież opierała się coraz bardziej srożąca się pańszczyzna.

Wracając do ogłoszeń, po kazaniu należało przynajmniej raz w roku uczcić relikwie, jakie wraz z potwierdzonym dowodem ich autentycz-

ności znajdowały się w kościele. Często też przypominano, że niedziele i święta nie są okazją do objadania się, ale służą odrodzeniu duchowemu. W dni świąteczne nie miały się odbywać targi i inne hałaśliwe przedsięwzięcia. Ze względu na zamieszanie, jakie się wytworzyło, konieczne okazało się również ogłaszanie postów, mianowicie 40-dniowego, suchych dni, wigilii Bożego Narodzenia, św. Jana Ewangelisty, apostołów Filipa i Jakuba, św. Macieja, Jana Chrzciciela, św. Wawrzyńca, Wszystkich Świętych oraz piątków z wyjątkiem przypadających na uroczystość Bożego Narodzenia. Poza tym zachowywano uświęcony tradycją post przed świętami Maryjnymi z wyjątkiem Ofiarowania i Śnieżnej. Zabroniono ogłaszać tzw. cudownych świątyń i obrazów słynących łaskami bez zezwolenia biskupa. Bullę *Coena Domini* odczytywano w pierwszą niedzielę adwentu i 40-dniowego postu.

Odnośnie do szafarstwa sakramentów biskup przypominał, że chrztu św. udziela się tylko w kościele. Jednakże każdy powinien być zorientowany, jak udziela się chrztu z konieczności. Przy uroczystym chrzcie wystarczał jeden a najwyżej dwóch chrzestnych. Biskup polecał, aby wiernych dobrze pouczać o św. bierzmowaniu. Również warunki ważnej spowiedzi św. powinien każdy znać. Duszpasterzy upominał, aby nie zwlekali ze spowiedzią, kiedy ktoś się rozchoruje albo też kobieta jest przed połogiem. Komunia św. wielkanocna obowiązywała w okresie od Niedzieli Palmowej aż do Białej Niedzieli. Młodzież przystępująca po raz pierwszy do Komunii św. wymaga jak najlepszego przygotowania. Miał się o tym duszpasterz upewnić egzaminując pojedynczych reflektantów. Surowo zabronione było odprawianie mszy św. nawet adwentowych przed nastaniem widnego poranka. Natomiast kapłan już wtedy musiał mieć odmówione *matutinum* i laudesy brewiarzowe. Przy tej sposobności ks. biskup przypominał tradycyjny zwyczaj przynoszenia i składania ofiary przed ołtarzem. Podkreślono święto Bożego Ciała, poprzedzone postem i nawoływano do udziału w sakramentach oraz do uczestnictwa we mszy św. nie tylko w samo święto, ale przez całą oktawę. Porządek procesji kształtował się następująco: na samym czele kroczyły świeckie związki, następnie dzieci w bieli, zakony, muzyka, kler i kapłan z monstrancją pod baldachimem, za nim mężczyźni i kobiety, wszyscy ze świecami. W następną niedzielę odbywała się procesja we wsiach, w których były filialne kościoły. Przy ślubach bezwzględnie zabroniono asysty przy kojarzeniu się obcych par. Namaszczenia św. olejem nie odmawiało się nieprzynomnym.

W rozdziale o sakramentaliach ks. biskup pouczał, że łatwo popaść można w bałwochwalstwo, naśladując kościelne ceremonie w niewłaściwym miejscu i czasie, jak np. często praktykowane obchodzenie chrzcielnicy i powtarzanie podobnych zwyczajów na polach lub w domach. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego zabraniał wyrzucania kukły zła z domu lub włóczenia jej po drogach albo też w dniu św. Jana Chrzciciela chodzenia z ogniem wzdłuż łąk i rzek. Według autora „Listu Pastoralnego” kolęda dawniej odbywała się w styczniu lub też z początkiem postu. Natomiast w okresie redakcji „Listu” pozostawiało się duszpasterzowi do woli czas obchodu kolędowego. W każdym razie w domu, do którego ksiądz wstępował, zbierało się wszystkich domowników, przeprowadzany był egzamin z nauki wiary, a następnie omawiano zna-

ne duszpasterzowi trudności i kłopoty. Potem dopiero można było podać posiłek lub złożyć ofiarę. Skoro każda większa parafia dbała o to, aby być w posiadaniu szpitala, musiał również ks. biskup Maciejowski na to zwrócić uwagę i przypomnieć, że takie schronisko żebraków, bezdomnych staruszków i kalek wymagało nadzoru pod względem finansowym i moralnym, gdyż wizytacja np. w bogatych Mysłowicach wykazała, że tam wszyscy razem przebywali w jednym ciasnym pokoju, ponieważ właściwy budynek szpitalny obrócił prepozyt na inne cele.

W końcu dostojny autor „Listu Pastoralnego” jeszcze raz wracał do tematu o klerze i żądał, aby dbał on o odpowiedni strój, nie prowadził żadnych dochodowych interesów, w szczególności gospód, ani nie wstępował do nich poza daleką podróżą i nie oskarżał konfratrów przed świeckim sędzią. Natomiast winien dbać o powierzone sobie dobra kościelne oraz powoli likwidować chowanie zmarłych w kościele. O śmierci kapłana należało powiadomić ks. biskupa, tymczasem zabezpieczyć własność nieboszczyka i w zależności od tego, czy zmarły pozostawił testament, rozporządzać jego własnością. Dwa razy w roku miało być zebranie i to kolejno w każdej parafii, na którym oprócz kleru gromadzili się wszyscy świeccy, którzy służbowo związani byli z kościołem lub szkołą. Po mszy św. do Ducha Świętego i kazaniu powinien być przeczytany „List Pastoralny” i w nawiązaniu do niego omówione zagadnienia duszpasterskie. Nieobecnych bez usprawiedliwienia należało karać grzywną, przeznaczoną na szpital w tej parafii, w której odbywało się zebranie. Protokół ze zgromadzenia przekazywano oficjalemu z podaniem szczegółów o dekanacie, liczbie kościołów itp. Całość postanowień zawartych w „Liście Pastoralnym” zatwierdzono na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie dnia 15 października 1607 r. i odtąd obowiązywać miał w całej prowincji gnieźnieńskiej.

Tym samym wyczerpaliśmy wszystkie znane dokumenty naświetlające położenie Kościoła w pierwszej połowie XVII wieku na obszarach, które dzisiaj pokrywają się z terenem diecezji katowickiej, czyli tzw. międzywojennym Polskim Górnym Śląskiem. Wprawdzie 30 lat (1618—1648) pochłonęła wojna, która w innowiercach umocniła świadomość, że posiadają potężnego sprzymierzeńca, gotowego w każdej chwili do wsparcia ciemionych innowierców. Tymczasem sytuacja wyznaniowa ułożyła się po wojnie tak, że również cesarz mógł swobodnie korzystać z już dawno ukutego hasła „cuius regio, eius religio” Mimo istniejącej jeszcze silnej grupy innowierców przystąpił on do jego realizacji. Wprawdzie tzw. reformacja cesarska połączona była z przymusem, czyli z najnniej pożądanym elementem chrystianizacji, ale jednak skutecznym dopóki gwałt odpłacano gwałtem. Z wyjątkiem niektórych terenów w dawnym księstwie cieszyńskim nie była potrzebna żadna przemoc wobec ludności na naszych terenach, która według wykazów, zawartych w protokołach wizytacyjnych narzucone im przez panów wyznanie bardzo szybko i bez oporu zamieniła na wiarę swoich ojców. Ponowne niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej przyszło na Górny Śląsk wraz ze wzmożoną akcją germanizacyjną, która stworzyła hasło: „Katolik to Polak”.